



Rachel Bailey



***Tajemnice
kochanków***

Tytuł oryginału: Claiming His Bought Bride

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Lily Grayson położyła dłoń na wciąż jeszcze płaskim brzuchu. Uczucie niepokoju ustąpiło. Mogła się spokojnie rozejrzeć po wysokiej na dwa piętra sali balowej. Z sufitu spływały na dół srebrne i złote serpentyny, kwartet smyczkowy przygrywał gościom, których było co najmniej dwustu. Urodzinowe przyjęcie u milionera musiało mieć właściwą oprawę. Lily jednak nie zjawiała się tu, by świętować. Szukała kogoś, z kim koniecznie musiała porozmawiać.

Jeszcze nie tak dawno kochała tego człowieka. Niestety, przekonała się, że nie można na nim polegać, więc tym bardziej nie wolno złożyć w jego ręce losu nienarodzonego dziecka. Nazywał się Damon Blakely. Był graczem giełdowym, człowiekiem wzbudzającym strach wśród mężczyzn i uwielbienie przez kobiety.

Travis Blakely, którego sześćdziesiąte urodziny świętowano tak hucznie, był rodzonym stryjem Damona. Lily niejednokrotnie gościła w domu Trávisa, choć nie przepadała za tymi wizytami. Teraz była tu po raz pierwszy od trzech miesięcy, odkąd się przekonała, że nie ma sensu na niego liczyć.

Pobiegła myślą do swej babci, która tego wieczoru musiała zostać sama, chociaż fatalnie się czuła. Od kilku miesięcy dręczyło ją nawracające zapalenie płuc. Pomimo złego stanu zdrowia nadal była niezwykle samodzielna. Nie chciała zamieszkać razem z Lily, ponieważ niezależność ceniła sobie ponad własne życie.

Nie, nie teraz, skarciła się w myślach Lily. Nie mogę się rozpraszać. Znajdę jakiś sposób, żeby się zająć babcią, ale nie mogę o tym teraz myśleć.

Należało jak najszybciej odszukać Damona.

Irytowały ją wystrojone kobiety, gwar rozmów i pobrzękiwanie kieliszków. Wolałaby w tej chwili być gdziekolwiek, byle tylko nie na tym przyjęciu. Niestety, Damon należał do tego świata, a Lily musiała z nim jak najszybciej pomówić.

Nagle dostrzegła go. Stał na wprost niej, przystojny jak marzenie. Z kieliszkiem w dłoni witał się z jakimiś mężczyznami, którzy mu zastąpili drogę. Zamienił z nimi nawet kilka słów, ale nie spuszczał oczu z Lily.

Serce podskoczyło jej do gardła, dreszcz przeszył całe ciało.

Damon pożegnał swego rozmówcę, zrobił kilka kroków, ale znowu ktoś go zatrzymał. Tym razem polityk, którego Lily знаła nie tylko z pierwszych stron gazet. Tak jak poprzednio, Damon chwilę rozmawiał z gościem swego stryja, po czym pożegnał się i ruszył przed siebie. Zmierzał wprost do miejsca, w którym stała Lily.

A więc i on mnie szuka, pomyślała. Odetchnęła z ulgą. Wsparta o chłodną kolumnę przyglądała się zebranej w sali elicie Melbourne i zastanawiała się, czemu niektórzy ludzie gustują w takim życiu. Lily nie lubiła wystawnego rozgardiaszu, a jedyne czego rzeczywiście pragnęła, to niezachwiane poczucie bezpieczeństwa.

Babcia, która ją wychowała, przez całe życie z trudem wiązała koniec z końcem, a potem jeszcze musiała walczyć o dach nad głową, gdy jej rodzony syn, a ojciec Lily przegrał w karty cały swój majątek.

Od zapachu perfum kręciło się jej w głowie. Nie była pewna, jak Damon przyjmie wiadomość o ciąży. Wolałaby już stąd wyjść, ale nie mogła się ruszyć z miejsca.

Na szczęście Damon prędko skończył rozmowę z politykiem. Odstawił pusty kieliszek na tacę przechodzącego kelnera i w mgnieniu oka znalazł się

obok Lily. Wziął ją za rękę, pocałował w policzek.

– Cześć, Lily – powiedział swoim głębokim głosem. – Fantastycznie wyglądasz.

Krew jej uderzyła do głowy od tego komplementu, choć obiecywała sobie, że nie będzie wrażliwa na piękne słówka.

– Cześć, Damon – odezwała się, choć głos wydobywał się z niej z trudem. – Ty też doskonale wyglądasz. Wspaniale się prezentujesz w smokingu.

– Miałem nadzieję – uśmiechnął się – że wolałabyś mnie oglądać bez smokingu.

Wyobraźnia od razu podsunęła Lily wspomnienie rozgrzanych nagich ciał splecionych w skotłowanej pościeli...

Lily zacisnęła zęby. Nie mogła sobie pozwolić na te wspomnienia. Cofnęła dłoń. Zapewne nikt z gości tego nie zauważył, ale dla Damona był to czytelny sygnał, że stracił prawo dotykania dawnej kochanki.

Nie obraził się i nawet się nie zdziwił. Zawsze był pewny siebie.

Lily poczuła, że musi natychmiast powiedzieć mu o ciąży, zanim fizyczne pragnienie, które do niego czuła, całkowicie pozbawi ją rozumu. Należało wyjść z tej przepełnionej sali i spokojnie porozmawiać na osobności...

– Chciałbym z tobą pomówić bez świadków – szepnął jej Damon do ucha, jakby odczytał jej myśli.

Czyżby już się dowiedział? Niemożliwe!

– powiedziała do siebie w myślach.

– Najlepiej zaraz. – Damon znów wziął Lily za rękę, wyprowadził z gwarnej balowej sali. Tym razem nie cofnęła dłoni.

Przeszli długim korytarzem do prywatnej galerii Trávisa. Damon

zapalił światło i oczom Lily ukazały się dzieła sztuki, jakimi nie każde muzeum może się pochwalić.

Lily przesunęła palcem po szklanej witrynie skrywającej jedno z arcydzieł.

– Ile czasu minęło, odkąd byliśmy razem? – usłyszała za plecami przyciszony głos Damo– na. Stał tuż za nią, żeby Lily poczuła bijące od niego ciepło.

– Prawie trzy miesiące – odparła. Dopiero teraz na niego popatrzyła.

– Jak ci było beze mnie? – Niemal odruchowo ujął w dwa palce pasmo włosów Lily. –I jak się miewa twoja babcia?

– U mnie wszystko w porządku. – Głos Lily zabrzmiał cicho, niemal omdlewająco. – Niestety babunia trochę chorowała, ale teraz czuje się dużo lepiej.

Babcia rzeczywiście szybko dochodziła do siebie. Niestety, rachunki za leczenie rosły jeszcze szybciej i trudno było je wszystkie zapłacić ze skromnej emerytury. Lily zamartwiała się o tę starą kobietę, która już tyle w swoim życiu straciła: syna, zdrowie, dach nad głową i nawet malutki kapitał odłożony na czarną godzinę.

– Pewnie było ci bardzo ciężko. – Damon delikatnie pogłaskał ją po policzku. – Czy nadal nie pozwala sobie pomagać finansowo?

Lily dała się oczarować jego słowom, ponieść słodkiej melodii głosu, ogrzać delikatnemu dotykowi. Ale tylko na chwilę.

Szybko wróciła do rzeczywistości, zmusiła ciało i umysł, by nie dały się zwieść pozorom. Stała po drugiej stronie gabloty, nadając bezcennej rzeźbie rangę tarczy ochronnej.

– Nie pozwala. Mówi, że nie po to mnie wychowała, nie po to pomogła

mi stanąć na własnych nogach, żeby mi teraz być kulą u nogi.

– Wymyśliłaś już jakiś sposób na nią? – spytał.

– Jeszcze nie, ale wkrótce coś wymyślę.

– Wątpię, żeby ci się udało – mruknął Damon zadziornie.

Niestety, miał rację. Lily nie wiedziała, co zrobić, żeby zmusić babcię do przyjęcia choćby najdrobniejszej pomocy.

– Nie martw się – odparła. – W końcu znajdę na nią jakiś sposób. Natomiast ty podobno popadłeś w tarapaty. Słyszałam, że po naszym zerwaniu Travis cię wydziedziczył.

– Zgadza się. – Damon się skrzywił. – Miliony brudnych pieniędzy i przepelniony miłością dom rodzinny... To wszystko przeszło mi koło nosa.

– Także to, czego najbardziej chciałeś – przypomniała mu Lily.

Znała jego marzenie o BlakeCorp, firmie należącej niegdyś do jego zmarłego ojca. Pragnął tej firmy ponad wszystko i właśnie z tego powodu Lily zerwała z Damonem.

Zrobiło jej się przykro, ale nad sobą zapanowała. Nie zauważyła, kiedy Damon znów stanął tuż obok niej.

– Mam dla ciebie pewną propozycję – szepnął jej do ucha, jakby byli w galerii całkiem sami. – Będzie można pomóc twojej babci.

– Nie rozumiem – zdumiała się Lily.

– Kupię jej dom z pełnym wyposażeniem niezbędnym dla osoby w podeszłym wieku, opłacę lekarzy i wynajmę pielęgniarkę. – Uśmiechnął się. Był pewien, że takiej propozycji nawet Lily nie odrzuci. – Ode mnie przyjmie, bo wie, że mam duży majątek. Poza tym babcia mnie lubi.

– Czego chcesz w zamian? – Lily nie miała złudzeń, że hojność Damona będzie ją bardzo drogo kosztowała.

Wzruszył ramionami. Wziął Lily za rękę, jakby się bał, że mogłaby mu

uciec.

– Travis zaprosił mnie na swoje urodziny, żeby złożyć mi propozycję, która ma bezpośredni związek z tobą – wyjaśnił.

Intryga, pomyślała Lily. Travis znowu coś knuje.

Zdziwiła się, kiedy sekretarka Trávisa przekazała jej zaproszenie na urodzinowe przyjęcie swego szefa. Lily na pewno by odmówiła, gdyby jej nie powiedziano, że Damon też jest zaproszony. Koniecznie musiała z nim porozmawiać, więc chwyciła nadarzającą się okazję jak diabeł dobrą duszę.

– Przysięgaliście obaj, że nigdy się nie spotkacie – przypomniła zdezorientowana. Musiała się mieć na baczności. Manipulowanie ludźmi przychodziło mężczyznom z rodziny Blakely tak łatwo jak zarabianie pieniędzy.

– Widzę że interesujesz się dziejami naszej rodziny. – Damon pogłaskał Lily po ręce. – Czyżbyś nadal się o mnie troszczyła?

Prychnęła urażona i cofnęła dłoń. Miała serdecznie dosyć tych podchodów.

– Przestań się zgrywać i przejdź do meritum – zażądała. – Pytałam, czego chcesz w zamian za finansową opiekę nad babcią.

– Travis otrzymał niewesołą wiadomość od swojego lekarza – wyjaśnił Damon. Nawet nie próbował udawać, że poruszyła go ta nowina, choćby nie wiedzieć jak była tragiczna dla Trávisa.

Travis i Damon nie bez powodu nienawidzili się od bardzo dawna. Zwłaszcza Damon miał prawo żywić to paskudne uczucie. Po śmierci swego starszego brata, ojca Damona, Travis wychowywał bratanka żelazną ręką, nie szczędząc mu przy tym psychicznych tortur. Dlatego Lily wielokrotnie wybaczała Damonowi wszystkie przewinienia. Dziwiło ją tylko, dlaczego Damon nigdy nawet nie próbował podważyć testamentu swego ojca.

– To musiała być straszna wiadomość, skoro zdecydował się znów do ciebie odezwać – bąknęła.

– Dramatyczna – potwierdził Damon. – Mimo że Travis korzysta z usług najlepszego kardiochirurga na świecie, to operacja, którą przebył miesiąc temu, nie zdołała mu uratować serca. Wczoraj przyszły wyniki badań, które tę diagnozę potwierdzają. Ratunkiem byłby przeszczep serca, ale Travis się do niego nie kwalifikuje. Podeszły wiek i fatalny stan organizmu, na jaki sobie pracował przez całe życie, wykluczają poważną operację. Lekarze dają mu co najwyżej rok.

Lily nie cierpiała Travisa, ale poczuła smutek. Choć Travis okrutnie go potraktował, to przecież był jedynym krewnym Damona.

Wiedziona tym odruchem pogłaskała go po ramieniu.

– Przykro mi – powiedziała cicho.

– Niepotrzebnie. – Damon wzruszył ramionami. – Zresztą nie ma tego złego, co by nie wyszło na dobre. W obliczu śmiertelnej choroby Travis postanowił znowu zmienić testament.

– Odda ci nareszcie firmę twojego taty? – spytała Lily. Już się domyślała, czemu Damon zdecydował się zaszczyścić obecnością urodzinowe przyjęcie swego stryja.

– Taki mu postawiłem warunek – odparł Damon z błyskiem w oku.

Lily nie spieszyła się z gratulacjami. Woląca poczekać, aż się dowie, co Damon będzie musiał zrobić w zamian za odzyskanie rodzinnego przedsiębiorstwa.

– Wygląda na to, że na stare lata Travis zrobił się sentymentalny – mówił Damon, a jego kwaśny uśmiech dobitnie świadczył o tym, co sądzi o tej nagłej odmianie. – Chce, żeby cały majątek został w rodzinie.

– A więc wszystko zapisze tobie?

– Aż tak to on się nie zmienił. – Damon pokręcił głową. – Mnie nie da ani grosza ze swojego majątku, ale postanowił zapisać wszystko mojemu dziecku. Powiedział, że chce, żeby moje dziecko było bogate. – Damon uśmiechnął się kwaśno. – Nie zauważył, że moje dziecko i tak będzie bardzo bogate i obejdzie się bez majątku Trávisa.

A więc Damon brał pod uwagę możliwość posiadania dziecka? – zastanowiła się Lily. Dotąd twierdził, że nigdy nie będzie miał dzieci, i właśnie dlatego Lily obawiała się tej rozmowy. Była przygotowana na to, że Damon może się wyprzeć ojcostwa i nie zechce utrzymywać dziecka. Jako kustosz w jednej ze znanych galerii Melbourne zarabiała wystarczająco dużo, by dziecku niczego nie zabrakło, lecz wolała zabezpieczyć je na wszystkie możliwe sposoby. Uważała także, że Damon ma prawo wiedzieć o istnieniu swojego dziecka, nawet gdyby nie chciał mieć z nim nic wspólnego.

Damon zatrzymał się przed portretem kobiety z czasów wiktoriańskich otoczonej gromadką dzieci ubranych jak dorośli małych rozmiarów. Wpatrywał się w ten obraz wyczekująco, jakby sportretowane tam osoby miały wielką mądrość, którą mu za chwilę przekażą.

– Twoje dziecko? – spytała, odruchowo przykładając dłoń do brzucha.

Damon odwrócił się tyłem do portretu, popatrzył na Lily.

– Tak – powiedział, tym razem bez cienia uśmiechu. – Jeśli uda mi się spłodzić dziecko, póki Travis jeszcze będzie wśród żywych.

– I co mu powiedziałaś? – spytała, machinalnie sięgając do srebrnego wisiorka w kształcie serduszka, z którym nigdy się nie rozstawała.

– Powiedziałem mu, żeby się wypchał.

Lily wyobraziła sobie tych dwóch dumnych samców szczerzących kły

i warczących na siebie i dreszcz jej przeszedł po plecach.

– Wtedy obiecał ci oddać także firmę ojca? – domyśliła się Lily.

– Nie od razu. Najpierw postraszył mnie, że cały majątek, włącznie z BlakeCorp, zapisze Markowi, synowi swego kuzyna. Mark oczywiście wszystko posprzedaje temu, kto mu najwięcej zapłaci. Pod warunkiem że to nie będę ja. Mój kochający stryj zamierzał umieścić w testamencie wyraźne zastrzeżenie w tej kwestii.

Lily poznała Marka na rodzinnym zjeździe. Nie zrobił na niej najlepszego wrażenia. Miał to samo bezwzględne spragnione zarobku spojrzenie, jakie cechowało Trvisa i Damona.

– Zastanawiałeś się już, skąd sobie weźmiesz to dziecko? – spytała z czystej ciekawości. W zasadzie już mu powinna powiedzieć o ciąży, ale bardzo chciała się dowiedzieć, co Damon zaplanował.

– Dobre pytanie. – Damon uśmiechnął się sztucznie. – To nie może być jakiegokolwiek dziecko.

– Musiałbyś się ożenić.

– W tym sęk. – Znów znalazł się tuż obok niej. Lily poczuła jego perfumy. – Chciałbym ożenić się z tobą.

Zachwiała się, jakby ją uderzył. Ponieważ Damon twierdził, że nie zamierza mieć dzieci, Lily miała nadzieję, że do niczego nie będzie się wtrącał. Niestety, teraz nie było to już takie pewne. Prosta sprawa, jaką zdawało się być zawiadomienie Damona o mającym się urodzić dziecku, prośba o finansowe zabezpieczenie potomka i próba ustalenia wspólnych obowiązków rodzicielskich nagle niesłychanie się skomplikowała. Gdyby mu powiedziała o ciąży, już nigdy by jej nie dał spokoju. Nie z miłości do niej czy do dziecka, ale po to, żeby odzyskać BlakeCorp, firmę, która była prawdziwą życiową obsesją.

– Co ty na to? – spytał zaskoczony jej milczeniem. – Jeśli zgodzisz się zostać moją żoną, to ani tobie, ani twojej babci niczego nie zabraknie.

Milczała. Nie mogła wydobyć z siebie głosu.

– Zdaję sobie sprawę, że ta propozycja cię zaskoczyła, ale ja jestem pewien, że będzie nam razem dobrze. – Delikatnie pocałował ją w usta.

Wszyscy uważali Damona za człowieka, który ma wielką władzę. Tylko Lily wiedziała, że najważniejszym elementem tej władzy jest zdolność czarowania, hipnotyzowania bez najmniejszego wysiłku. Niestety ta wiedza w niczym jej nie pomogła. Czuła, że tonie, że właściwie już jest zgubiona.

– Nie wszystko zdążyliśmy sobie powiedzieć, nim odeszłaś – szeptał Damon. – Niektóre sprawy pozostały niezafatwione, a ja lubię wszystko doprowadzać do końca.

– Tobie chodzi wyłącznie o to, że to ja ciebie zostawiłam. – Lily wreszcie odzyskała mowę.

– Ty nie potrafisz przegrywać...

– Przecież było nam dobrze razem – Damon ani trochę się nie przejął. Wolał udać, że nie usłyszał protestu Lily. – W małżeństwie też tak będzie. Zobaczysz.

Nie umiała się oprzeć pożądanemu. Pamiętała, jak doskonale pasują do siebie w łóżku. Cała reszta była nie do przyjęcia. Dlatego właśnie Lily zerwała z Damonem. Niewtajemniczoną mogłoby się wydawać, że powód, dla którego to zrobiła, jest niesłuchanie błahy, ale dla Lily była to ta ostatnia kropla, która przepełniła kielich goryczy. Pamiętała smutek i rozczarowanie, jakie ją ogarnęło, gdy Damon odwiózł ją do domu w dniu jej urodzin, mimo że przedtem planowali pójść razem na kolację. Wezwano go do biura w pilnej sprawie. Innym razem tak się zatracił w jakichś operacjach

giełdowych, że całkiem zapomniał o umówionym spotkaniu z Lily. A to był dla niej ważny dzień: dziesiąta rocznica śmierci rodziców.

Tym sposobem Lily się nauczyła, że na Damonie nie można polegać, że choćby bardzo go potrzebowała, on pójdzie załatwiać interesy, zamiast zostać z nią. Teraz jeszcze bardziej niż przedtem nie mogła sobie pozwolić na chwilę słabości. Nie broniła siebie, ale przede wszystkim dziecka.

Ojciec Lily był zawodowym pokerzystą. Praca, którą wykonywał, wymagała nieustannych podróży w wyjątkowo skromnych warunkach. Matka Lily nie widziała świata poza swym ukochanym mężem i niespecjalnie dbała o potrzeby swojej córki. Lily wędrowała z rodzicami po całym kraju, marząc o stałym rozkładzie dnia, tym samym łóżku i tej samej szkole. Dopiero kiedy skończyła dwanaście lat i zamieszkała z babcią, te marzenia mogły się wreszcie ziścić.

Lily postanowiła, że jej dziecko będzie najważniejsze na świecie. Ważniejsze od Damona i nawet od niej samej. Przeszłaby po rozżarzonych węglach, gdyby to miało zapewnić spokój i dostatnie życie jej najbliższym.

– Może nawet bym się zgodziła – odezwała się w końcu – ale pod pewnymi warunkami.

– Warunkami? – powtórzył zaskoczony Damon. – Jakimi warunkami?

– Poślubię cię pod warunkiem, że babcia będzie miała wszystko, czego jej trzeba.

Lily cofnęła się o krok, otuliła się rękami, jakby to mogło ją ochronić przed magicznym oddziaływaniem Damona.

– Co jeszcze? – zapytał. – Bo mam przeczucie, że to dopiero początek.

– Jeśli chcesz, będziesz miał dziecko. – Wzięła głęboki oddech i

cofnęła się o jeszcze jeden krok. – Ale ja chcę to dziecko wychowywać samodzielnie. Dziecku jest obojętne, z ilu osób składa się jego rodzina. Liczy się tylko to, czy jego bliscy są zdolni do miłości i czy potrafią przedkładać potrzeby dziecka ponad własne. Człowiek musi mieć kogoś, na kogo zawsze może liczyć.

Takim człowiekiem była babcia. Lily doskonale wiedziała, że gdy dziecko się urodzi, babcia nie zostawi jej bez pomocy.

– Oczywiście nie zabronię ci kontaktów z naszym dzieckiem – mówiła dalej Lily. – Rzec w tym, że dla ciebie najważniejsza jest praca...

Nie bardzo umiała wyjaśnić, o co jej chodzi, w taki sposób, żeby nie obrazić Damona. Nie mogła mu powiedzieć wprost, że zamierza wychować dziecko w inny sposób, niż to się odbywa w rodzinie Blakely.

– Musimy zawczasu uzgodnić, jaką rolę odegrasz w życiu dziecka – oznajmiła. – Najlepiej będzie sędownie ustalić terminy spotkań w taki sposób, żeby nie kolidowały z twymi zawodowymi obowiązkami.

– Terminy spotkań? Sędownie? – Damon nie posiadał się ze zdziwienia.

– Chcę także, żebyś mnie wsparł finansowo w takim stopniu, żeby nasze dziecko zawsze miało dach nad głową i zabezpieczone wszystkie podstawowe potrzeby – mówiła Lily. – Założysz na moje nazwisko rachunek bankowy, który będzie własnością naszego dziecka. Musimy być bezpieczni. Niezależnie od okoliczności.

Jej pensja wystarczyłaby na dwie osoby, ale Lily chciała mieć absolutną pewność, że nawet gdyby stało się jej coś złego, to dziecko będzie bezpieczne.

Damon skinął głową. Przyglądał jej się z coraz większym zainteresowaniem.

- Coś jeszcze? –zapytał.
- Zawrzemy umowę na piśmie, żeby potem nie było wątpliwości.
- Nie masz do mnie zaufania – stwierdził.
- Nie w tym rzecz – stanowczo pokręciła głową. – Zostanę twoją żoną i urodzę dziecko, ale wychowam je samodzielnie. Twoja rola ograniczy się do finansowego wsparcia nas obojga. Albo podpiszesz umowę, albo będziesz musiał sobie poszukać innej żony.

- Twarde warunki – Damon uśmiechnął się.
- Jesteś bardzo stanowcza. Właśnie taka powinna być matka mojego dziecka.

- Nie otrzymałam odpowiedzi – przypomniała mu Lily. – Podpiszesz umowę?

Spróbował do niej podejść, ale cofnęła się okrok.

- Moje dziecko będzie się wychowywać tam, gdzie jest jego miejsce – powiedział Damon, patrząc jej prosto w oczy. – To znaczy w moim domu, pod jednym dachem ze swoją matką i ojcem.

Lily doskonale wiedziała, że gdy Damon coś postanowi, to nie ma od tego odwołania. A przecież nie mogła negocjować w nieskończoność, zwłaszcza że zbyt dużo miała do stracenia.

- Zgoda – odparła, bo chciała wynegocjować jeszcze jeden warunek. Bardzo ważny. Miał jej zapewnić niezależność emocjonalną. – Zamieszkać z tobą po ślubie w twoim domu, ale będziemy mieli oddzielne sypialnie w dwóch różnych skrzydłach domu.

- Naprawdę tego chcesz? – zapytał.
- Zostaniemy małżeństwem wyłącznie na papierze – oznajmiła stanowczo Lily. – Zamieszkamy pod jednym dachem, ale każde z nas będzie miało własne życie. Nigdy więcej nie pójdę z tobą do łóżka, Damon.

– Zapomniałaś, że mamy zrobić dziecko, kochanie. – Damon roześmiał się serdecznie. – Prawdę mówiąc, nie mogę się doczekać.

Teraz i ona mogła się zdobyć na uśmiech, choć wcale nie była pewna, czy zdoła się oprzeć urokowi Damona.

– Z tym nie będzie najmniejszego problemu
– powiedziała. – Tak się szczęśliwie składa, że ja już jestem w ciąży. Dokładnie w czwartym miesiącu.

TTLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Damon musiał użyć wszystkich swoich sił, żeby nie stracić równowagi, a mimo to wyraźnie się zachwiał. Jakby mu wymierzono potężny cios.

Lily jest w ciąży? – powtórzył w myślach pytanie.

Odruchowo popatrzył na jej brzuch. Nie zamierzał mieć dzieci.

To się zmieniło niedawno, kiedy stryj postawił swoje warunki. Dopiero w tym momencie dotarło do niego, że dziecko, jego dziecko już jest, żyje i że on tego dziecka nigdy, za żadne skarby świata nie opuści.

Niech diabli porwą ultimatum Lily! Zresztą i tak nie miał zamiaru podpisywać się pod umowę, która gwarantowałaby jej nietykalność. Oddzielne sypialnie! Co za pomysł!

Teraz, kiedy mu powiedziała o dziecku, tym bardziej nic z tego nie będzie. Nie pozwoli się trzymać na dystans. Lily i dziecko, które nosi, należą do niego. Na zawsze.

Była wyjątkowo piękna. Zielone oczy, alabastrowa cera, złote włosy... Wpadła mu w oko już w pierwszej chwili, gdy zobaczył ją podczas otwarcia wystawy. Damon dawno zapomniał, o co wtedy chodziło, ale wciąż pragnął Lily tak samo jak tamtego dnia. A teraz ta piękna kobieta już na zawsze zwiąże z nim swoje życie.

– Czemu tak długo trzymałaś tę wiadomość dla siebie? – zapytał.

– Bo dopiero kilka dni temu testy potwierdziły to, co już od jakiegoś czasu podejrzewałam. Zresztą przyszłam na przyjęcie Trávisa tylko po to, żeby ci o tym powiedzieć.

– A więc odeszłaś ode mnie, mimo że byłaś w ciąży – stwierdził

Damon z nutką żalu w głosie.

– Wtedy nawet tego nie podejrzewałam.

– Rzeczywiście... Dlaczego właściwie mnie rzuciłaś? – Naprawdę nie rozumiał. Ani wtedy, ani tym bardziej teraz.

– Nie ma sensu do tego wracać – odparła. Była zdenerwowana, bo ręka jej drżała, gdy odgarniała sobie włosy z czoła.

Damon zauważył to.

– Uważam, że skoro mamy się pobrać, to warto wszystko sobie wyjaśnić – zauważył.

Miał rację. Powinien się wreszcie dowiedzieć, jak strasznym jest egoistą i jak bardzo źle traktuje ludzi. Nawet tych, których uważa za bliższych.

– Ponieważ znajdowałam się bardzo nisko w hierarchii spraw, które cię zajmowały – oświeciła go Lily.

Wciąż to samo, pomyślał poirytowany Damon. Była dla niego prawie najważniejsza. W każdym razie ważniejsza niż jakakolwiek inna kobieta na świecie, ale to zbyt mało.

Podszedł do gabloty, w której zamknięto prehistoryczną glinianą urnę. Muzea proponowały astronomiczne ceny za ten stary kawałek gliny, ale Travis nie chciał się go pozbyć. Schował przed światem, zamknął w szklanej gablocie, uwięził. Tak samo jak przed laty zrobił z Damonem.

Potraktował osieroconego chłopca jak uboższego krewnego, chociaż to jego starszy brat miał głowę do interesów, to on zgromadził cały majątek i dzięki niemu Travis był bogaczem, a nie jakimś tam sprzedawcą w podrzędnym sklepiku. Wreszcie nadszedł czas przywracania normalnego porządku rzeczy. Dlatego odzyskanie rodzinnego majątku było dla Damona takie ważne. Najważniejsze ze wszystkich spraw na tym świecie.

Lily była jedyną osobą, z którą wiązał nadzieje niemające nic wspólnego z BlakeCorp. Ultimatum Trvisa to zmieniło.

– Pobierzemy się, jak tylko załatwię formalności – oznajmił.

Podszedł do niej, położył dłonie na ramionach

Lily. Pragnął jej aż do bólu. Czuł, że ona też chce tego samego.

– Nie na sensu udawać – powiedział cicho głosem, który zawsze ją rozbrajał. – Wiem, że mnie pragniesz tak samo jak ja ciebie. Los dał nam całe życie, byśmy mogli zaspokoić nasze pragnienia.

– Nie! – Odsunęła się od niego gwałtownie.

– Zostanę twoją żoną i będziemy mieli wspólne dziecko, ale nigdy więcej nie pójde z tobą do łóżka. Tak postanowiłam i to się nigdy nie zmieni. Albo do śmierci Trvisa zostaniemy białym małżeństwem, albo nie będziemy nim wcale.

Damon ucieszył się jak mały chłopiec. Uwielbiał wyzwania. Zwłaszcza gdy miał pewność, że on odniesie zwycięstwo.

– Zobaczymy, jak się sprawy ułożą – powiedział, udając obojętność.

– Ja wiem, jak się ułożą – odparła stanowczym tonem. – Pobierzemy się i zamieszkamy pod jednym dachem, ale każde z nas będzie miało własne życie. Już raz pozwoliłam się skrzywdzić. Zawiodłeś mnie, gdy najbardziej cię potrzebowałam, i nie chcę, żeby to się powtórzyło. A powtórzyłoby się na pewno, bo twoja praca zawsze będzie dla ciebie ważniejsza ode mnie. Ja nie chcę cierpieć, dlatego tym razem nie pozwolę się oczarować.

– Było, minęło. – Damon machnął ręką.

– Zrozum, zaczniemy całkiem nowe życie.

Pocałował ją w policzek i podał ramię, żeby mogli powrócić na salę

balową razem, jak para narzeczonych, Lily nie skorzystała z zaproszenia. Z dumnie uniesioną głową samotna wyszła z galerii, zostawiając Damona w towarzystwie bezcennych dzieł sztuki.

Przechadzała się pomiędzy miłośnikami sztuki przybyłymi na wystawę impresjonistów zorganizowaną przez galerię, w której Lily była kustoszem. Lubiała, kiedy ludzie odwiedzali jej wystawy, lubiała widzieć podziw w oczach, słyszeć ciche słowa zachwyty.

Tę wystawę wymyśliła i zorganizowała samodzielnie. To Lily wybrała obrazy, które chciała pokazać zwiedzającym, sama pozatapiała wszystkie formalności związane z ich wypożyczeniem i przewiezieniem do Melbourne, a także zainteresowała szkoły i miejskie instytucje kulturalne tym przedsięwzięciem. Każda czynność związana z pokazem dzieł francuskich impresjonistów i każdy dzień jego trwania wprawiała Lily w nieustanny zachwyty.

Żałowała jedynie, że to już przedostatni dzień. Pojutrze trzeba będzie pozdejmować obrazy, zająć się pakowaniem, po wypełniać niezbędne dokumenty przewozowe...

Zatrzymała się przed jednym ze swych ulubionych – liliami wodnymi autorstwa Moneta.

Namalował ich kilka, a wszystkie wzbudzały zachwyty. Miały niepowtarzalną kolorystykę: odcienie lawendy, zieleni, pomarańcza i niebieskiego oraz zadziwiająca gra światłem. Lily uwielbiała te obrazy, ponieważ pokazywały wiele spojrzeń na ten sam temat w zależności od pory roku, pory dnia czy miejsca, z którego się patrzyło.

Na małżeństwo też można było patrzeć z różnych punktów widzenia. Mogło być spełnieniem marzeń albo po prostu praktycznym rozwiązaniem mającym zapewnić bezpieczeństwo przyszłym dzieciom.

Lily nigdy się nie nabrała na marzenia z bajek, ale miała nadzieję, że kiedyś znajdzie swoją drugą połowę. Niestety Damon nie był tym człowiekiem, którego by chciała odnaleźć.

Damon! Lily się przeraziła, gdy myśli sprowadziły ją do prozaicznej rzeczywistości. Na pewno źle zrobiła, zgadzając się na małżeństwo z ojcem swojego dziecka.

– Mnie te nenufary troszeczkę nudzą – usłyszała nad uchem znajomy głos. – Są zbyt sentymentalne.

Odwróciła się. Tuż za nią stał Damon i przyglądał się obrazowi Moneta.

– Katedra w „Rouen” lepiej do mnie przemawia – mówił Damon. – Tam malarz też pokazuje ten sam temat w rozmaitym oświetleniu.

Lily poczuła zapach bijący od Damona i znowu zakręciło się jej w głowie. Wielu mężczyzn używało tej samej wody kolońskiej co on, ale na żadnym z nich nie pachniała tak ponętnie.

– Uważasz, że budynki są ciekawsze niż kwiaty? – spytała, chcąc skupić się na rozmowie o sztuce. – A poza tym skąd u ciebie zainteresowanie Monetem?

Przecież znała poglądy Damona. Dla niego materialna wartość budynku była stokroć ważniejsza aniżeli ulotne piękno kwiatu. A jednak zdziwiło ją, że wiedział coś o impresjonistach, bo gdy się poznali, zupełnie nie miał o tym pojęcia.

– Nie patrz na mnie w ten sposób – powiedział rozbawiony jej zdumieniem. – Jeżeli człowiek przez pół roku spotyka się z historykiem sztuki, to w końcu musi nabrać trochę oglady.

– Mam rozumieć, że teraz regularnie odwiedzasz galerie? – spytała Lily z uśmiechem.

– Tym razem przyszedłem się spotkać z narzeczoną. – Delikatnie ją

pocałował. – Zdecydowanie wolę białe lilie od lilii wodnych.

Komplementy, szczerze czy nieszczerze, prawil z taką łatwością, że Lily nie uznała za stosowne zareagować. Już raz dała się złapać na piękne słówka Damona. Musiała uważać, by ponownie nie popełnić tego samego błędu. Mimo to jakaś niemądra część jej podświadomości bardzo pragnęła miłych słów, czułych pieścizot i w ogóle bliskości Damona.

– Musimy załatwić kilka ważnych spraw – powiedział. – Kiedy będziesz mogła wziąć sobie wolny dzień?

Wróciła do rzeczywistości. Już zdążyła zapomnieć, jak łatwo Damon zmienia temat, jak bez najmniejszego trudu przechodzi od czułości do prozaicznych spraw, przeważnie finansowych. Mężczyźni jego pokroju nie tracili czasu na rozmowy o malarstwie, choć kupowanie obrazów mogłoby ich zainteresować.

– Wystawa kończy się pojutrze – odparła już opanowana. – Będę miała teraz trochę czasu, zanim zajmę się organizacją następnej, więc to jest dobra pora na załatwienie wszystkich formalności.

– Doskonale się składa – ucieszył się Damon. – Pomyślałem sobie, że moglibyśmy polecieć do Nowej Zelandii, tam złożyć przysięgę małżeńską i zaraz wrócić do Melbourne. Wszystko razem nie powinno potrwać dłużej niż tydzień.

– Do Nowej Zelandii? – zdumiała się Lily.

– Czemu aż tak daleko?

– Tam formalności załatwia się znacznie szybciej niż w Australii. Z początku chciałem, żebyśmy polecieci do Las Vegas, ale taki długi lot mógłby, nie daj Boże, zaszkodzić dziecku. Do Nowej Zelandii jest stąd o wiele bliżej.

Myśli kłębiły się w głowie Lily, więc żadnej z nich nie mogła się

dokładniej przyjrzeć. Minęła zaledwie doba, odkąd zgodziła się zostać żoną Damona, a on już chce ją porwać za granicę? Natychmiast po zakończeniu wystawy, a więc najpóźniej za trzy dni!

– Czy mogę się zastanowić? – spytała.

– Oczywiście – uśmiechnął się Damon. – Zarezerwowałem bilety, więc nie musisz się spieszyć.

Przypomniała sobie, że już przedtem irytowała się tym jego sposobem bycia, lekceważącym stosunkiem do ludzi i ich życiowych planów. Damon zawsze uważał, że on wszystko wie lepiej niż którykolwiek ze zwykłych śmiertelników.

– Nie spytałeś mnie jeszcze, a już zarezerwowałeś bilety? – Lily z trudem zapanowała nad złością.

– Wiesz tak samo dobrze jak ja, że w tej chwili ślub jest dla nas obojga najważniejszy – stwierdził Damon, patrząc jej prosto w oczy.

– Chcesz, żeby nasze dziecko urodziło się w nieślubnym związku?

Złość odpłynęła tak samo szybko, jak się pojawiła. Damon niestety miał rację. Życzeniem Trávisa było, by dziecko urodziło się w małżeństwie. Tylko pod takim warunkiem mogło zostać dziedzicem majątku Blakelych, w tym ukochanej BlakeCorp Damona.

– Muszę zapytać kierownika – powiedziała.

– Dziś jeszcze dam ci znać, czy się zgodził.

– A może byś do mnie przyjechała wieczorem – zaproponował, obejmując ją ramieniem.

– Powiesz mi, co załatwiłaś, i obejrysz sobie mój nowy dom.

Zdawała sobie sprawę, że to tylko zwykła zmiana taktyki: zamiast wydawać rozkazy Damon ją oczarowywał. Cóż z tego, że wiedziała, skoro nie umiała się oprzeć jego czarom?

Damon doskonale wiedział, jakie na niej robił wrażenie. Tym razem jednak nie miał odnieść sukcesu, bo Lily nie da się zwieść. Pamiętała, że to nie ona ani nawet nie dziecko jest głównym celem zabiegów Damona. Liczy się tylko Blake– Corp, a cała reszta to wyłącznie klucz do sukcesu.

Znacząco popatrzyła na palce Damona delikatnie głaszczące jej nagie ramię. Zrozumiał natychmiast. Opuścił rękę, ale przedtem zdążył ją pogłaskać po plecach.

Zawsze doskonale panował nad sobą. Nigdy podczas półrocznej znajomości nie okazał żadnego uczucia. Oczywiście, poza pożądaniem.

– Melissa robi dziś na kolację makaron – kusił Damon takim tonem, jakby robił Lily uprzejmość, że zechce się z nią podzielić swym przysmakiem. – Ucieszy się, jeśli przyjdiesz. Bardzo dawno cię nie widziała.

– Ja też bym się z nią chętnie zobaczyła. – Lily bardzo lubiła rudowłosą, zawsze roześmianą gospodynię Damona. – Niestety ostatnio wracam z pracy potwornie umęczona.

Poranne mdłości miała już za sobą i w tej chwili jedynym dającym się odczuć objawem ciąży było nieustanne zmęczenie. Nade wszystko chciała utrzymać Damona jak najdalej od siebie. Im większy dystans, tym dla niej lepiej. Odległość była jedynym sposobem uporania się z pożądaniem, jakie wzbudzał w Lily ten człowiek.

- Zadzwoń – powtórzyła. – Położę się dziś wcześniej do łóżka.
- Czy ty się aby za bardzo nie przemęczasz?
- spytał z autentycznym troską w głosie. – Jeśli praca jest dla ciebie za ciężka...
- Nic mi nie jest – wpadła mu w słowo Lily.
- Zmęczenie to naturalny objaw ciąży i praca naprawdę w niczym

mi nie przeszkadza.

Ostatnio często się zastanawiała, jak sobie poradzi. Skoro w czwartym miesiącu ciąży jest taka strasznie śpiąca, to co się będzie działo w ósmym? Albo już po przyjściu dziecka na świat, kiedy zaczną się nieprzespane noce? Nigdy nie była matką, nie miała do czynienia z noworodkami i brak doświadczenia czasami ją przerażał.

– Rozumiem – Damon skinął głową. – Wobec tego ja przyjadę do ciebie. Z makaronem.

O której wracasz do domu?

– Dzięki ci za troskliwość. – Odmówiła niechętnie. – Mam w domu dużo jedzenia. Naprawdę sobie poradzę.

– Czy zupa jest wystarczająco pożywna dla dziecka? – spytał Damon.

– Miło mi, że się o mnie troszczysz – powtórzyła – ale umiem sama o siebie zadbać. Teraz muszę wracać do pracy, więc wybacz.

– Położyła dłoń na klamce drzwi prowadzących do biura, gdzie zwiedzającym nie wolno było wchodzić. – Wieczorem do ciebie zadzwonię.

Damon skinął głową. Patrzył, jak Lily przykładła plakietkę do czujnika bezpieczeństwa, a potem znika za drzwiami.

On także musiał wracać do swojej pracy. Należało pozatwierać formalności i zakończyć kilka rozpoczętych spraw, zanim będzie można wyjechać z kraju na cały długi tydzień.

– Mam dla pana świetną wiadomość, panie Blakely – powitała go w biurze Macy, jego prawa ręka. Zatrudnił ją, ponieważ doskonale prowadziła interesy. Dopiero po pewnym czasie okazało się, że strategiczne myślenie Macy jest niemal identyczne z jego własną taktyką. Od tamtej chwili Macy stała się niezastąpiona.

- Dawaj – zachęcił ją, wchodząc do swego gabinetu.

Macy weszła za nim i starannie zamknęła drzwi, a potem wręczyła Damonowi dokument.

- Przejeliśmy jeszcze jedno przedsiębiorstwo Trávisa Blakely. Melbourne Brewing Limited.

– Świetnie! – Damon uśmiechnął się zwycięsko. – O tym też nie ma pojęcia?

– Na pewno nie. Kupiłam jego dług, na który zabezpieczeniem było właśnie MBL. Jeszcze jedna pożyczka, o jakiej nie zawiadomił swych prawników.

Damon przymknął oczy. Napawał się sukcesem. Nie mógł doczekać się dnia, kiedy powie temu wyrzutkowi, że wykupił cały jego majątek. Przysiągł sobie, że ten dzień kiedyś nadejdzie. Miał wtedy trzynaście lat, był obolały, posiniaczony i pokrwawiony przez „dyscyplinujące” pięści przeklętego Trávisa.

Wielki dom, ostatnia własność Trávisa, też już odzyskał. Przeklęty stryj wziął kredyt na jakąś wielką transakcję, dając w zastaw rodzinny dom Blakelych. Interes się nie powiódł i Damon po prostu kupił bank, który pożyczył jego stryjowi pieniądze.

Travis stał się zbyt pewny siebie. Prowadził interesy, na które nie było go stać, a Damon z radością kupował wszystkie zaciągnięte przez swego stryja długi. Choć nie tylko w ten sposób przejmował rodzinny majątek. Zdobył okazały budynek mieszczący galerię, ponieważ przekupił człowieka, który w tym przedsiębiorstwie pracował. Travis sądził, że sprzedaje dwa obrazy, gdy tymczasem za bezcen sprzedał całą galerię. Tylko dlatego, że zlecił przeprowadzenie transakcji pracownikowi, za lojalność którego Damon zapłacił horrendalnie dużo pieniędzy.

Travis wiedział tylko o stracie dwóch przedsiębiorstw, ale nawet w tych dwóch przypadkach nie miał pojęcia, że nabywcą jest jego bratanek. Damon użył łańcuszka kilku kupujących, w wyniku czego tylko dwie osoby z jego biura wiedziały, kto za ten łańcuszek pociąga.

– Dobra robota, Macy – pochwalił. – Dostaniesz premię.

– W tej chwili jest pan właścicielem dwudziestu trzech przedsiębiorstw, które jeszcze niedawno były własnością Trávisa – poinformowała go Macy.

– To tylko pięć mu zostało. – Damon uśmiechnął się radośnie jak mały chłopiec.

– Te pięć ma najlepsze zabezpieczenia – przypomniał mu Macy. – W tym...

– Tak, wiem. BlakeCorp – dokończył i uśmiech zgasł jak zdmuchnięta świeca. – Na szczęście mam plan awaryjny. Dostałaś moją wiadomość? Wiesz, że w przyszłym tygodniu nie będzie mnie w kraju?

– Tak, wiem. – Macy skinęła głową. – Czy mam panu towarzyszyć w tej podróży?

– Nie tym razem. Musisz tu zostać i pilnować interesu. Mam do załatwienia bardzo ważną prywatną sprawę, więc przez jakiś czas będę nieuchwytny. Nawet dla ciebie.

Lily jak żywa stanęła mu przed oczami. Przez chwilę napawał się tym widokiem, nim zdusił w sobie podniecające wspomnienie.

Macy zrobiła zdziwiona minę. Nigdy dotąd nie opuszczał biura nawet na jeden dzień, a tym bardziej na cały tydzień.

– Upiekę dwie pieczenie przy jednym ogniu – wytłumaczył. – Jednocześnie wdrażam plan awaryjny, na wypadek gdyby nie udało się nam na czas przejąć ostatnich pięciu firm.

– Wiem, że już to mówiłam, ale pozwoli pan, że powtórzę. Nie jestem pewna, czy uda się przejąć tę piątkę, a zwłaszcza BlakeCorp.

Damon był tego samego zdania. Gorzej. On szczerze wątpił, żeby z tymi pięcioma się udało. Uważał wręcz, że to niemożliwe, ale poprzysiągł sobie, że nie spocznie, póki nie odbierze stryjowi wszystkiego. Na to „wszystko” składał się majątek trwały Trávisa, jego akcje, zasoby finansowe, dom i wreszcie godność oraz dobra opinia. Wszystko! Nie wystarczyło mu, że wygra. Chciał zniszczyć Trávisa, dokładnie wdeptać go w ziemię. To miała być kara za nieludzkie traktowanie osieroconego chłopca oraz za sprzeniewierzenie się ostatniej woli zmarłego starszego brata.

Znów stanęła mu przed oczami Lily. Ona nie umiałaby zrozumieć powodów, jakie kierowały postępowaniem Damona. Lily nawet nie podejrzewała, jak wielki ból towarzyszył mu od śmierci jego rodziców.

ROZDZIAŁ TRZECI

Lily stała w kuchni. Jadła sałatkę owocową i przyglądała się, jak Damon parkuje swego lexusa przed jej domem.

Ubrany był w zwyczajne spodnie khaki i szarozieloną koszulkę polo, tylko że te spodnie miały zaprasowany kant, a przytrzymał je pasek, który pewnie kosztował więcej niż cała miesięczna pensja Lily. W takim stroju równie dobrze mógłby poprowadzić naradę dyrektorów.

Na sam jego widok Lily poczuła podniecenie, nad którym musiała zapanować, nim wpuści Damona do domu. Nie mogła sobie pozwolić na to, żeby coś tak pospolitego jak pożądanie miało nad nią władzę. Musiała teraz dbać przede wszystkim o bezpieczeństwo dziecka.

Szła do drzwi, żeby mu otworzyć, lecz zamiast dzwonka usłyszała zgrzyt klucza w zamku.

Damon dostał od niej klucz od domu, kiedy jeszcze byli razem. Lily do tej pory pamiętała naiwną radość, jaką wówczas wywoływał w jej sercu dźwięk przekręcanego w zamku klucza.

Wielokrotnie potem prosiła, żeby Damon oddał jej klucz, ale nigdy tego nie zrobił. Przypuszczała, że ma to jakiś związek z poczuciem własności, jakie sobie do niej rościł. Miała wymienić zamek, ale zupełnie o tym zapomniała, kiedy dowiedziała się o ciąży.

- Lily, to ja! – zawołał Damon z przedpokoju.
- Jestem w kuchni! – odkrzyknęła Lily.

Nie chciała mu wychodzić naprzeciw, żeby nie wyglądało na to, że nie może się doczekać spotkania, a w konsekwencji odnowienia łączącej ich poprzednio zażyłości. Poza tym Damon znał drogę do kuchni.

Stanął w progu i niedbale oparł się o framugę. Tylko żar w jego oczach przeczył niedbalej pozie. Lily nie umiała opanować pragnienia. Każda komórka ciała wrywała się do Damona.

Uważaj, skarciła się w myślach. Są na świecie ważniejsze rzeczy niż zaspokojenie pożądania. Musisz myśleć o przyszłości swojego dziecka.

– Nakarmią nas w samolocie. – Damon spojrzał wymownie na sałatkę, której Lily nie zdążyła dokończyć.

– Wiem – odparła – ale jestem w ciąży i chce mi się jeść. Zdażę znów zgłodnieć, nim podadzą nam posiłek na pokładzie.

– Nie jesteś sama, kochanie – przypomniał jej Damon. – Masz mnie.

– Dziękuję – mruknęła. Zrobiło jej się przyjemnie, ale wołała się do tego nie przyznawać.

– Na wszelki wypadek mam w torbie herbatniki.

– Nie chodzi mi tylko o dzisiejszą podróż.

– Damon nie życzył sobie, żeby go zastąpiła herbatnikiem. – Nosisz moje dziecko, więc jeśli kiedykolwiek będziesz czegoś potrzebowała, to po prostu mi powiedz. Dostaniesz wszystko, co zechcesz. Obiecuję. I nieważne, czy będziemy stali w korku, czy w górskim schronisku zaskoczy nas burza śnieżna.

Mówił poważnie, z wielkim zaangażowaniem. Cóż z tego, skoro jego obietnice były ważne tylko tak długo, póki go nie odwołano do obowiązków służbowych. Na razie jednak był tutaj i naprawdę chciał się zaopiekować Lily. W dodatku wyglądał bardzo kusząco.

– Dziękuję – powiedziała cicho.

Wzięła do ust kawałek melona i dokładnie go pogryzła. Starła się nie patrzeć na Damona. Gdyby spojrzała, pożądanie wzięłoby górę nad

rozsądkiem i mogłaby zrobić coś, czego później na pewno by żałowała.

Oczywiście zdawała sobie sprawę, że kiedyś będzie musiała na niego spojrzeć. W końcu wkrótce mieli się pobrać. Musi nauczyć się panować nad emocjami, choć teraz zupełnie tego nie potrafi.

Damon tymczasem położył przed nią na stole dokumenty, które ze sobą przyniósł.

– Założyłem dla dziecka konto bankowe na twoje nazwisko, tak jak sobie życzyłaś – powiedział. – Adwokat mnie zapewnił, że ta kwota wystarczy na pokrycie wszystkich potrzeb w ciągu pierwszych osiemnastu lat życia naszego synka czy córeczki. Oczywiście będę regularnie wpłacał kolejne sumy, ale nie chcę, żebyś się zamartwiała, że któregoś dnia przestaną wpływać.

Zerknęła na wyciąg z konta. Kwota rzeczywiście była pokaźna. Lily nie spodziewała się aż tak hojnego zabezpieczenia. Domyślała się, że Damon nie zechce spełnić pozostałych warunków, jakie mu postawiła, skoro założył dziecku ponad miarę zasobne konto. Pieniądze w banku uwalniały go od konieczności podpisania umowy, gwarantującej stałe wpłaty, a co za tym idzie, jakiegokolwiek umowy. Nie będzie osobnych sypialni ani oddzielnego życia.

Właściwie mogła się spodziewać, że w jakiś sposób uniknie spełnienia jej żądań. Damon nigdy nie wypuszczał z rąk swojej własności.

Ten gest z pieniędzmi na koncie utwierdził Lily w przekonaniu, że jej dziecko nie powinno się wychowywać według wzorców stosowanych w rodzinie Blakelych. To zbyt okrutne uczyć bezbronną istotę cynizmu i ich skłonności do zginania kolan przed ołtarzem wszechpotężnego dolara.

Damon zawsze wygrywał. Nigdy nie liczył się z kosztami. Małżeństwo też już zaksięgował po stronie kosztów.

– Spakowałaś się? – spytał Damon. – Jeśli tak, to wezmę twoje bagaże.

Lily ścisnęła brzeg stołu tak mocno, aż palce jej zbieleły. Postawiła warunki, a tymczasem Damon zbył ją pieniędzmi! Nie mogła mu na to pozwolić. Musiała być silna, bo jeśli teraz się podda, to po ślubie Damon ją rozdepcze.

– Nie podpisaliśmy umowy – przypomniała.

– Umowy? – zapytał takim tonem, jakby rzeczywiście się dziwił. – Przecież dałem ci pieniądze. Masz niezależność, jakiej sobie życzyłaś.

– Żądałam osobnych sypialni w dwóch różnych skrzydłach domu – powiedziała Lily najbardziej stanowczo, jak umiała. – Nie złożę przysięgi małżeńskiej, póki nie podpiszemy umowy, gwarantującej mi spełnienie tego warunku.

Uśmiechnął się. Lily miała wrażenie, jakby go wszystko bawiło.

Damon przestał podierać framugę. Zbliżał się do Lily pomału, jakby się bał ją spłoszyć.

– Nie pozbawię się praw małżeńskich, kochanie – powiedział cicho swoim uwodzicielskim głosem. – Jeśli uważasz, że nie możemy żyć razem, to musimy się zastanowić nad innym rozwiązaniem. Mogłabyś, na przykład, powierzyć mi wyłączną opiekę nad naszym dzieckiem.

Patrzyli sobie prosto w oczy, więc wiedziała, że nie żartował. Nie spodziewała się po nim czegoś takiego.

– Nie sędzę, żeby twój majątek zrobił jakiegokolwiek wrażenie na sądzie – syknęła. – Zwłaszcza że jesteś niesłowny. Obiecałeś, że podpiszesz umowę, i tego nie zrobiłeś.

Damon pogłaskał ją po głowie. Lily aż się wzdrygnęła, a mimo to się nie odsunęła. Nienawidziła siebie za tę słabość.

– Prawdę mówiąc, to niczego ci nie obiecywałem. – Podeszedł do niej i powoli ją przytulił. – Musimy się zachowywać rozsądnie – szepnął jej do ucha. – Tobie to małżeństwo jest tak samo potrzebne jak mnie. Może się mylę, ale mam wrażenie, że już powiedziałaś babci o nowym domu.

Lily powolutku skinęła głową. Krew jej pulsowała w skroniach, serce biło równym rytmem, a każde uderzenie było jak wypowiedziane imię tego, którego pragnęła i nienawidziła jednocześnie.

– Naprawdę chcesz to wszystko rzucić na szalę? Będziesz się ze mną spierała o coś, czego na pewno ci nie dam? – szeptał Damon.

Nic nie odpowiedziała. Nie umiała sformułować żadnej myśli, która by nie dotyczyła Damona.

Zawsze tak było. Odkąd się poznali. Najmniejszy pocałunek, a nawet zwykłe dotknięcie wzbudzało pożądanie. W obojgu.

Damon podał Lily kieliszek szampana i spytał, jak dużą kwotę musiałby wpłacić, żeby go pani kustosz osobiście oprowadziła po galerii. Pocałował ją, zanim zdążyli obejrzeć ekspozycję australijskiej sztuki kolonialnej.

Teraz robił to samo. Zdązał prosto do celu, a Lily nie potrafiła mu się oprzeć.

Położyła obie dłonie na piersi Damona i odepchnęła go. Odsunął się z tym samym rozbawionym uśmiechem, z jakim przed chwilą do niej podeszedł.

– Nie odzyskasz BlakeCorp bez mojej pomocy – powiedziała.

– Uważasz, że interes jest dla mnie ważniejszy niż własne dziecko? – spytał, a potem pogłaskał ją po policzku. – Nie utrudniajmy sobie życia, Lily. Podczas negocjacji każdy musi z czegoś zrezygnować. Właśnie dlatego nazywa się ten proces pertraktacjami. Postawiłaś warunki i na większość z

nich się zgodziłem. Masz pieniądze, a babci do śmierci niczego nie zabraknie. No i, oczywiście, masz mnie.

Tak, to był właściwy argument. Lily rwała się do Damona całym ciałem, lecz nie mogła wycofać swych warunków, jeśli nie chciała, by Damon ograł ją kompletnie.

– Możesz nie podpisywać umowy, ale ja i tak nie będę prawdziwą żoną.

– A jaką? – znowu miał rozbawioną minę.

– Nie będę z tobą sypiać – oznajmiła Lily, patrząc mu prosto w oczy. Chciała, żeby zrozumiał, że to poważna deklaracja.

Umówili się na małżeństwo z rozsądku, a właściwie z powodu testamentu, więc nigdy nie będzie to małżeństwo prawdziwe. Lily nie mogła pozwolić, by zatarły się granice, które ustanowiła. Ani teraz, ani nigdy. I tak już było jej ciężko, bo okazało się, że mimo najszczerzych chęci nadal kocha Damona. Gdyby jeszcze poszła z nim do łóżka, to byłaby całkowicie stracona.

– Powiedzmy, że ten punkt umowy jeszcze nie został uzgodniony – zaproponował Damon.

Najwyraźniej zamierzał ją uwieść. Za tą myślą przypląnęła następna.

– Mam nadzieję, że tam, gdzie zamieszkamy, zarezerwowałeś dla nas osobne pokoje.

Lily obawiała się, że Damon po swoim postanowił zignorować jej życzenia. Na pewno miał gotową wymówkę. Na przykład taką, że wspólne łóżko nie oznacza, że muszą się zaraz kochać. Chociaż... Osobne sypialnie wcale nie muszą oznaczać, że nie będą tego robili.

– Zdziwisz się. – Damon się uśmiechnął.

– Zarezerwowałem dwa osobne pokoje.

– Nie pogniewasz się, jeśli sprawdzę? – Znała styl jego działania. Jeśli Damon bardzo czegoś chciał, potrafił grać nieuczciwie.

– Oczywiście, że nie. – Wyjął z kieszeni portfel, a z niego mały kartonik. Po chwili Lily trzymała w palcach wizytówkę najlepszego hotelu w całym Auckland, gdzie mieli zamieszkać tuż po ślubie.

Wsunęła wizytówkę do torebki. Zastanawiała się, czy rzeczywiście tym razem postąpił tak, jak chciała, czy to może kolejny bluff Damona. Tak czy siak zamierzała zadzwonić do hotelu i sprawdzić, ale dopiero kiedy zostanie sama.

– To gdzie twoje walizki? – spytał, jakby wszystko inne zostało ostatecznie załatwione.

Lily potrząsnęła głową, jakby się budziła ze snu.

– W sypialni – powiedziała.

Damon ruszył na górę po walizki, a Lily została z przerażającym uczuciem, że na własną prośbę wpadła z deszczu pod rynnę.

Damon otworzył drzwi hotelowego apartamentu dla nowożeńców. Niezdecydowany spojrzał na swą młodą żonę. Nie był pewien, jak by zareagowała, gdyby spróbował ją przenieść przez próg. Spodziewał się, że niezbyt dobrze. W każdym razie jej humor podczas ceremonii ślubnej to właśnie sugerował.

Mimo paskudnego nastroju wyglądała jak marzenie. Patrząc na nią, Damon nareszcie zrozumiał, że ich związek nie tylko ma sens, ale jest jak najbardziej właściwy.

Wręczył jej bukiet białych lilii. Przez cały czas trwania ślubnej ceremonii Lily trzymała go tuż przy piersi i właściwie tylko na te kwiaty patrzyła. Spuszczone oczy jeszcze bardziej upodabniały ją do świętych kobiet malowanych na portretach, które się znajdowały w rodzinnym domu

Damona.

Najważniejsze są jego plany na wieczór. Plany, które obojgu dadzą mnóstwo radości, jeśli tylko uda się je wprowadzić w życie.

– Czy mam panią wnieść, pani Blakely? – zapytał, wyciągając przed siebie obie ręce.

– Mówiłam ci, że to nie jest takie małżeństwo – przypomniała, choć dostrzegł czający się w jej oczach ból.

Ciekawe, pomyślał. Skoro tak, to dlaczego ubrała się na biało?

Wprawdzie letnia sukienka nie przypominała zbyt prawdziwej sukni ślubnej. Damon miał jednak nadzieję, że noc poślubna będzie tak samo tradycyjna jak kolor sukienki.

Postanowił zaryzykować. Jak nakazuje tradycja, wziął Lily na ręce, wniósł ją do apartamentu, a drzwi zamknął za sobą nogą.

Zapach kwiatów odurzał, bliskość jej ciała wprawiała go w podniecenie. Często myślał o niej jak o żywym kwiecie. Była szczupła i dość wysoka, tak jak biała lilia wyciągająca się w górę w poszukiwaniu słonecznego światła. Jasna cera i prawie białe włosy jeszcze podkreślały to wrażenie, a zielone oczy przypominały liście żywej rośliny. Damon już od dawna uważał, że nie powinna przebywać w zaniknięciu, w galerii, gdzie trzymała ją praca zawodowa, lecz na świeżym powietrzu, wśród innych kwiatów.

– To było bardzo miłe, Damon, ale już mnie postaw.

Uśmiechnął się, usłyszawszy ten opanowany ton, bo czuł przez skórę, że Lily wcale nie była opanowana. Wręcz przeciwnie, była bliska załamania.

Postawił ją na podłodze, ale nie wypuścił z objęcia. Krew się w nim gotowała na wspomnienie miłosnych nocy, które już mieli za sobą. Spojrzenie Lily przygasło, oddychała coraz szybciej. Najwyraźniej też była

podniecona.

– Widzę, że myślimy o tym samym, kochanie – powiedział.

Cieszył się, że mógł znów tak się do niej zwracać, bo wiedział, że lubiła, kiedy ją nazywał swoim kochaniem.

– Wcale nie jestem pewna – odparła. – Bo widzisz, ja się zastanawiam, czy istnieje taka możliwość, że ten apartament jednak ma dwie oddzielne sypialnie.

Odepchnęła go od siebie i cofnęła się o dwa kroki.

– Jeszcze z lotniska zadzwoniłam do hotelu – dodała. – Zapewniono mnie, że zamówiłeś dwa oddzielne pokoje, ale ja już dawno się nauczyłam, że po tobie można się spodziewać wszystkiego.

Omam się nie roześmiał. Na szczęście w porę zapanował nad tym odruchem.

Przewidział, że Lily skorzysta z wizytówki, którą jej dał przed wyjazdem, i rzeczywiście sprawdziła. Dlatego zmienił rezerwację przed samą ceremonią, tuż przed tym, nim weszli do kaplicy.

– W apartamencie dla nowożeńców to raczej niemożliwe – powiedział z miną niewiniątka.

– Przecież wiesz, że to nie był zwykły ślub! – zawołała, zaciskając drobne dłonie. – To jest małżeństwo z rozsądku. Nic ponadto!

– Słowa bywają nieprecyzyjne – Damon się do niej uśmiechnął. – Nie lepiej poczekać i przekonać się, jak jest naprawdę?

Lily pokręciła głową, jakby zabrakło jej słów. Tymczasem Damon przyglądał się, jak otwiera walizkę, i podziwiał jej lekko zadarty nosek, pełne usta...

– Jeśli ci się wydaje, że będę z tobą spała w jednym łóżku, to znaczy, że mnie zupełnie nie znasz.

Wyprostowała się. Miała na ramieniu żółty szlafroczek i piżamę. Lubiała sądzić, że panuje nad sytuacją, więc czasami Damon jej na to pozwalał. Kiedy przestawała walczyć, bez trudu przekonywał ją, że to właśnie on ma rację. Do dzisiaj mile wspominał kilka takich przekonujących sesji.

Lily potarła dłonią oczy i oparła się o ścianę.

- Muszę wziąć ciepłą kąpiel – powiedziała.
- Chciałabym, żebyś załatwił osobne sypialnie, zanim wyjdę z łazienki.

Damon zauważył, że okropnie zbladła, i poważnie się zaniepokoił. Wprawdzie trzech różnych lekarzy potwierdziło, że Lily może lecieć samolotem, ale pewnie za bardzo się zmęczyła. A może to on ją zdenerwował?

- Co się stało? Coś z dzieckiem? – podbiegł do Lily i otoczył ją ramieniem.

To dziecko było planem awaryjnym Damona, ale przecież nie tylko. Nawet nie umiał nazwać tego, co czuł do nienarodzonego dziecka.

- Dziecku nic nie jest – uspokoiła go Lily. – Tylko ja jestem bardzo zmęczona. Pakowanie, lot i jeszcze ślub. Wszystko jednego dnia.

Spróbowała się wyswobodzić z jego objęć, ale jej nie pozwolił.

- Odpocznij – poprosił, sadzając ją na kanapie. – Posiedź chwilę spokojnie. Chociaż raz zrób bez sprzeciwu to, o co proszę – dodał, bo już otworzyła usta, żeby zaprotestować. – Nie chcę, żebyś zemdląła pod prysznicem.

Posłuchała. Woląca spokojnie posiedzieć obok niego, niż żeby potem Damon co chwilę zaglądał do niej pod prysznic, by sprawdzić, czy jest cała i zdrowa.

Damon bardzo się o nią martwił. Bardziej, niż się spodziewał. Od dnia, w którym mu powiedziała o ciąży, właściwie ciągle o tym myślał i coraz bardziej go to zjawisko fascynowało.

Gdy stryj mu złożył nieoczekiwaną propozycję, Damon dość długo się wahał. Miał paskudne dzieciństwo i dlatego wołał nie mieć dzieci. Gdy się jednak dowiedział, że Lily już nosi w sobie takie maleńkie życie, poczuł, że jest z nim związany na zawsze. Poprzysiągł sobie, że ta kobieta i ich wspólne dziecko będą mieli wszystko, co człowiekowi jest potrzebne do szczęścia.

– Powiedz mi, co już wiesz o tym dziecku? – spytał, zanim zdążył się zastanowić, co robi.

– Niewiele – Lily się uśmiechnęła. – Nie można jeszcze ustalić płci, ale najważniejsze, że maleństwo rozwija się tak, jak powinno.

– A czy możesz... – W gardle mu zaschło.

– Czy czujesz, jak się porusza?

– Jeszcze nie. Lekarz mówi, że to nastąpi za dwa lub trzy tygodnie.

Siedziała na kanapie z przymkniętymi oczami, słodkim uśmiechem i dłońmi złożonymi na brzuchu, jakby chciały chronić nienarodzone dziecko. Wyglądała jak uosobienie czulej, troskliwej matki. Wprawdzie postraszył ją, że spróbuje walczyć o wyłączną opiekę nad dzieckiem, ale w rzeczywistości nigdy by tego nie zrobił. Wiedział, ile dla dziecka znaczy miłość matki, ponieważ sam zaznał tego szczęścia tylko we wczesnym dzieciństwie.

Wyciągnął rękę, żeby dotknąć brzucha Lily, kryjącego ich wspólne dziecko, ale zaraz ją cofnął. Nie miał dość odwagi, by pozwolić sobie na tak ogromną poufałość.

Dziwne obiekcje, pomyślał. Już jesteśmy małżeństwem, wkrótce znów zostaniemy kochankami, a poza tym to jest moje dziecko.

Nie miał jednak odwagi wedrzeć się w macierzyństwo Lily bez zaproszenia.

Była lepsza od niego. Damon zdawał sobie sprawę z goryczy przepelniającej jego serce. Tak, wiedział, że wynikała z metod wychowawczych, jakie wobec niego stosował podły stryj. Jeśli okrucieństwo, poniżenie, brutalna przemoc i kradzież można nazwać metodami wychowawczymi.

Damon szczyił się tym, że choćby nie wiadomo co się stało, on sam nigdy nie upadnie tak nisko jak Travis. Dopiero teraz, patrząc na czystą, niezbrukaną złem Lily, zrozumiał, jaki jest naprawdę. Wiedział, że stanowczo za późno na ratunek. Jediną szansą, jaką mu dało życie, jest ta czysta kobieta u jego boku. To ona da mu dziedzica, BlakeCorp i odkupienie. Dlatego musiał ją zatrzymać przy sobie. To była ostateczna decyzja.

– Wyglądasz, jakbyś poczuła się lepiej – powiedział cicho, uśmiechając się do Lily. – Moim zdaniem możesz bezpiecznie się kąpać. Ja przez ten czas zamówię dla nas kolację.

Otworzyła oczy. Przez chwilę, półprzytomna, patrzyła na Damona, a potem odwróciła wzrok i skinęła głową.

Damon poprzysiągł sobie, że jeszcze tej nocy ją zdobędzie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Lily leżała w wielkim małżeńskim łóżu, spowita mrokiem zapadającego zmierzchu. Słyszała, jak szumi woda w łazience. Damon stał nagi pod prysznicem i doskonale wiedział, że Lily o nim myśli.

Mogła w każdej chwili wstać i wejść tam do niego. Na pewno by jej nie wygonił.

Nic z tego, pomyślała zła na samą siebie. I tak już za bardzo się zaangażowałam. Nie mogę się wiązać emocjonalnie z takim samolubnym pracoholikiem jak Damon Blakely.

Westchnęła. Musiała się przecież przyznać, chociażby tylko przed sobą, że uwielbiała, gdy Damon patrzył na nią z taką miną, jakby Lily była rzadko występującym w przyrodzie okazem. Lubiła, kiedy był w pobliżu, tęskniła za nim, kiedy wychodził... I nigdy nie miała dosyć jego pieśczot.

Niestety wiedziała, że sama miłość to stanowczo za mało. Jej matka bezgranicznie kochała swego męża, co w efekcie zniszczyło życie ich obojga, a także Lily. Tuż po swych piętnastych urodzinach Lily została zawiadomiona, że jej rodzice zginęli w wypadku drogowym. Podobno mama zasnęła za kierownicą, zjechała z szosy i auto roztrzaskało się o drzewo.

Lily dotknęła srebrnego serduszka, zawieszzonego na delikatnym srebrnym łańcuszku. Nigdy się z nim nie rozstawała, ponieważ była to jedyna pamiątka po mamie. A raczej po rodzicach. Tylko tyle dostała po nich w spadku. Srebrny wisiołek w kształcie małego serduszka był ich jedyną własnością, która miała jakąkolwiek wartość.

Lily często się zastanawiała, czy to rzeczywiście był wypadek, czy też

mama miał serdecznie dosyć i po prostu wybrała takie, a nie inne rozwiązanie. Jakkolwiek się stało, i tak była wdzięczna swym rodzicom, że trzy lata wcześniej zostawili ją na stałe u babci.

Oficjalna wersja była taka, że rodzice postanowili w końcu dać jej możliwość pomieszkania trochę w jednym miejscu, lecz Lily wiedziała, że to babcia się o to starała. Rodzice Lily, ludzie o mentalności dzieci, bali się sprzeciwić jej woli. Jak to dzieci. Ludzie często wyrażali jej współczucie, że nie mieszka z rodzicami, tylko u matki ojca, jednak Lily już jako dwunastoletnia panienka doskonale wiedziała, że tak było lepiej.

Wędrownie życie u boku rodziców sprawiło, że Lily nade wszystko potrzebowała stabilności i przewidywalności. Rodzice jej tego nie zapewniali. Ten nieustanny brak konsekwencji pozwalał Lily zrozumieć sposób myślenia Damona. On także obiecywał gwiazdki z nieba, ale w końcu i tak zawsze dostawał to, na czym mu zależało. Obiecywał bez najmniejszego trudu, ponieważ słowa nie miały dla niego wartości. Tak samo jak dla rodziców Lily. Za to czyny mówiły same za siebie: dla Damona liczyło się tylko to, co było ważne dla niego samego.

Lily nie chciała tak żyć. Nie mogła skazywać dziecka na egzystencję w emocjonalnej niepewności, co na pewno by się zdarzyło, gdyby miała zostać z Damonem.

Woda przestała szumieć. Słysząc było, jak Damon krząta się po łazience. Ten sam Damon, z którym być nie chciała i nie mogła, tego dnia został jej mężem. Poślubiła go z własnej woli, przysięgła mu miłość, wierność i uczciwość małżeńską. On także jej przysięgał, choć żadne z nich nie zamierzało tej przysięgi dotrzymać.

W pokoju rozległo się pukanie do drzwi.

– Obsługa! – odezwało się wołanie za drzwiami.

Dopiero teraz Lily poczuła głód. Nie potrafiłaby określić, ile czasu minęło, odkąd ostatni raz miała cokolwiek w ustach. W każdym razie na pewno zbyt dużo.

Wstała, narzuciła szlafrok na ramiona i poszła otworzyć drzwi.

Na korytarzu stało trzech mężczyzn w brązowych mundurach szamerowanych złotem, a każdy z nich pchał przed sobą spory wózek na kółkach.

Na tych wózkach zmieści się dość jedzenia, by dało się nakarmić wszystkich mieszkańców przynajmniej jednego piętra, pomyślała Lily.

Dwaj kelnerzy wjechali wózkami do pokoju, zatrzymali je przy stole z różowego marmuru i zajęli się jego nakryciem. Trzeci ustawił swój wózek nieco z boku.

– Tutaj są desery – wyjaśnił, spoglądając na Lily, ale zaraz przeniósł wzrok na jakiś punkt nad jej ramieniem.

Domyśliła się, że Damon właśnie wyszedł z łazienki. Obejrzała się. Zawiązywał pasek na białym szlafroku kąpielowym. Mokrzusieńkie czarne włosy, bosa stopy na grubym dywanie...

Pewnie prócz tego szlafroka nic na sobie nie ma, pomyślała, czując ogarniające ją podniecenie. I jak ja mam mu się oprzeć? Na pewno cały wieczór dokładnie zaplanował. Krok po kroku.

Lily była przygotowana na to, co ją czekało. Wiedziała, że nie może iść z Damonem do łóżka, choćby czuła wielkie pożądanie. Trudno będzie wymagać przestrzegania zasad, jeśli Lily sama choć raz je złamie. Najlepiej nie zapominać, że Damon ma na celu wyłącznie BlakeCorp, a ona jest tylko kluczem do tej firmy.

– Aha! – ucieszył się Damon. – Przyjechało jedzonko.

Z kieszeni szlafroka wyjął kilka banknotów i wręczył je każdemu z

kelnerów po kolei. Dwaj skłonili się bez słowa i zaraz wyszli z pokoju. Trzeci z nich najpierw spojrział na banknot i uśmiechnął się szeroko.

– Bardzo panu dziękuję – powiedział i, kłaniając się, opuścił apartament.

Damon zamknął za nim drzwi, a potem oparł się o nie i popatrzył wygłodniałym wzrokiem... Nie na jedzenie. Na Lily!

Jej ciało, całkiem bezwiednie, odpowiedziało przyzwoleniem. A przecież nie mogła się zgodzić na to, by wymuszone sytuacją papierowe małżeństwo stało się autentyczne. Nie mogła zmienić raz podjętej decyzji! Nie miała prawa kochać się z Damonem!

Uśmiech na jego twarzy bardzo wyraźnie dawał do zrozumienia, że jeśli tylko Lily da mu palec, on bez wahania pochwyci całą rękę, a potem jeszcze więcej.

Cała drżąca odwróciła się, by obejrzeć zastawiony stół.

– Nie musisz się mnie bać, kochanie – powiedział Damon, zbliżając się do Lily. Chyba sam nie wie, jak bardzo się pomylił, pomyślała.

W tej chwili stał tak blisko, że ostatnie zdanie wyszeptał jej prosto do ucha. Jego oddech ogrzał delikatną skórę za uchem, żar jego ciała wlał się w Lily, zmieniając jej kości w płynny miód.

Gdyby dzisiejszy ślub nie był fałszem, gdyby wszystko było takie jak przed testamentem Trávisa, zanim Lily zaszła w ciążę i zanim jej Damon złamał serce, wówczas mogłaby bez skrupowania się do niego przytulić i wziąć rozkosz, jaką jej oferował. Umiał doprowadzić Lily do stanu takiej przyjemności, jakiej z niczym nie dało się porównać. Drżała z podniecenia na samą myśl.

Damon jakby odgadł jej myśli. Bardzo delikatnie musnął wargami ucho Lily. Drżała z podniecania, a mimo to chciała zaprotestować. Dała za

wygraną, gdy Damon objął wargami koniuszek jej ucha.

Była zgubiona. Właściwie nawet nie potrafiła pomyśleć, że należy się od niego odsunąć. O tym, żeby coś podobnego zrobić, w ogóle nie było mowy.

– Och, nie – wyszeptał. – Co ty ze mną wyprawiasz?

Lily nie posiadała się ze zdziwienia. Ta niewinna pieśczoła sprawiła jej tyle przyjemności, że wszelkie postanowienia przysły jak bańka mydlana.

Oparła się o niego plecami. Musiała się przekonać, czy Damon jest tak samo podniecony jak ona. Tłumaczyła sobie, że jedna krótka chwila niczego przecież nie zmieni.

Był podniecony! Bardzo.

– Damon, ja...

Położył palec na jej ustach. Chciał ją tylko uciszyć, ale Lily chyba źle zrozumiała gest, bo wtuliła się w Damona całym ciałem. Ale on mruknął coś pod nosem i odsunął Lily od siebie.

– Najpierw to, co najważniejsze – powiedział. Wziął ją za rękę i posadził na krześle.

– Przede wszystkim należy cię nakarmić.

Pokój zawirował. Lily nawet nie protestowała, gdy Damon sadzał ją przy stole. Miała nadzieję, że mąż nie zauważy, jak bardzo wytrąciła ją z równowagi ta nagła zmiana nastroju. Nie wiedziała, jak mogło dojść do tego, że aż tak bardzo się zapomniała, lecz dziękowała Bogu za przerwę na posiłek, dzięki której mogła od nowa zbudować wokół siebie mur obronny. Potężny. Żeby nie dało się go łatwo zburzyć.

Na razie jednak wpatrywała się w Damona. Siedział naprzeciw niej w białym szlafroku. Podwinięte rękawy ukazywały muskularne ręce i zgrabne dłonie, nakładające jedzenie na talerze.

Dopiero gdy dotarł do niej korzenny zapach potraw, udało jej się odwrócić wzrok od Damona.

– Zamówiłem ze wszystkiego po trochu – powiedział. – To tutaj to chińskie smażone warzywa. A ponieważ teraz potrzebujesz więcej wapnia, są tu jeszcze trzy dania z serem. Ale nie z tym miękkim, którego nie powinnaś jeść w ciąży.

– Skąd ty wiesz takie rzeczy? – zapytała zdziwiona Lily.

– Trochę poczytałem – odparł z uśmiechem.

Zrobiło się jej miło, że mąż jest taki troskliwy i że nawet poświęcił cenny czas, jak sobie z nią poradzić.

Tymczasem Damon podnosił kolejne pokrywki i nakładał na talerz po łyżce każdej potrawy. Gdy doszedł do szóstego naczynia, talerz Lily bardziej przypominał kopiec kreta, aniżeli normalny posiłek.

– Wystarczy. – Lily się roześmiała. – Nie dam rady tego zjeść...

– Zjesz, ile będziesz mogła – Damon wciąż nakładał nowe potrawy. – Musicie się dobrze odżywiać. Ty i dziecko.

Jedzenie było doskonałe. Tak samo jak we wszystkich eleganckich restauracjach, gdzie chodzili z Damonem, gdy jeszcze byli razem.

– Spróbuj – zaproponował, podając jej jakiś kęs na widelcu. – Tobie tego nie nałożyłem.

Zawahała się. Kiedyś, w nocy, podawał jej plasterki mango wprost do ust. Na wspomnienie tego Lily rozwarła usta i widelec z przysmakiem wsunął się w nie bez przeszkód.

Poczuła na języku smak sufletu z dyni, leciutkiego jak powiew.

– Doskonałe – pochwaliła i oblizała z warg to, co tam pozostało.

– Wyglądasz bardzo ponętnie, kiedy oblizujesz językiem usta – odparł Damon z pożądlivym spojrzeniem.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak to musiało wyglądać. A przecież nie powinna mu dawać nadziei, skoro nie zamierzała ich spełnić. Nie mogła znowu się z nim całować.

– Daj mi spróbować tego z serem – poprosił Damon, a Lily bez namysłu podała mu przysmak na widelcu.

Natychmiast tego pożałowała. Nie mogła oderwać oczu od zmysłowych ust Damona. Nie umiała zapomnieć, jakim był czułym kochankiem, jak doskonale znał jej ciało i jak je potrafił zaspokoić. Wiele by dała za to, żeby jeszcze choć raz to przeżyć...

Nie! Tym razem ryzyko jest za duże. Gdyby tylko o mnie chodziło, ale przecież mam dziecko, skraciła się w myślach.

Wiedziała, że Damon Blakely użyje wszelkich środków, żeby utrzymać przy sobie Lily i jej dziecko. Przynajmniej do czasu, gdy małeństwo się urodzi. W legalnym ślubnym związku. To dziecko było kluczem do tego, czego pragnął najbardziej na świecie, do BlakeCorp, firmy ojca. Lily nie miała wątpliwości, że jej mąż użyje wszystkich dostępnych mu środków, żeby postawić na swoim. Seks był tylko jednym z nich, a Lily wołała nie łudzić się, że jest inaczej.

Jadła mechanicznie. Nakładała jedzenie na widelec, wkładała do ust, gryzła i przełykała. Właściwie nie czuła smaku. Jedyne, co czuła, to spojrzenie Damona, który nie spuszczał z niej wzroku.

– Jesteś bardzo spięta, kochanie – powiedział, podnosząc się powoli. Po chwili już stał za krzesłem Lily z dłońmi ułożonymi na jej ramionach. – Rozmasuję te napięte mięśnie. Poczujesz się lepiej.

– Przestań – poprosiła. – Rozmawialiśmy o tym przecież.

– Nie czas teraz na rozmowy.

Masaż też robił doskonale. Po chwili napięcie ustąpiło, a w jego

miejsce pojawiło się rozkoszne ciepło. Uległa. Masaż to nie seks. Prawda?

I na pewno to nic złego.

– Lepiej? – szepnął jej Damon do ucha.

– Lepiej – westchnęła rozmarzona. Nie chciała, żeby przerywał, chciała jak najdłużej czuć jego dłonie na swych ramionach.

– Masz straszliwie napięte mięśnie, kochanie. – Damon zsunął jej z ramion bluzkę od pizamy. – Musisz się trochę rozluźnić.

Mówił cicho, spokojnie, jakby doradzał przyjacielowi najlepszy z możliwych sposobów postępowania. Ale to wcale nie był przyjacielski masaż. Zresztą zawsze tak było, kiedykolwiek jej dotykał. Ciało Lily odpowiadało na dotyk Damona, choć ona sama wcale tego nie chciała.

Tym bardziej że Damon dołączył do masażu pocałunki. Delikatne, ale jednocześnie namiętne. Lily wiedziała, że ją wykorzystuje, ale było jej tak dobrze, że mózg wolał nie przeszkadzać i stanowczo odmawiał współpracy.

Lily westchnęła, odwróciła się i, nie wstając, musnęła wargami usta pochylonego nad nią męża.

Jutro się zacznę zastanawiać, przeniknęła jej przez głowę zdradziecka myśl. Teraz niech się dzieje, co chce.

Wprawdzie Lily postanowiła zerwać z Damonem, ale była to wyłącznie decyzja z rozsądku. Sercem i ciałem Lily ani na chwilę nie przestała należeć do swego ukochanego.

Nigdy z nikim nie było im tak dobrze. Oboje doskonale o tym wiedzieli.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Ach, jakże mi ciebie brakowało – westchnął Damon szczęśliwy, że znowu ma ją przy sobie. Obawiał się, że będzie musiał się bardziej napracować, żeby znów zdobyć swoją Lily, a tymczasem poszło jak z płatka.

Był w siódmym niebie. Nareszcie miał rodzinę. Lily o czystym sercu, dziecko, a na dodatek jeszcze BlakeCorp. Naprawdę nie można było chcieć więcej.

– Mnie też – uśmiechnęła się do niego słaba, zmęczona silnymi doznaniem.

– No to sprawę oddzielnych sypialni już załatwiliśmy – ucieszył się Damon. – Masz konto w banku, więc jesteś zabezpieczona. Ten pokój na drugim końcu domu nie jest ci do niczego potrzebny.

– Właśnie że jest!

Damon nie od razu zrozumiał, a gdy wreszcie słowa Lily do niego dotarły, poczuł się, jakby go uderzyła w twarz.

– Dlaczego? – zapytał, przytulając ją do siebie jeszcze mocniej. – Przecież jesteśmy małżeństwem. Będziemy mieli dziecko.

– Nic nie rozumiesz. – Lily odsunęła się od niego i przeturlała się po grubym dywanie tak daleko, jak tylko mogła. – My nigdy nie będziemy normalnym małżeństwem, bo na tobie nie można polegać.

Mówiła cicho, spokojnie, ale z niezachwianą pewnością w prawdziwość swej opinii.

Potwór drzemiący w jego sercu poruszył się. Damon przewrócił się na bok. Musiał patrzeć na Lily i musiał panować nad sobą. Im trudniejsza

sytuacja, tym ważniejsze, by panować nad emocjami. Zawsze starał się o tym pamiętać.

– Cokolwiek o mnie myślałaś wcześniej, teraz nie ma to znaczenia – oznajmił. Przecież się z nią ożenił. Chyba nie myśli, że jemu to łatwo przyszło?

– Czy pamiętasz tamten dzień, kiedy z tobą zerwałam? – spytała po chwili namysłu.

– Oczywiście. – Damon wyciągnął rękę. Chciał ją przytulić, zakończyć tę bezsensowną rozmowę, ale Lily dała znak, żeby tego nie robił.

– Zadzwoiłam do ciebie. Prosiłam, żebyś przyjechał do babci, bo chciałam się cię poradzić w bardzo ważnej kwestii finansowej. – Głos Lily był cichy, lecz stanowczy. – Powiedziałaś, że przyjedziesz, że mimo bessy pomożesz uratować pieniądze, które babcia odłożyła na czarną godzinę.

– Przecież przyjechałem. – Nie rozumiał. Naprawdę nie miał sobie nic do zarzucenia. Zrobił, co trzeba.

– Owszem, zjawileś się, ale zaraz wyszedłeś, bo ktoś do ciebie zadzwonił z biura, a ty uznałeś, że to ważniejsze.

– To była wyjątkowo pilna sprawa – wytłumaczył. – Naprawdę musiałem się nią zająć osobiście. Nie miałem innego wyjścia.

– Mam wrażenie, że ciągle czeka na ciebie całe mnóstwo takich pilnych spraw. – Lily westchnęła zrezygnowana.

Czego ona jeszcze ode mnie chce, pomyślał. Chyba krwi.

W takich sytuacjach jak tamta mógł zrobić właściwie tylko jedno: natychmiast zająć się sprawą. Nie miał innego wyjścia. Jego firma sprzedawała i kupowała inne firmy, jeszcze zanim Damon zaczął podskubywać majątek swego stryja. W tym fachu ciche dni właściwie się

nie zdarzały. W ciągu każdej doby ledwo udawało się wykroić sześć godzin na sen i jedną godzinę na siłownię, bo bez tego nie mógłby funkcjonować, a może nawet by zwariował. To wszystko dokładnie wytłumaczył Lily już podczas pierwszej randki. Sądził, że zrozumiała, ale widocznie się pomylił...

– Wiesz, że w mojej pracy często zdarzają się niespodziewane sytuacje – powiedział.

Lily otuliła się ramionami, na których pojawiła się gęsia skórka.

Zmarzła, pomyślał Damon i natychmiast okrył ją swoim szlafrokiem. Nie zaprotestowała. Także i wtedy, kiedy nie cofnął ręki.

– To samo mówił mój tata o tej swojej tak zwanej pracy – odezwała się po chwili. – Zawsze najważniejsza była jego praca. Nic poza nią nie widział do momentu, aż wygrał albo póki nie skończyły mu się pieniądze. Nie mam nic przeciwko temu, żebyś ty też tak żył, ale ani myślę wychowywać dziecka w tych warunkach.

– Nie rozumiałaś mnie, Lily – zaczął Damon najłagodniejszym tonem, na jaki umiał się zdobyć. – Opierasz swoje twierdzenia na pojedynczym incydencie. Wiem, że dla ciebie to było bardzo ważne, ale...

– To nie był pojedynczy incydent – wpadła mu w słowo Lily. – Tydzień wcześniej też zadzwoniłam do ciebie, bo poinformowano mnie, że babcia musi zostać przewieziona do szpitala na operację nogi.

– Tego sobie nie przypominam – przyznał Damon po chwili zastanowienia.

– Tak, wiem – Lily uśmiechnęła się smutno.

– Zadzwoniłam do ciebie pod koniec dnia pracy. Właściwie nic od ciebie nie chciałam. Potrzebowałam tylko, żebyś mnie przytulił, pocieszył, powiedział, że wszystko będzie dobrze. Ale ty właśnie walczyłeś o akcje jakiejś kopalni, na których ci ogromnie zależało, i powiedziałeś, że to ci

może zająć całą noc.

– To była zupełnie wyjątkowa sytuacja. – Damon już się zaczął irytować. Nie pojmował, czemu ona musiała sobie wybrać akurat tamten wieczór. – Ta kopalnia miała ogromne znaczenie...

– Byliśmy razem zaledwie przez pół roku – Lily znów nie dała mu skończyć zdania. – Mogę ci podać jeszcze co najmniej pięć podobnych przykładów. Jeśli tak o mnie dbałeś w okresie narzeczeństwa, to ile czasu będziesz mi mógł poświęcić po pięciu latach małżeństwa? A po dziesięciu?

Usiadła, owinęła się szczelnie jego szlafrokiem.

– Z początku mi się zdawało, że sobie z tym poradzę – pokręciła głową. – Zrozum, ja nie potrafię się zadowolić drugą pozycją, nie mogę i nie chcę być mniej ważna od twojej pracy. Krótko mówiąc – odetchnęła głęboko, nim dokończyła zdanie – nie jesteś takim człowiekiem, jakiego ja potrzebuję.

Damon odczuł jej słowa jak uderzenie w twarz, ale nie od razu się odezwał. Zacisnął zęby, odczekał chwilę, żeby się uspokoić, i dopiero potem zapytał.

– A jakiego człowieka potrzebujesz?

– Kogoś, kto będzie przy mnie zawsze. – Łza potoczyła się po policzku Lily. – Przy mnie i moim dziecku.

Poczucie zwątpienia zaczęło się przekradać przez barierę, jaką się Damon otoczył, ale zdołał je od siebie odsunąć. Przecież wiedział, jak sobie poradzić z tym problemem. Wystarczy przypomnieć Lily o tym, co najważniejsze.

– Z naszym dzieckiem, kochanie. Nie tylko z twoim.

– No właśnie – zgodziła się potulnie. – Z naszym dzieckiem.

Wstała i ciasno owinięta szlafrokiem poszła do łazienki.

Damon patrzył za nią. Odrobinę się niepokoił, lecz nie wąpił w swoje umiejętności. Był ekspertem od trudnych sytuacji, więc i tym razem na pewno sobie poradzi. Musi tylko przekonać Lily, że jest dokładnie takim człowiekiem, jakiego ona potrzebuje do szczęścia.

Samolot wzleciał w niebo. Lily usadowiła się wygodnie w fotelu. Te dwa dni spędzone w Auckland potwornie ją zmęczyły. Cięża sprawiała, że nieustannie była senna, ale tym razem do zmęczenia mogły się też przyczynić bezsenne noce.

– Dobrze się czujesz? – Damon wziął żonę za rękę.

Od pamiętnej nocy poślubnej ich stosunki stały się doskonale poprawne. Damon już nie próbował jej uwodzić i Lily była mu za to bardzo wdzięczna, chociaż... Nie do końca. Dwie noce Damon przespał na kanapie. Także tę poślubną, po tym gdy tak wspaniale się kochali. Za to Lily nie mogła zmrużyć oka. Przewracała się z boku na bok niemalże chora z pożądania. Kilka razy nawet wychodziła z sypialni, żeby położyć się obok Damona na kanapie, i dopiero w ostatniej chwili odzyskiwała panowanie nad sobą.

Była Damonowi wdzięczna za to, że uszanował jej wolę, choć nie była do końca przekonana, że tak już pozostanie. Ten człowiek niełatwo ustępował, jeśli w ogóle komuś ustąpił. Zwłaszcza kiedy o coś walczył. A tym razem walczył o Lily i o ich wspólne dziecko.

Może więc jego grzeszność była tylko nowym rodzajem taktyki? Może zamierzał uspokoić Lily, osłabić jej czujność, a potem rzucić do boju ciężkie działa? Jeśli tak sobie postanowił, to nie było sensu z nim walczyć. Trzeba było się uzbroić w cierpliwość i czekać na rozwój wydarzeń, a dopiero potem reagować. W każdym razie w tej chwili była zbyt zmęczona, by o tym wszystkim myśleć.

– Na pewno poczuję się lepiej, gdy chwilę pośpię – odparła.
– Będziesz miała dużo czasu na wypoczynek. – Damon się uśmiechnął tajemniczo. – Niebawem zajdzie kilka drobnych zmian, żebyś nie musiała się przepracowywać.

– Co konkretnie masz na myśli? – spytała wystraszona. Doskonale wiedziała, że pomysły

Damona zazwyczaj przysparzają jej nowych zmartwień.

– Nie martw się, kochanie – Damon uściskał jej dłoń. – Kazałem przewieźć wszystkie twoje rzeczy do mojego nowego domu. Wynająłem najlepszą, sprawdzoną firmę, bo sam też wcześniej korzystałem z ich usług. Wszystko dokładnie pakują i rozpakowują, a na nowym miejscu każdy przedmiot układają tak samo, jak leżał na starym. Nawet szczotkę na toaletce znajdziesz dokładnie w tym samym położeniu, w jakim ją zostawiłaś w swojej sypialni.

Lily potrząsnęła głową, jakby się próbowała obudzić z koszmarne snu. To chyba nie jest możliwe, by obcy ludzie weszli do jej domu, brali w ręce każdy, nawet najbardziej osobisty przedmiot i przenosili go do innego domu. Do domu, którego nie znała, a nawet nigdy nie widziała. W dodatku nikt jej nie zapytał, czy w ogóle ma ochotę się gdziekolwiek przeprowadzać!

– Kazałeś przenieść moje rzeczy? – spytała w nadziei, że mimo wszystko źle go zrozumiała.

– Nie pytając mnie o zdanie? Nawet mnie o tym zamiarze nie informując?

– Chciałem, żebyś nie musiała niczego dźwigać – tłumaczył Damon z taką miną, jakby naprawdę nie rozumiał, o co Lily ma do niego pretensję. – Przekonasz się, że przy mnie wszystkie kłopoty znikną z twojego życia na zawsze.

Lily omal nie wybuchnęła śmiechem. Po wszystkich wpadkach z okresu ich półrocznego narzeczeństwa tym razem Damon popadł w drugą skrajność! A przecież chciał dobrze, prawda? Lily nie powinna dźwigać ciężarów, ponieważ była w ciąży. Nie pomyślał, że stres może spowodować większe kłopoty aniżeli zwykła przeprowadzka.

– Przecież mówiłam ci, że nie będziemy mieli wspólnej sypialni – powiedziała, siląc się na spokój. – O ile dobrze pamiętam, powtarzam ci to kilka razy dziennie.

– Przecież się ze mną kochałaś – przypomniał. – Owszem, nie powiedziałaś tego głośno, ale gołym okiem było widać, że pragniesz seksu co najmniej tak samo jak ja.

– To było tylko raz. – Lily się zarumieniła.

– Dla ciebie dwa razy, chyba że coś pomyliłem. A nawet jeśli policzyć to jako raz, to był to najlepszy jeden raz w naszym życiu. Nie wierzę, że chciałabyś z tego zrezygnować.

Podniósł do ust dłoń Lily i ucałował jej drobne palce. Zrobiło jej się gorąco z pożądania. Zamknęła oczy, żeby Damon niczego nie zauważył. Chciała zapamiętać swój gniew, chciała. Czyżby nie zrozumiał ani słowa z tego, co mu wówczas powiedziała?

I nagle do niej dotarło. Zrozumiał. Aż za dobrze. I chciał jej udowodnić, że teraz już będzie przy niej zawsze i w każdej sytuacji. Cały Damon! A gdy wreszcie ją do siebie przekona, znowu wróci do swoich starych nawyków. Tego Lily była całkowicie pewna.

– To bardzo proste, kochanie – mówił Damon, głaszcząc ją po dłoni. Pewnie myślał, że to ją uspokoi, ale i tym razem się pomylił. – Jesteśmy małżeństwem, oczekujemy dziecka i jesteśmy sobie nawzajem potrzebni. Ty mi jesteś potrzebna, bo tylko dzięki tobie mogę odzyskać to,

co mi ukradł Travis. A nawet gdyby nie było tej przyczyny, to i tak bardzo pragnę cię mieć przy sobie. Więc nie walcz ze mną, Lily. Nie jestem twoim wrogiem.

Naprawdę nie było sensu się z nim spierać. Trzeba tylko dobrze przemyśleć sytuację. Ale dopiero po powrocie, kiedy wreszcie porządnie się wyśpi.

– Jakie jeszcze niespodzianki dla mnie przygotowałaś? – spytała z pełną świadomością, że odpowiedź może się jej nie spodobać.

– Kazałem Melissie zatrudnić jeszcze jedną osobę do pomocy. Nie chcę, żebyś musiała się zajmować sprawami domowymi. Ani teraz, ani kiedy urodzi się dziecko. – Uśmiechał się czule i nie przestawał głaskać dłoni Lily. – Zatroszczę się o ciebie i o dziecko. Zawsze będziesz mogła na mnie polegać.

Dla kogoś, kto ich nie znał, mogłoby się to zdawać spełnionym marzeniem. I tak właśnie by było, gdyby to małżeństwo opierało się na szacunku i miłości, a nie było tylko umową handlową, która zostanie zerwana w ściśle określonym terminie. Gdyby tak było, Lily z wdzięcznym sercem przyjęłaby obietnice Damona i zgodziłaby się na wszystkie jego propozycje. Zwłaszcza na fizyczne współzycie.

Niestety, wszystko, co robił, nie było wyrazem troski czy miłości, a tylko potrzebą zatrzymania przy sobie Lily i jej dziecka. Nie chciała znów przechodzić przez koszmar życia, w którym ona by się wcale nie liczyła. A jeśli nie będzie uważała, jej dziecko doświadczy takiego samego losu, jaki jej zgotowali nieodpowiedzialni rodzice.

– Nie ma innego wyjścia. – Damon pogłaskał ją po policzku. – Zamierzam cię całkiem rozpieścić. Nie będziesz chciała ode mnie odejść. Nigdy.

I właśnie w tym tkwił problem. Choć Lily była zła na Damona, że nie widziała przed nimi wspólnej przyszłości, obawiała się, że historia może się powtórzyć. Że ona także nie zechce od niego odejść, tak jak jej matka, która nie chciała zostawić swego męża.

Lily kochała Damona, a on obiecał ją rozpieszczać. Na nieszczęście użył tych samych słów, które tak często powtarzał ojciec, zanim usiadł do gry.

„Tym razem wygram wielkie pieniądze”, mawiał. „Przekonasz się, Audrey. Zupełnie cię rozpieszczę”.

Zresztą czasami mu się udawało. Zdarzało się, że wygrywał. Wówczas przepuszczał wszystko na prezenty dla żony, a sobie zostawiał tylko tyle, żeby móc usiąść do następnej gry.

Córeczce też kupował mnóstwo prezentów: zabawki, lalki, sukienki. A wieczorem zostawiał ją z opiekunką, żeby móc się wybrać z żoną na wystawną kolację.

Niestety, tydzień później zabawki szły do lombardu. Nikt się nie przejmował łzami Lily, mimo że trzeba było dosłownie wrywać jej z rąk każdą lalkę.

Nim skończyła sześć lat, już wiedziała, że nie należy się przywiązywać do prezentów czy w ogóle jakichkolwiek przedmiotów, ponieważ znikają równie nieoczekiwanie, jak się pojawiały w jej życiu.

Lily westchnęła i spojrzała na Damona.

– To wszystko? – zapytała. – Czy może jeszcze coś masz w zanadru?

– Będę cię nieustannie zaskakiwał, ale tym razem została mi już tylko jedna niespodzianka – odparł z wyraźną dumą w głosie. – Kazałem Melissie wybrać najlepszą nianię. Melissa umówiła już kilka pań na wstępną

rozmowę...

– Powinieneś był to skonsultować ze mną – powiedziała Lily dość spokojnie, choć, prawdę mówiąc, miała ochotę krzyczeć.

Tego naprawdę było stanowczo za wiele. Owszem, Damon był ojcem jej dziecka, ale to nie on będzie decydował o tym, kto się tym dzieckiem zaopiekuje, kiedy ona sama nie będzie mogła. Ta decyzja powinna należeć do niej. Do nikogo innego! – pomyślała zirytowana.

– Potrzebna nam będzie niania, przecież dobrze o tym wiesz – tłumaczył, ponownie ucałowawszy dłoń Lily.

A więc nadal niczego nie rozumiał.

– Ja nie potrzebuję żadnej niani – powiedziała z naciskiem Lily. – Sama będę wychowywała własne dziecko. Postanowiłam wziąć urlop. Rozmawiałam już o tym ze swoim szefem.

A gdy się ten urlop skończy, ona sama znajdzie kogoś do opieki nad dzieckiem. Ktoś kiedyś wspomniał, że w galerii ma powstać żłobek. A nawet jeśli nie, to i tak Lily zdecyduje, kto i na jakich warunkach zaopiekuje się jej dzieckiem. Nikt nie ma prawa jej niczego narzucać!

– Cieszę się, że to mówisz. – Damon poważnie skinął głową. – Chcę, żeby nasze dziecko miało wszystko co najlepsze, a nikt nie zaopiekuje się nim lepiej niż ty. Mimo to niania może się przydać. Potraktuj ją jako dodatkową parę rąk.

Jak on śmie mi układać całe życie? Niedoczekanie! Za nic się nie zgodzę na tę jego przebrzydłą dyktaturę! – powiedziała w myślach.

– Damon – zaczęła, z trudem hamując złość.

– Nic nie mów – nie dał jej dojść do głosu. –Może użyłem niewłaściwego określenia, ale ja naprawdę chciałbym pomóc. Nie widzisz, jak bardzo się staram? Bardzo bym chciał, żeby nam się udało.

Lily była kompletnie wykończona. Marzyła o tym, żeby przespać osiem godzin bez przerwy. Tymczasem znów musiała myśleć, zastanawiać się, czy Damon rzeczywiście ma dobre chęci. No bo może właśnie zrobił pierwszy krok na drodze do zostania takim człowiekiem, jakiego Lily chciałaby mieć przy sobie?

Czekali na bagaże. Damon włączył telefon.

– Muszę zadzwonić – uśmiechnął się przeprasząco. – Zaczekaj przy wózku. Zaraz wrócę.

Podszedł do karuzeli z walizkami. Już rozmawiał, kiedy wrócił z torbą podróżną Lily. Ani na chwilę nie przerywając rozmowy, poszedł po kolejną walizkę. Wyglądał jak uosobienie ważnego szefa wielkiej firmy, który właśnie w tej chwili potrzebny jest w kilku miejscach naraz.

Po chwili przyniósł swój bagaż. Już nie rozmawiał przez telefon.

– Muszę pojechać do biura – powiedział.

– Wypadło coś ważnego.

Zaczyna się, pomyślała rozżalona Lily. A już miała nadzieję, że on chociaż trochę się zmienił.

– Jedź, jeśli naprawdę musisz – powiedziała znużonym głosem.

– Naprawdę bardzo chciałem być przy tobie, kiedy po raz pierwszy przestąpisz próg naszego domu – powiedział, przytrzymując Lily za ramiona. – Wynagrodzę ci to, kochanie. Obiecuję.

To były prawie przeprosiny. Damon miał taką minę, jakby naprawdę nie miał innego wyjścia. A przecież zawsze było jakieś wyjście. Niestety niektóre decyzje podjął dawno temu i te były nie do odwrócenia. Zwłaszcza ta, że praca i gromadzenie pieniędzy są ważniejsze niż najbardziej osobiste sprawy. Zawsze. Choćby się paliło i waliło.

– Pojedziemy dwiema taksówkami – mówił Damon, tuląc do siebie

Lily – a wieczorem spotkamy się w domu.

Wiedziała, że przez kilka dni miał wyłączony telefon, że na pewno mnóstwo ludzi próbowało się z nim skontaktować w niezwykle ważnych sprawach. Ale czy to za wiele poświęcić jeszcze godzinę na odwiezienie żony do zupełnie nieznanego jej domu? Gdyby mogła wrócić do siebie, zrobiłaby to. Wyspałaby się porządnie, a potem się zastanowiła, które rzeczy chce ze sobą zabrać. Wtedy mogłaby pojechać do domu bez niego. Niestety Damon zorganizował jej życie od nowa, a teraz wymagał, by w to nowe życie weszła całkiem sama.

Popatrzyła na niego z nadzieją, ale po minie poznała, że Damon myślami jest już w biurze.

– Znów mnie zostawiasz samą – powiedziała. Nie udało jej się ukryć żalu.

– Wyniknął pewien problem z firmą mojego ojca – wyjaśnił, odrobinę zakłopotany.

A więc znowu BlakeCorp, pomyślała Lily. Już wiedziała, że jest na przegranej pozycji. Najwyższy czas spojrzeć rzeczywistości prosto w oczy: na całym świecie nie ma takiej siły, która by choć trochę zmieniła charakter Damona.

– Nie ty jesteś właścicielem BlakeCorp – przypomniała mu umęczona Lily.

– Ale chcę, żeby wszystko było w porządku, kiedy nareszcie nim zostanę – odparł, nie patrząc jej w oczy.

Proste, logiczne wyjaśnienie. A przecież od początku wiedziała, że to nie jest prawdziwe małżeństwo, tylko osobliwa umowa handlowa. Więc czemu obojętność Damona tak bardzo ją zabolęła?

Lily знаła odpowiedź na to pytanie. Miała nadzieję, że namiętność,

która ich znów połączyła, nie jest tylko porywem ciała, że Damon, tak samo jak Lily, czuje do niej coś więcej niż tylko pożądanie, ale i w tej sprawie ogromnie się zawiodła.

– Skoro masz jechać, to jedź – powiedziała tak obojętnie, jak tylko potrafiła.

– Melissa na pewno będzie w domu – mówił Damon, podając Lily wielki klucz do drzwi.

– Zadzwonię do niej i uprzedzę, że zmieniliśmy plany, ale na wszelki wypadek weź klucz. Zresztą i tak jest twój.

Lily obracała klucz w palcach. Łzy napłynęły jej do oczu.

– Daj spokój. – Damon pocałował ją w policzek. – Im szybciej zjawię się w pracy, tym prędzej będę mógł wrócić do domu.

Odprowadził ją do taksówki. Lily znów była sama, opuszczona, nieważna dla tego, kogo darzyła uczuciem.

Naprawdę uwierzyła, że Damon przynajmniej próbuje się zmienić, że naprawdę się o nią troszczy.

Może nie potrafi inaczej, zastanowiła się.

Nie potrafi! Wszystko robi tak, jak uważa za stosowne, i nie obchodzi go, co ja myślę, co czuję. Właściwie nie rozumiem, dlaczego mnie to smuci. Przecież właśnie tego się spodziewałam. Dla Damona najważniejsze są pieniądze. Ważniejsze od żony, ważniejsze nawet od dziecka.

I dlatego nie ma dla nas nadziei, zawyrokowała.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Damon leżał wtulony w Lily. Fantastyczny początek dnia, pomyślał i uśmiechnął się sennie. Odgarnął włosy z twarzy swojej żony, musnął wargami jej odsłoniętą szyję.

Dzięki małżeństwu odtąd już co noc będzie mógł się z nią kochać i każdego ranka obudzi się wtulony w jej ciało. Co za szczęście mieć ją przy sobie!

Właśnie w tej chwili zrozumiał, że nie chodzi mu już tylko o BlakeCorp. Odzyskanie firmy dawno przestało być najważniejsze, a w każdym razie stało się mniej ważne od Lily.

Przytulił ją. Lily chętnie poddała się pieszczotom, ale zaraz jakby sobie coś przypomniała.

– To miał być tylko jeden raz – mruknęła rozespana, ale nie poruszyła się, nie zrobiła nic, by uwolnić się z objęć Damona.

– Nie robimy nic złego – zapewnił. – Jesteśmy małżeństwem i jest nam dobrze ze sobą, więc po co się dręczyć, czemu nie czerpać radości z pięknych chwil?

– A co potem? – spytała, patrząc mu w oczy.

– Zastanowimy się nad tym wtedy, gdy będzie się nad czym zastanawiać. – Damon pocałował ją i kochali się, jakby żadne „potem” nie miało nadejść, jakby rzeczywistość naprawdę przestała mieć znaczenie.

– Zastanawiałaś się już nad imieniem dla dziecka? – zapytał, gdy zmęczeni miłością tulili się do siebie.

– Mam w głowie całą listę – uśmiechnęła się rozmarzona – ale na nic konkretnego się nie zdecydowałam. A ty?

Ostatnio bardzo dużo o tym myślał. Nawet wczoraj, kiedy po trudnych negocjacjach wracał z pracy.

– Jeśli to dziewczynka, nazwałbym ją Pearl – powiedział. – Tak jak ma na imię twoja babcia.

– Naprawdę byś chciał, żeby nasza córeczka miała na imię jak babcia?

– Lily była zdumiona i uszczęśliwiona zarazem.

– Do końca życia zostanę jej dłużnikiem.

– Damon pogłaskał żonę po policzku. – Uratowała matkę mojego dziecka.

– Szczerze mówiąc, to ja też o tym myślałam – przyznała się Lily. – Zresztą to będzie bardzo ładnie brzmiało: Pearl Blakely.

– A drugie imię? – spytał zachwycony tą rzadką ostatnio chwilą całkowitej zgodności poglądów.

– Myślałam, że może Theresa – powiedziała nieśmiało Lily, dotykając srebrnego serduszka zawieszzonego na szyi.

Damon zastygł. Czyżby naprawdę chciała dać córeczce imię po jego matce?

– Mnie się podoba – mruknął ze ściśniętym sercem. – Pearl Theresa Blakely.

– Jak ci się to podoba, Pearl? – spytała Lily, gładząc się po nagim brzuchu.

– A jeśli to jest chłopiec? – zapytał uśmiechnięty Damon.

– Chłopcu damy na imię Michael, po twoim tacie – odparła bez namysłu. – Bardzo żałuję, że nigdy go nie poznałam.

– Od razu by cię pokochał. – Damon z trudem wydobywał słowa ze ściśniętego gardła. – Moja matka również.

– Dziękuję. – Lily także była wzruszona.

– Skoro ja wybrałam drugie imię dla naszej córeczki, to może ty byś wymyślił coś dla synka?

Miał gotową odpowiedź. Rozmyślał nad kilkoma wariantami, ale tylko jedno imię pasowało jak ulał.

– Andrew. Michael to imię z mojej rodziny, więc drugie imię powinno pochodzić z twojej strony. Andrew, od Andrea, jak twoje drugie imię.

Zauważył łzy w oczach Lily i czule ją do siebie przytulił.

– Michael Andrew Blakely albo Pearl Theresa Blakely – powiedziała cichutko. – Obydwa mi się podobają.

– Ten pokój obok naszej sypialni doskonale się nadaje na pokój dla Pearl lub Michaela – szepnął jej Damon do ucha. – W razie czego w nocy będziemy pod ręką.

– Co takiego? – spytała zdumiona Lily.

Damon wiele spraw przemyślał poprzedniego wieczoru. Niektóre z tych pomysłów wydawały się całkiem sensowne.

– Urządzę sobie biuro w pokoju na dole – opowiadał. – Zainstaluję komputer i całą resztę sprzętu. Można przebić drzwi i zrobić obok...

– Zaczekaj. – Lily usiadła i owinęła się prześcieradłem. – Nie chciałam cię wprowadzić w błąd, a jeśli tak się stało, to przepraszam. Bo widzisz, to że się czasami będziemy kochać, jak to sam pięknie określiłeś, „czerpać radość z pięknych chwil”, nie znaczy jeszcze, że wszystko się zmieniło, że nasze małżeństwo stało się całkiem normalne. Przecież wyraziłam się jasno: każdy ma swoją sypialnię i własne życie. A pokój Pearl lub Michaela urządzimy obok mojej sypialni.

Damon był zaskoczony. Chyba rzeczywiście jej nie zrozumiał. Kiedy w samolocie obiecywał, że zrobi wszystko, żeby ich małżeństwo było

udane, Lily nie protestowała, a nawet zdawało mu się, że jest zadowolona. Sądził, że postanowiła dać mu jeszcze jedną szansę. To prawda że położyła się spać w gościnnym pokoju zamiast we wspólnej sypialni, gdzie umieszczono wszystkie jej osobiste rzeczy, ale przecież człowiek nie może wiecznie nadążać za fanaberiami kobiecego umysłu. Damon uznał, że to manifestacja złego humoru, odwet za jego późny powrót do domu.

Cóż, pocieszył się w myślach, ja i tak zawsze wygrywam, choć czasami zwycięstwo kosztuje dużo wysiłku. A tym razem na pewno nie będę się oszczędzał.

– Nie denerwuj się. – Damon pocałował ją w rękę. – Jest dobrze. Nie psujmy tego.

– Nie wszystko jest takie proste, jak ci się zdaje. – Lily stanowczo pokręciła głową.

– Gdyby chodziło tylko o mnie, to pewnie miałbyś rację, ale ja muszę myśleć o dziecku. Nie pozwolę, żeby się wychowywało w domu, gdzie pieniądze są najważniejsze i z nikim nie trzeba się liczyć tak bardzo jak z pracą tatusia. Wychowam dziecko po swojemu, z dala od ciebie i twoich obowiązków.

– Przysięgam ci, że dziecko będzie dla mnie najważniejsze – obiecał z ciężkim sercem. – Przecież już je zabezpieczyłem finansowo, a to dopiero początek. Nie rozumiesz, że BlakeCorp też chcę odzyskać dla niego? Dlaczego nie ma zarządzać firmą, którą stworzył dziadek? Czy to nie jest stawianie dziecka na pierwszym miejscu?

Zaczynał się irytować. Czyżby Lily nie rozumiała, że najważniejsze jest mieć rodzinę? A przecież Damon właśnie tego chciał. Dla dziecka, dla niej i, oczywiście, dla siebie.

– Pieniądze nie mają aż takiego znaczenia, jakie im ludzie

przypisują – stwierdziła Lily.

– Czy ty wiesz, ilu samobójców i narkomanów wywodzi się z bardzo bogatych rodzin? Szczęścia nie da się kupić za pieniądze. Szczęście to być kochanym i móc spędzać jak najwięcej czasu z rodzicami.

Wspomnienie własnego dzieciństwa pozbawionego miłości rodziców zraniło Damona jak ostry nóż. Ale przecież on nie był podobny do Tralisa, więc życie jego dziecka w niczym nie będzie przypominało koszmarne dzieciństwo, jakie stało się udziałem Damona.

– To także mogę mu dać – powiedział, całując Lily w czubek nosa.
– Obiecay mi tylko, że przemyślisz sobie kwestię lokalizacji pokoju dzieciennego.

Krok za krokiem, powtarzał sobie w myślach. Powoli, bez pośpiechu. W taki sposób załatwia się najlepsze interesy.

– Ty chyba nie rozumiesz znaczenia słowa „nie” – Lily zrezygnowana pokręciła głową.

– Rozumiem – odparł bez namysłu. – Jako dziecko słyszałem je tak często, że nabawiłem się alergii. Mam straszliwe uczulenie na to słowo. Dlatego unikam go jak ognia.

To mogło zabrzmieć jak żart, ale było poważnym oświadczeniem. Damon nie życzył sobie, żeby mu odmawiano, i spodziewał się, że Lily też w końcu się z nim zgodzi i zostanie jego najprawdziwszą żoną.

Lily patrzyła na niego z taką miną, jakby nie wiedziała, czy się śmiać, czy może go udusić.

– Muszę się dziś pokazać w pracy – powiedziała, wstając. – Tę rozmowę będziemy musieli skończyć później.

Damon podłożył sobie ręce pod głowę, patrzył, jak Lily wchodzi do łazienki, i myślał sobie, że wystarczy włożyć jeszcze trochę pracy, dodać

szczyptę humoru, a batalia znów skończy się powodzeniem. Tak jak i cała wojna, którą też niebawem wygra.

Lily rozejrzała się po kuchni Damona skąpanej w świetle porannego słońca. Popatrzyła na sufit. Tuż nad kuchnią znajdował się pokój, w którym Damon chciał urządzić sypialnię dla ich dziecka. Lily wolałaby, żeby małeństwo spało obok jej sypialni, choć z drugiej strony... Dotąd wszystkie noce przespała w sypialni Damona.

Pokręciła głową. Nie chciała o tym myśleć w tej chwili. Zwłaszcza że całą kuchnię wypełniał zapach pieczonego ciasta. Oczywiście Lily wiedziała, że nie dadzą rady zjeść wszystkich jagodzianek, szarlotek i ciasteczek, ale lepiej się czuła, kiedy mogła zabawić się w piekarza.

Powinna zająć się urządzaniem pokoju dzieciennego. To zaspokoiłoby jej instynkt macierzyński pełniej, niż pieczenie ciast, ale nie mogła się zdobyć na wejście do tego pokoju.

Prócz tamtej pierwszej nocy, którą w nim przespała, wszystkie pozostałe spędziła w sypialni Damona. Przede wszystkim dlatego, że nie miała wystarczająco dużo energii, by przenieść swoje rzeczy w inne miejsce, ale nade wszystko dlatego, że małeńka iskierka nadziei, która zaczęła się tlić w jej sercu, za nic nie pozwalała się zdusić.

To głupie uczucie, pomyślała Lily. Doskonale wiedziała, że nie będzie umiała żyć z Damonem, ale kiedy się zamyśliła, natychmiast pojawiały się pytania. A jeżeli mamy jakąś szansę? Może jednak warto zaryzykować i sprawdzić, czy się uda?

Tak bardzo chciała, żeby to było możliwe. Czasami nawet myślała, że powinna dać Damonowi trochę czasu i sprawdzić, jak się sprawy ułożą.

Omam nie wybuchnęła śmiechem, gdy sobie uświadomiła, że zachowuje się jak własna matka, która czepiała się złudnych nadziei, byleby

tylko pozostać z ukochanym.

Znów popatrzyła na sufit. Całe dni spędzała w galerii, ale ten weekend miała wolny, a pokój nad kuchnią kusił. Postanowiła go przynajmniej jeszcze raz zobaczyć.

Weszła na piętro i ostrożnie, niemal ze czcią uchyliła drzwi. Pokój był jasny, przestronny. W sam raz nadawałby się dla dziecka. Lily oczami wyobraźni już widziała łóżeczko, komódkę i stolik do przewijania.

Pomyślała, że jej życie z Damonem bardzo dziwnie się ułożyło. Noce spędzali razem, jak najlepiej dobrane młode małżeństwo. Rano wychodzili do pracy, by wieczorem znowu się spotkać w domu. Damon czasami siedział w biurze do późna, a i weekend potrafił spędzić w pracy. Tak jak teraz.

Lily także zaczęła przynosić do domu dokumenty. Przygotowywała wystawę surrealistów, którymi się od dawna pasjonowała. Dzięki temu nie czuła się taka samotna i nie musiała całymi wieczorami myśleć o pokoju obok sypialni.

Zwłaszcza teraz, gdy już przestąpiła próg tego pokoju, głupia nadzieja kazała jej marzyć o zrobieniu z tego miejsca czarodziejskiej krainy pełnej kolorowych zabawek, po brzegi wypełnionej miłością obojga rodziców.

Usłyszała zgrzytnięcie zamka w drzwiach wejściowych. Poczuli się jak dziecko przyłapane na wyjadaniu cukru z cukiernicy. Nie chciała, by Damon uznał, że przyjęła jego propozycję, że zgodziła się na wspólne życie razem.

Szybko wyszła z pokoju i cichutko zamknęła drzwi. Nim wróciła do kuchni, opanowała się na tyle, by wyglądać, jakby nigdy z tej kuchni nie wychodziła.

– Tak tu pachnie, że zgłodniałem, gdy tylko wyszedłem z samochodu.

– Damon stanął tuż za plecami żony i objął ją mocnymi ramionami.

Lily uśmiechnęła się. Szczęśliwa, wciąż jeszcze pod wrażeniem wizyty w pokoju dzieciennym, przytuliła się do niego. Takie chwile jak ta, kiedy mogła udąć, że przeszłość i przyszłość nie istnieją, i cieszyć się szczęśliwym momentem, zdarzały się bardzo rzadko. Właściwie nigdy poza tym, kiedy się kochali. Tylko wtedy nadzieja dodawała skrzydeł, a rozum nie ściągał jej na ziemię.

– Jagodzianki pachną już z daleka. – Damon pocałował ją w kark. – Są lepsze od tych, jakie piecze Melissa.

– Masz ochotę na kawę z szarlotką? – spytała Lily.

– Mam ochotę na coś zupełnie innego. – Damon znowu ją pocałował. – Jesteś zarumieniona. Od pieczenia czy biegłaś, żeby mnie przywitać? A może byłaś na górze i nareszcie obejrzałaś pokój naszego dziecka?

– Zadawanie mi co dzień tego samego pytania nie zwiększy prawdopodobieństwa uzyskania odpowiedzi, którą chciałbyś usłyszeć – powiedziała Lily z uśmiechem.

– Cóż, tak czy inaczej będę próbował – westchnął.

Pomyślała, że Damon pewnie nigdy się nie podda i ten jego upór, wbrew rozsądkowi, napełnił ją nową nadzieją. Może jednak uda się zostać razem...

– Mam dla ciebie dobrą wiadomość – oznajmiła. – Postanowiłam dać sobie dwa miesiące. Przez ten czas przekonamy się, czy nasze małżeństwo ma jakąkolwiek szansę.

Damon się rozpromienił. Pewnie sobie pomyślał, że jego czar znowu zaczął działać i być może nawet miał rację. Lily początkowo była trochę rozczarowana, że zbyt szybko dała za wygraną, że mimo wszystko ciągle wierzy w Damona. W tej chwili jednak nadzieja była silniejsza od wszelkich

obaw.

– Jeśli po dwóch miesiącach uznam, że mamy jakąś przyszłość przed sobą – mówiła – to rozważę możliwość urządzenia pokoju dziecięcego obok twojej sypialni. Ale pamiętaj, że ty też musisz się postarać.

– Nie masz pojęcia, kochanie, jak bardzo się staram. – Znowu ją pocałował i Lily całkiem straciła poczucie czasu. Nie wiedziała, czy ta chwila trwała dwie minuty, czy może dwadzieścia. – Zobaczysz, będziemy szczęśliwi. Z radością dodam kolejną przysięgę do tego wszystkiego, co obiecałem ci przed ołtarzem – spoważniał. – Ślubuję, że ja, Damon, będę cię, Lily, nieustannie uszczęśliwiał. Zrobię wszystko, co trzeba, żeby nasze małżeństwo było bardzo udane.

Obietnica podziałała jak magiczne zaklęcie. Lily odniosła wrażenie, że jest ważniejsza niż małżeńska przysięga, jaką sobie złożyli w Auckland.

– Nie da się tego zrobić wyłącznie siłą woli
– powiedziała i odgarnęła mu włosy z czoła.
– Nie masz racji. – Damon ją pogłaskał po policzku. – Rzeczywiście, ślub braliśmy w pośpiechu, ale ja naprawdę bardzo chcę, żeby nasze małżeństwo przetrwało. Wiem, że ty jeszcze w to nie wierzysz, ale niedługo się przekonasz. Obiecuję ci, że nam się uda.

Dzwonek telefonu wyrwał Lily z czarownego świata nadziei. Nie wypuszczając swej żony z objęć, Damon podniósł słuchawkę, ale zaraz oddał ją Lily.

– To do ciebie – powiedział ze zdziwioną miną.

Lily zaniepokoiła się. Jediną osobą, która mogła jej szukać u Damona, była babcia. Wszystkich innych uprzedziła, że będzie dostępna wyłącznie pod telefonem komórkowym. Wprawdzie babcia prędko wracała do zdrowia w nowym domu kupionym przez Damona i pod opieką pielęgniarki, którą

zatrudnił, jednak Lily ciągle się o nią martwiła.

– To ty, babciu? – zapytała, przyglądając się jednocześnie, jak Damon dobiera się do szarlotki.

– Czy rozmawiam z panią Lily Blakely?

– odezwał się w słuchawce nieznany męski głos.

– Tak – odparła zmartwiała. To mógł być tylko jeden z lekarzy, którzy się opiekowali babcią!

– Nazywam się Ian Crawford – przedstawił się obcy mężczyzna. – Reprezentuję interesy pana Trávisa Blakely'ego.

Niepokój o babcię zastąpiła inna, równie poważna obawa. Czemu ten adwokat chciał rozmawiać z nią, a nie z Damonem?

– Pan Blakely życzy sobie, by go pani odwiedziła jeszcze dziś, tak szybko jak to możliwe

– oznajmił adwokat. – Prosi też, by pani przysła sama.

Nienawidziła Trávisa. Brzydziła się nim i bała się jednocześnie, lecz intuicja jej podpowiadała, że być może tym razem powinna go wysłuchać.

– Dlaczego mam przyjść sama? – zapytała.

Damon gwałtownie podniósł głowę. Spojrzał na Lily. W jej zielonych oczach dostrzegł strach.

– Nie wiem – odparł adwokat. – Pan Blakely nalega, by była pani sama i to jak najszybciej. Najlepiej w ciągu godziny.

Powiedziawszy to, ten człowiek się rozłączył. Jakby bał się kolejnych pytań. Lily nie miała pojęcia, co o tym wszystkim myśleć.

– Zbladłaś – powiedział Damon. Odebrał jej słuchawkę, odłożył, a potem ujął obie dłonie Lily i rozcierał, jakby trzeba było je rozgrzać. – Co powiedział?

– Twój stryj chce się ze mną zobaczyć jak najszybciej. Powiedział,

że mam przyjść sama.

– Jasne! – warknął Damon. – Nie ma mowy.

– Ale jego adwokat...

– Nie obchodzą mnie adwokaci Trávisa!

– Na pewno chce rozmawiać o testamencie

– powiedziała cichutko Lily. Czowała przez skórę, że Travis znowu coś knuje. – Przecież tylko o tym może z nami rozmawiać. Z tobą czy ze mną, to w końcu żadna różnica.

Rozmowa nie potrwa długo, pomyślała. Dziesięć minut powinnam jakoś wytrzymać. Zwłaszcza że sprawa dotyczy ludzi, których kocham.

– Tym bardziej nie możesz się z nim spotkać sam na sam – stwierdził stanowczo Damon. – Ja pójdę zamiast ciebie.

Wiedziała, że się o nią martwi, ale nie podobał jej się ton, ponieważ zabrzmiał w jego ustach jak rozkaz. Lily nie mogła pozwolić, by Damon decydował o każdym jej kroku. Nie mogła i nie chciała się podporządkować.

– A jeśli ten adwokat będzie miał jakieś pytanie tylko do mnie?

– Potrafię odpowiedzieć na wszystkie pytania.

– Chciał, żebym przyjechała sama – upierała się Lily. Miała serdecznie dosyć decyzji, które Damon podejmował w jej imieniu. Nawet tych, które były dla niej naprawdę dobre. – Zatem zaraz do niego pojedę. Bez ciebie.

– Miałem rację – Damon się uśmiechnął.

– Będiesz wspaniałą matką. Opiekuńczą, pewną siebie, niezależną. Dokładnie taką, jaka powinna być matka naszego dziecka. Ale do Trávisa nie puszcę cię samej. Jedziemy razem.

Po takim oświadczeniu wołała się z nim nie spierać. Zwłaszcza że musiała zachować energię na rozmowę z Trávistem Blakelym.

Lily obserwowała Damona. W skupieniu i w całkowitym milczeniu prowadził auto. Tylko dłonie zaciśnięte na kierownicy świadczyły o tym, że jest zdenerwowany.

– Czy powiedziałeś mu o naszym ślubie i o dziecku? – zapytała.

Damon bez słowa skinął głową i skręcił w podjazd prowadzący do rodzinnego domu Blakelych.

Budynek był piętrowy, biały. Wzdłuż frontowej ściany znajdowało się osiem wysokich, przysłoniętych żaluzjami okien. Był okazały. Pewnie dlatego Travis go bardzo lubił.

Ten dom stanie się własnością mego dziecka, pomyślała Lily.

Wprawdzie budynek miał niewesołą historię, ale to już nie miało znaczenia. Liczyła się przyszłość, a ta rysowała się w jasnych barwach. Choćby dlatego, że dziecko zawsze będzie miało własny dach nad głową.

Zamyślona nie zauważyła, że Damon wysiadł z auta. Ocknęła się dopiero, gdy otworzył drzwi i podał jej rękę, by Lily łatwiej było wysiąść.

– Jestem przy tobie – powiedział, lekko ściskając jej dłoń, choć sam też był zdenerwowany i ponury jak gradowa chmura.

Lily uśmiechnęła się do niego. Pozwoliła się poprowadzić do wejścia, gdzie już czekał na nich niski szczupły mężczyzna o siwych włosach.

– Czy mam przyjemność z panią Blakely? – zapytał, a Lily bez trudu rozpoznała głos adwokata, który niedawno do niej dzwonił.

Skinęła głową, a Damon podał prawnikowi rękę.

– Oraz pan Blakely – powiedział.

– Uprzedził mnie, że pan z nią przyjedzie – prawnik westchnął. – Nazywam się Ian Crawford. Proszę za mną.

Weszli do środka i od razu skierowali się do sali balowej, gdzie zaledwie trzy tygodnie temu świętowano urodziny Trávisa. Mimo że sala

była wysoka na dwa piętra i miała mnóstwo okien, wydawała się ciasna, jakby była zwykłym, choć mocno przerośniętym przedpokojem.

- Czy pan wie, o co chodzi? – spytał prawnika Damon.
- Pan Blakely jest bardzo chory – odparł prawnik.
- Był chory już trzy tygodnie temu, kiedy się z nim widziałem.
- Teraz jest dużo gorzej. – Crawford sprawiał wrażenie

zatroskanego. – W tej chwili serce jest najmocniejszym organem. Nerki i wątroba odmawiają posłuszeństwa. Lekarze dają mu zaledwie kilka dni życia.

Lily ścierpła skóra. Travis Blakely był jedynym człowiekiem na świecie, jakiego szczerze nienawidziła za krzywdę wyrządzoną Damonowi, a jednak nie umiała spokojnie myśleć, że jakakolwiek ludzka istota, nawet Travis, może być obolała i przerażona.

- Bardzo mu zależało, żeby jak najszybciej z panią porozmawiać – oznajmił Crawford i popatrzył znacząco na Damona. – Nalegał, żeby przyszła pani sama.

- Nie ma mowy – stwierdził Damon, obejmując żonę.

Dotąd Lily zawsze była sama. Nie miała nikogo prócz babci. Teraz to się zmieniło, więc nic dziwnego, że poczuła się silniejsza.

- W tym stanie nic mi nie zrobi – powiedziała, spoglądając z wdzięcznością na męża. – Pójdę do niego sama.

- Nie. – Damon nie spuszczał oka z prawnika.

- Pielęgniarka nie zgadza się, żeby odwiedzała go więcej niż jedna osoba na raz – wyjaśnił zakłopotany Crawford.

- Nic z tego – powtórzył Damon.

Lily się zaniepokoiła. Bała się, że jeśli przyprowadzi Damona, to Travis może jeszcze raz zmienić testament i zapisać majątek synowi swego

kuzyna. A gdyby tak się stało, to czy Damon zechce się nadal opiekować babcią, tak jak obiecał? Co będzie z dzieckiem? Z jego rodzinnym domem?

Postanowiła spotkać się z potworem sam na sam. Przynajmniej tyle mogła zrobić, by chronić tych, których kochała. Zwłaszcza że należało się spieszyć. Jeśli Crawford mówił prawdę – a nie miał żadnego powodu, by kłamać – to zostało bardzo mało czasu. Lily powinna zrobić wszystko, co w jej mocy, żeby Travis nie zmienił testamentu w ostatniej chwili.

– Nie, Damon – powiedziała. – Pójdę sama. Muszę z nim porozmawiać w cztery oczy. Zresztą słyszałeś, co powiedział Crawford. Pielęgniarka i tak nas obojga nie wpuści.

Damon przyglądał się jej, a w końcu skinął głową.

– Dobrze – zgodził się. – Pod warunkiem, że powtórzysz mi dokładnie, słowo po słowie, co ten stary łobuz ci powiedział.

– Powtórzę – Lily uśmiechnęła się. – Obiecuję.

Damon odprowadził ją na piętro, pod drzwi sypialni Trávisa. Tam pocałował żonę i powiedział:

– Nie wierz w ani jedno słowo tego potwora.

Lily skinęła głową, otworzyła drzwi do pokoju i weszła.

Przy łóżku chorego stała rudowłosa dobrze zbudowana pielęgniarka. Travis był podłączony do jakiejś skomplikowanej aparatury, która lepiej by pasowała do szpitalnego oddziału intensywnej terapii niż do zwykłej domowej sypialni. Był jakby niniejszy. Może naprawdę się skurczył? Tylko spojrzenie pozostało bystre jak przedtem.

– Zapewne pani Blakely – powitała ją niechętnie pielęgniarka. – Czy musi pani koniecznie dzisiaj widzieć się z chorym? Jest wyjątkowo słaby.

– Nie wiem – odparła krótko Lily. – Zostałam wezwana.

– Wobec tego zostanę – oznajmiła pielęgniarka.

Travis zakasłał i z wielkim trudem wskazał kobiecie drzwi.

– Wyjść – polecił słabym, lecz stanowczym głosem.

Pielęgniarka z ociąganiem zbierała się do wyjścia.

– Proszę zadzwonić – pokazała Lily czerwony guzik przy łóżku – gdyby wystąpił choćby najmniejszy problem.

Lily skinęła głową i pielęgniarka nareszcie opuściła pokój.

– Podejź tu, moje dziecko – wyszeptał chory–

Zrobiło się jej żal Trávisa, ale opanowała słabość. Ten stary sęp nie zasługiwał na współczucie.

– Mam dużo do powiedzenia – zaczął Travis – a mało siły. Wybacz – zamilkł dla nabrania kilku szybkich oddechów – że od razu przejdę do sedna.

– Oczywiście – skinęła głową i siadła na krześle obok łóżka.

– Podobno... zostałeś jego żoną. – Nienawiść błysnęła w oczach, gdy tylko wspomniał Damo– na.

Umierał, a mimo to wciąż jeszcze ział nienawiścią. Nie tylko nie zasługiwał na współczucie. Zasłużył sobie na cierpienie w samotności.

– Owszem – powiedziała Lily.

– Powiedział... Dlaczego się żeni?

– Powiedział – skinęła głową. – Chodziło o testament.

Posmutniał. Jakby mu zepsuła świetny dowcip. Pewnie spodziewał się, że zdradzi wielką tajemnicę, która unieszczęśliwi Lily na resztę życia. Może właśnie na tym polegała ta intryga, o którą Lily go podejrzewała.

– Wiesz... o co mu chodzi?

Już miała potwierdzić, ale się zawahała.

– Nie rozumiem, o co pan mnie pyta – powiedziała.

– Czy wiesz... o co on gra?

– Damon chce odzyskać BlakeCorp i ja mu się wcale nie dziwię.

Doskonale wiedziała, że Travis ukradł Damonowi rodzinną firmę. BlakeCorp ani przez chwilę nie powinna była należeć do Trávisa. Tak samo zresztą jak pozostała część majątku po jego starszym bracie.

– BlakeCorp... to tylko pretekst. – Travis zamknął oczy. Chwilę odpoczywał, po czym znowu spojrzał na Lily. – On ma inny cel. Twój mąż... chce się zemścić. Na mnie. Zniszczyć. Wszystko inne... Nieważne. Nie liczy się. Ty też nie. Tylko zemsta.

Lily nie wierzyła Travisowi. Dlaczego miałyby wierzyć? Umierał z nienawiścią w sercu, więc równie dobrze mógł się posunąć do największej podłości. Przypomniała sobie jednak, jak kiedyś Damon rozmawiał przez telefon ze swoją asystentką. Z tej rozmowy wynikało, że kupił jakąś firmę skradzioną mu przez stryja.

– Kupił jedną z pańskich firm – powiedziała.

– Dwie – wycharczał Travis.

Miałam rację, pomyślała Lily. Damon codziennie kupuje i sprzedaje jakieś firmy. Co w tym dziwnego, że dwie z nich należały do dawnego imperium jego ojca? Damon nie ma żadnej obsesji. Człowiek, którego ja kocham, nie mógłby nikogo zniszczyć z zimną krwią. Nawet takiego potwora jak Travis Blakely.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wzdrygnęła się, gdy zdała sobie sprawę z tego, co pomyślała.

„Człowiek, którego ja kocham”. Czyżbym więc – mimo wszystko – nadal kochała Damona? A raczej nigdy nie przestała go kochać, jeśli nawet teraz, w tej sytuacji, myśli o nim w ten sposób. Zresztą chyba nie zostałyby jego żoną, gdyby go nie kochała. I nie byłoby jej z nim tak dobrze w łóżku! Bała się jedynie przyznać do tej miłości. Nawet samą siebie próbując oszukać, pomyślała.

A Damon? Czy jego czułe słowa i gesty, jego troskliwość i zapobiegliwość mogą być tylko maską? Nie mogą! W każdym razie ja nigdy w to nie uwierzę.

Owszem, Lily wiedziała, że Damon jest zdolny do czynów dwuznacznych moralnie, jednak miniony tydzień to nie było złudzenie: Damon rzeczywiście się o nią troszczył. O nią i o ich nienarodzone dziecko. Na pewno nie był takim potworem, jakiego chciał jej zaprezentować Travis. Nie udało mu się zaskoczyć Lily „prawdą” o jej małżeństwie, więc drażył głębiej. Zależało mu, żeby ją zniechęcić do Damona.

– Przygotowałem... dokument. – Travis oczami wskazał papierową teczkę, leżącą na stoliku obok łóżka.

Lily nie miała ochoty jej dotykać. Czowała przez skórę, że w środku jest ta sama trucizna, którą jej Travis sącył w uszy, i nie chciała, żeby ją wciągał w swoje plugawe zamysły.

– Ważne. – Travis znowu oczami wskazał teczkę.

Musiała posłuchać. Zresztą po to właśnie tu przyszła. Niestety to on trzymał w ręku wszystkie karty, on decydował o materialnej przyszłości

dziecka Lily.

Otworzyła teczkę. Na wierzchu leżał dokument zatytułowany „Ostatnia wola oraz testament Trávisa Nicholasa Blakely’ego”. Cóż, chyba mogła to przeczytać. Słowa nie wciągną Lily w brudne interesy Trávisa bez jej woli.

– Zmieniłem... zapis – dyszał Travis. – Kiedy mi powiedział... o dziecku.

Przeczytała dokument. Był krótki i treściwy.

– Wszystko dla mnie? – spytała osłupiała Lily.

Travis skinął głową.

– Mam odziedziczyć cały pański majątek?

– Dla dziecka... Niech ma... czego... potrzebuje. Zawsze.

Powoli docierało do niej, jak wielką fortunę otrzymała w spadku. Nie jest już zależna od Damona. Cokolwiek on postanowi, dziecko będzie na zawsze zabezpieczone. Babcia Lily także...

Ta jedna kartka papieru dawała poczucie bezpieczeństwa, którego Lily przez całe życie tak bardzo brakowało. Odniosła wrażenie, że ciężki kamień spadł jej z serca i roztrzaskał się na miliard maleńkich kawałeczków.

Ale co na to Damon?! – z przerażeniem pomyślała.

– Pieniądze... – Travis dyszał ciężko. – W kopercie.

Rzeczywiście, w brązowej kopercie znajdował się plik banknotów. Lily nie rozumiała, czemu Travis tak wobec niej postąpił. Była prawie pewna, że zrobił to z nienawiści do bratanka. Był podły i mściwy, toteż taka motywacja doskonale do niego pasowała. Na pewno chciał ją skłócić z Damonem, ale to się nie uda. Nie ma mowy!

– Na teraz. Zanim... formalności. Długo. Dwieście tysięcy.

– A co będzie z Damonem? – spytała oszołomiona. Nigdy w życiu nie



widziała tylu pieniędzy naraz.

– Nie potrzebujesz go. – Tym razem Travis wydusił z siebie całe zdanie, ale nie uśmiechał się złośliwie. – Wychowaj dziecko... sama. Niech... nie będzie... podobne... do nas.

Zamknął oczy. Lily pomyślała, że zasnął, ale po chwili Travis uniósł powieki. W oczach zalśniły łzy,.

Świat zamarł na tę jedną chwilę, gdy umierający człowiek okazał ludzkie uczucie. Być może po raz pierwszy w swoim dorosłym życiu.

– Dbaj... o dziecko. Opowiedz... o mnie.

Drzwi się otworzyły. Do pokoju weszła pielęgniarka.

– Jeśli przez cały ten czas z panią rozmawiał, to teraz musi odpocząć – oznajmiła.

Lily odetchnęła z ulgą. Nareszcie mogła opuścić pokój, to emocjonalne pole minowe. Przedtem jednak musiała uporządkować myśli, zrozumieć, co właściwie czuje.

Nie była pewna, czy może przyjąć pieniądze, choć przecież Travis miał prawo zabezpieczyć jej dziecko. Prawdę mówiąc, na tym właśnie polegał układ z Damonem. Z tą różnicą, że teraz Lily miała w ręku wszystkie karty. Była niezależna. Mogła zapewnić dziecku przyszłość i sprawić, by babcia do końca swoich dni żyła w luksusie. Teraz Lily mogła tego dokonać sama. Bez niczyjej łaski.

Wprawdzie Damon też ją zabezpieczył i raczej nie zabrałby jej niczego, tak jak to robił ojciec Lily, ale strach w niej pozostał. Teraz będzie można się wyzbyć i strachu, i wiecznej niepewności jutra.

Chyba że Damon zechce podważyć testament, z przerażeniem pomyślała.

Lily patrzyła na Trávisa, ale nie mogła się zdobyć na słowa

podziękowania. Nie wątpiła, że zrobił jej ten prezent tylko po to, żeby dokuczyć Damonowi. A przy okazji zasiał w jej sercu wątpliwości, jakich nigdy dotąd tam nie było. Miał nadzieję zniszczyć ich małżeństwo i raz jeszcze unieszczęśliwić Damona.

Lily już mogła wyjść. Chciała jak najszybciej opowiedzieć o tym, co zaszło. Musiała też zadać mężowi ważne pytanie, choć panicznie bała się odpowiedzi...

Damon przechadzał się tam i z powrotem przed drzwiami prowadzącymi do sypialni Trávisa.

Na końcu tego samego korytarza znajdował się pokój, w którym spędził koszmarne dzieciństwo. Nie miał ochoty nawet tam zaglądać. Wiedział, co mógłby znaleźć: cień małego chłopca skulonego w kąciuku, rozpaczającego po stracie rodziców i drżącego ze strachu przed okrutnym stryjem.

Teraz z zaciśniętymi pięściami wpatrywał się w drzwi pokoju, za którymi kryła się Lily. Pielęgniarka weszła tam co najmniej pięć minut temu, a Lily nie wychodziła. Damon zastanawiał się, co się mogło stać, co ten osobnik nagadał jego żonie. Już obmyślał sposoby na zminimalizowanie poczynionych przez Trávisa szkód. Tylko tych osobistych, bo firmą w tej chwili opiekowała się niezastąpiona Macy.

Nareszcie drzwi się otworzyły i Lily wyszła na korytarz. Miała w ręku tekturową teczkę i była blada jak śmierć.

Dobry Boże, pomyślał przerażony Damon. Co ten podlec jej zrobił?

– Co ci powiedział? – spytał, przytulając ją do siebie.

– Nie tutaj – wyszeptała Lily, wpatrując się w Damona, jakby spodziewała się wypatrzeć w jego oczach odpowiedź na wszystkie wątpliwości.

– Jedziemy do domu? – spytał. Dopiero teraz się zreflektował, że cały ten dom może być naszpikowany podsłuchami.

– Tak – odparła Lily. Jakieś światło na chwilę zalśniło w jej oczach, ale natychmiast zgasło. Tak prędko, że Damon nie był pewien, czy rzeczywiście je widział, czy mu się tylko przywidziało.

Nie umiał zaczekać cierpliwie i już po wyjściu od Trávisa zadał pytanie:.

– Powiedz... Proszę.

Lily odetchnęła głęboko, zwilżyła językiem wargi.

– Mówił o naszym małżeństwie – zaczęła.

– I o tobie. Powiedział – nabrała powietrza w płuca – że bardziej niż mnie, bardziej jeszcze niż BlakeCorp, pragniesz zemsty.

Co za potwór, myślał wściekły na cały świat Damon. Jak on mógł coś takiego zrobić? Aż tak bardzo nienawidził starszego brata, że nawet na łożu śmierci musi paskudzić życie jego synowi?

– Czy to prawda, Damon? – Lily spoglądała na niego wystraszona. – Czy ty rzeczywiście myślisz tylko o zniszczeniu Trávisa?

– Jasne – odparł bez namysłu Damon. – Najchętniej bym go wdeptał w ziemię.

Pożałował tych słów, gdy tylko je usłyszał. Wiedział, jak Lily je zrozumie, i wiedział, że nie to chciał jej powiedzieć.

– Ale to nie znaczy, że zemsta jest ważniejsza od ciebie – dodał prędko. – A o naszym dziecku to już w ogóle nie wspomnę. Nie powinnaś wierzyć temu łobuzowi, bo to właśnie on robi wszystko, żeby zniszczyć mnie. Nawet umierając, nie chce mi dać spokoju.

Spróbował ją pogłaskać po ręce, lecz Lily się cofnęła. Odsunęła się jak najdalej od swego męża. Była przerażona i załamana.

– Jemu nie uwierzyłam – wyznała. – W każdym razie niezupełnie. Ale tobie wierzę. Nie wiedziałam, że nosisz w sobie tyle nienawiści. Nie, nie zostanę z tobą. Nie pozwolę swojemu dziecku przebywać z takim człowiekiem.

– To nie tak, jak myślisz, kochanie – Damon próbował ją uspokoić, choć niemal widział, jak jego życie wali się w gruzy. – Najważniejsza na świecie jesteś ty i nasze dziecko. Przysięgam. Nawet na BlakeCorp już tak bardzo mi nie zależy.

– Nie wierzę. Znam cię zbyt dobrze. Owszem, pragniesz mnie i jesteś ciekaw dziecka, ale traktujesz nas oboje wyłącznie jako narzędzie, które umożliwi ci przejęcie rodzinnego majątku. Travis ma rację! Wszystko kręci się wokół zemsty. Ja nigdy się dla ciebie nie liczyłam.

Damon nie wiedział, co począć. Świat mu się walił na głowę, a on musiał prowadzić samochód i nie spowodować wypadku. Żałował, że nie zaczekał z tą rozmową, aż bezpiecznie odwiezie Lily do domu.

– Przecież od początku wiedziałas, że nasze małżeństwo to pewnego rodzaju układ, a nie żadna wielka miłość – przypomniał. – Masz rację, bardzo cię pragnę. Nawet w tej chwili, kiedy się kłócimy. A dziecka, owszem, jestem ciekaw, ale prócz tego także bardzo chcę z nim być. I masz rację, że chcę odzyskać majątek – mówił coraz bardziej przejęty – ale nie dla pieniędzy, bo ja pieniądze już mam. Chcę odebrać to, co mi ten łajdak ukradł, co od początku miało należeć do mnie.

Ojciec Damona precyzyjnie dysponował swym majątkiem. Całość miał przejąć Travis, do czasu aż Damon osiągnie pełnoletniość. Potem miał wszystko oddać, odliczając to, co zużył na zaspokojenie potrzeb swego bratanka, w tym na jego najlepszą edukację. Niestety, Michael Blakely przecenił uczciwość swego brata i na pewno nie docenił ogromu jego

podłości.

Damon nareszcie wjechał do garażu. Lily była bezpieczna. Ich dziecko też. Wyłączył silnik i powiedział:

– Nie będę nikogo przepraszał, że nie znam innego sposobu, żeby sprawić ból temu potworowi, którego ambicją było upokorzenie mnie i odebranie mi wszystkiego, co moje.

– Jedyne prawdziwe uczucie, do jakiego jesteś zdolny, to nienawiść – powiedziała cichutko Lily. – Ani ja, ani dziecko z nią nie wygramy.

– Nie masz racji. Ja...

– Travis zmienił testament – wpadła mu w słowo Lily.

Damon poczuł, jak krew mu uderza do głowy, jak budzi się w nim straszliwy czarny potwór. Największą siłą woli udało mu się nad nim zapanować.

– Powiesz, co zrobił? – zapytał,

– Zapisał wszystko mnie.

Damon nie wiedział, co powiedzieć. Prędko prześledził w myślach wszelkie możliwości. Na pewno nie mógł powiedzieć Lily, że Travis nic nie mógł jej zapisać, ponieważ niczego nie posiadał. Jego zamiłowanie do tajemnic sprawiło, że ani on, ani jego prawnicy nie mieli pojęcia, jaki jest prawdziwy stan majątku Trávisa Blakely'ego, a raczej jego brak. Tak się złożyło, że od wczesnych godzin porannych Damon był właścicielem całej schedy po ojcu. Nawet BlakeCorp już należała do niego.

W tej chwili nie mógł zawiadomić o tym swojej żony. Może gdyby od początku był z nią szczery, podzielił się swymi osiągnięciami w odzyskiwaniu majątku ojca, może wtedy... Niestety, teraz było już za późno na szczerość. Lily pewnie by go nie zrozumiała, może nawet poczułaby się pokrzywdzona...

– Dał mi także dwieście tysięcy w gotówce, żebym miała za co żyć, póki jego majątek nie zostanie oszacowany. Oczywiście wszystkim się z tobą podzielę – dodała prędko. – Zresztą i tak chyba nie mam innego wyjścia, ponieważ jestem twoją żoną. I wcale mi to nie przeszkadza. Wręcz przeciwnie. Chcę tylko, żebyś wiedział, że od ciebie odchodzę. Nie mogę zostać z człowiekiem, któremu nienawiść całkiem zatrula serce.

Wysiadła z samochodu i zanim jej słowa dotarły do Damona, już jej nie było w garażu.

Ktoś zadzwonił do drzwi. Melissa miała wolne niedziele, więc Lily sama poszła wpuścić przybysza. Nie wiedziała, czy Damon jest w domu ani w ogóle co się z nim dzieje, i ani trochę jej to nie obchodziło.

Odkąd wysiadła z samochodu, zostawiając Damona z wyrazem bezbrzeżnego zdumienia w oczach, wylała morze łez i spakowała trochę swoich rzeczy.

Spodziewała się, że Damon za nią pójdzie, że spróbuje ją przekonać, żeby została, lecz on się w ogóle nie pojawił. Pewnie układał sobie w głowie jakiś plan, a może, jak zwykle, wezwano go do pracy.

Tak czy siak Lily była mu szczerze wdzięczna za godzinę świętego spokoju. Zdążyła się przez ten czas pozbierać, przybrać minę osoby całkiem spokojnej, a nie takiej, której dopiero co ziemia się spod nóg osunęła.

To nie jej wina, że pokochała człowieka żyjącego nienawiścią. „Nasze małżeństwo to pewnego rodzaju układ, a nie żadna wielka miłość”. Tak powiedział. Nieodrodny bratanek swego stryja. Zimny, wyrachowany. Nie można ciągle żyć w pustce uczuciowej, a skazywać własne dziecko na życie ze złym człowiekiem to już zwyczajne okrucieństwo.

Znowu rozległ się dzwonek. Lily otarła łzy wierzchem dłoni i otworzyła. W progu stał adwokat Traversa.

– Crawford? – rozległ się za jej plecami głęboki głos Damona.

Sam głos wywoływał pragnienie, lecz tym razem Lily nie dała się ponieść namiętności. Nie mogła i nie chciała, żeby Damon miał nad nią jakąkolwiek władzę.

Ian Crawford wpatrywał się w Damona, tylko momentami spoglądając na Lily. Przeształpował z nogi na nogę jak mały chłopiec, który coś przeskrobał.

– Koniecznie muszę porozmawiać z panią Blakely – odezwał się nareszcie.

– Będzie pan musiał rozmawiać z obojgiem.

– Damon objął swoją żonę.

To nie był czuły gest, lecz akt własności. Lily nie miała co do tego żadnych złudzeń. Niemniej znowu musiała walczyć z pożądaniem. Dobrze, że z Damonem już nie musiała. Nie było sensu. Jak tylko Crawford sobie pójdzie, ona także opuści ten dom. Na zawsze.

Prawnik westchnął i zrezygnowany skinął głową, a wtedy Damon wpuścił go do domu.

– Nie zajmę państwu dużo czasu – zaczął Crawford. – Muszę tylko przekazać wiadomość.

Usiedli w salonie. Lily i Crawford na brzegach swoich foteli i tylko Damon rozparł się wygodnie, jak gospodarz we własnym domu.

– Chciał pan nam coś powiedzieć – przypomniała Lily, przerywając niezręczną ciszę.

– Tak, tak. – Crawford jakby dopiero teraz sobie przypomniał, z czym przyszedł. – Po pani odejściu stan pana Blakely’ego gwałtownie się pogorszył.

– Umarł? – Lily zakryła sobie usta dłonią.

– Jeszcze nie, ale, moim zdaniem, to już niedługo potrwa. Został przewieziony do szpitala.

– Ale pan przyszedł do nas – zauważył złośliwie Damon. – Nie powinien pan czuwać u boku swojego chlebodawcy?

– Pan Blakely kazał mi tu przyjść, bym w jego imieniu poprosił pańską żonę o przysługę – odparł niezrażony prawnik.

– Czego chce? – zapytała Lily. Zauważyła, że Damon napiął wszystkie mięśnie, jakby się gotował do skoku.

– Jak się pewnie państwo domyślają, pan Blakely nie spodziewa się już wrócić ze szpitala.

– Crawford otworzył swą teczkę, wyjął z niej zadrukowaną kartkę papieru. – Pozostawił bez żadnej opieki wielki dom pełen bardzo wartościowych przedmiotów. Pan Blakely pragnie, by pani – prawnik zwrócił się do Lily – bez zwłoki zamieszkała w tym domu.

Liczyła się z tym, że budynek stanie się własnością jej dziecka, ale nie zamierzała się tam wprowadzać, póki nie przekształci go w prawdziwy dom... póki nie wygoni stamtąd koszmarów. Owszem, zamierzała opuścić Damona, ale chciała się przenieść do swego pustego teraz domu albo – jeszcze lepiej – do babci. Ani przez chwilę nie pomyślała o ponurym gmaszysku, którego nienawidziła i nawet troszeczkę się bała.

– Przecież tam jest całe mnóstwo służby – prychnął Damon.

– Tak – zgodził się Crawford – ale to tylko pracownicy. Ktoś musi ich nadzorować.

– Jeśli tak się boi o swój dom, to czemu prosi o pomoc ciężarną kobietę? – dopytywał się Damon. – Nie może sobie wynająć ochroniarza?

– Niestety, nie umiem odpowiedzieć na to pytanie – odparł prawnik. – Jak pan wie, nie ja podjąłem tę decyzję. Pełnię tylko rolę

posłańca. Na wszelki wypadek kazał mi wyrazić tę prośbę na piśmie – prawnik podał Lily dokument.

– Własnoręczny podpis pana Blakely’ego poświadczyła jego pielęgniarka.

– I zdążył zrobić to wszystko, kiedy go zabierano do szpitala? – Damon uśmiechał się cynicznie.

– Był bardzo zdecydowany i stanowczy.

– Domyślam się – mruknął Damon.

Lily przebiegła wzrokiem dokument. Dopiero teraz przyszło jej do głowy, że to nawet całkiem niezłe wyjście. Ponure gmaszysko Blakelych to jedyne miejsce na świecie, gdzie Damon za nią nie pójdzie. Nie raz i nie dwa jej mówił, że raczej każe zburzyć cały budynek, niż znów kiedyś w nim zamieszka. A więc miała bezpieczną kryjówkę!

– Travis nie może niczego od nas żądać.

– Damon zerwał się z miejsca. – Lily tam nie zamieszka i koniec. Może pan sobie zabrać...

– Pojadę – wpadła mu w słowo Lily.

Damon zacisnął szczęki. Nim znowu się odezwał, Crawford wręczył Lily pęk kluczy i skierował się do wyjścia.

– Mój numer telefonu jest na tym dokumencie – powiedział. – Proszę mi dać znać, gdyby pani czegokolwiek potrzebowała.

Wyszedł bardzo prędko, jakby uciekał.

– Tchórz – mruknął Damon, spoglądając na zamknięte drzwi. Popatrzył następnie na Lily. Niemal przybił ją do podłogi swym spojrzeniem.

– Nie możesz tam mieszkać.

– Mogę – odparła. Chyba po raz pierwszy, odkąd się poznali,

odważyła mu się sprzeciwić.

– Powiedziała ci, że odchodzę. W tej sytuacji zamieszkam w domu Trávisa.

– Nie rozumiesz? – Damon wziął ją za rękę.

– On to zrobił wyłącznie po to, żeby nas od siebie oddzielić. Wykorzystuje ciebie, żeby mi zrobić krzywdę. Zrobi wszystko, co w ludzkiej mocy, by mnie zniszczyć.

– Brzmi znajomo – syknęła, uwalniając dłoń z uścisku. – Niedawno sam się przyznałeś do takiej samej obsesji.

– To co innego. – Niewinne spojrzenie Dama najlepiej świadczyło o tym, że zupełnie nie zdaje sobie sprawy, jak czarna jest jego dusza.

– Mnie to już zupełnie nie obchodzi – westchnęła Lily. Nie miała ochoty się kłócić. Chciała jak najszybciej wydostać się z tego domu.

– Wyjeżdżam.

Chciała pójść do sypialni po walizkę, którą wcześniej sobie spakowała, lecz Damon zastąpił jej drogę.

– Korzystasz z pierwszej okazji, żeby ode mnie odejść – powiedział. – Nigdy nie chciałaś dać nam szansy. Od początku byłaś jedną nogą za progiem.

– Owszem – skłamała, patrząc mu prosto w oczy. – Ponieważ ta druga noga została wciągnięta siłą. Nawet moje rzeczy przewiozłeś, nie pytając mnie o zdanie.

– Chciałbym, żebyś została – powiedział. Tym razem w jego oczach pojawił się szczery żal.

Niestety, było już stanowczo za późno na okazywanie uczuć, chociażby nawet najszczerzych.

– Nie można mieć wszystkiego – zauważyła Lily.

Nie mogła się nad nim litować. Nie miała prawa. Należało myśleć o dziecku. Musiała się wprowadzić do swego nowego domu. Sama.

TTLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Lily przekroczyła próg domu Trávisa. Zimny, bezduszny budynek... Wzdrygnęła się.

– Pani Blakely! – Lily podniosła głowę. Zmierzał ku niej wysoki tęgi mężczyzna z sumiastymi wąsiskami. – Jak dobrze, że pani przyjechała!

Lily lubiła Thomasa. Pełnił w tym domu rolę lokaja i majordomusa. To on zarządzał służbą, on prowadził gospodarstwo Trávisa i on jeden wnosił odrobinę ciepła do tego paskudnego domu.

Lily uśmiechnęła się. Po raz pierwszy od bardzo wielu godzin.

– Ja też bardzo się cieszę, że cię widzę – powiedziała.

Thomas wziął ją w objęcia. Nigdy wcześniej tego nie robił, więc bardzo się zdziwiła.

– Co się stało?

– Otrzymaliśmy wiadomość ze szpitala – odparł Thomas ze smutnym westchnieniem. – Pan Blakely zmarł piętnaście minut temu.

Zazgrzytał klucz w zamku. Lily i Thomas odwrócili się jak na komendę.

Do wielkiej sieni wszedł Damon. Zamknął za sobą drzwi, postawił na podłodze walizkę.

– Kochanie – powiedział, uśmiechając się gorzko. – Już wróciłem.

Zezłościła się, że miał czelność aż tutaj za nią przyjechać, a jednocześnie odczuła ogromną ulgę. Mimo wszystko chciała być blisko niego, chciała się wzmocnić jego siłą, chciała, żeby ją Damon przytulił.

Niestety, nie mogła sobie pozwolić na słabość. W dodatku jeszcze musiała go zawiadomić o śmierci Trávisa. Przepuszczała, że Damon

odetchnie z ulgą, ale nie mogła mieć pewności.

– Twój stryj zmarł kilka minut temu w szpitalu – powiedziała.

Zbladł, ale prócz tego nie widać było po nim żadnego uczucia.

– Jeśli mógłbym w czymś pomóc...

– Nie trzeba, Thomas. – Damon pokręcił głową. – Jesteś chyba jedynym człowiekiem na świecie, jaki nie czuł obrzydzenia do mego stryja.

– Rzeczywiście, nie była to łatwa służba

– Thomas spuścił głowę – ale nie powinno się mówić źle o zmarłych.

– Powiedz ludziom – Damon zwrócił się do Thomasa – że cokolwiek się stanie z majątkiem, zadbam o to, by nikomu nie stała się żadna krzywda.

Lily oniemiała. On zadba, by ludziom nie stała się krzywda? Przecież to ona, nowa właścicielka posiadłości, powinna się zatroszczyć o pracowników. Najwyraźniej jednak Damon rozumował po swojemu. Lily nie chciała się z nim kłócić, nie w takiej chwili i na pewno nie przy Thomasie. Postanowiła więc milczeć, choć obiecała sobie solennie, że to już ostatni raz... Że Damon Blakely nigdy więcej nie będzie kierować jej życiem.

– Dziękuję – powiedział Thomas. Skłonił się i odszedł.

– To wszystko chyba należy teraz do ciebie, kochanie – odezwał się Damon, kiedy zostali sami.

– Wolałabym o tym nie rozmawiać w tej chwili – mruknęła. Szacowanie majątku dopiero co zmarłego człowieka wydawało jej się co najmniej nie na miejscu.

– Daj spokój – Damon wybuchnął śmiechem.

– Nie wmawiaj mi, że żałujesz tego potwora.

– Nie żałuję. – Lily wzruszyła ramionami.

– Tylko dziwnie się czuję. W ciągu kilku godzin spadł na mnie ogromny majątek...

– Rozumiem, że możesz być zmieszana, ale fakt pozostaje faktem: jesteś teraz właścicielką wszystkiego, co posiadał mój stryj.

– Mówiłam, że się z tobą podzielę – przypomniała.

– Nie trzeba. – Damon pokręcił głową. – To wszystko twoje. Mnie zależało wyłącznie na BlakeCorp.

– Sądziłam, że zamierzasz przejąć wszystko albo przynajmniej połowę. Travis uważał, że podważysz testament.

– Widocznie Travis nie znał mnie aż tak dobrze, jak mu się zdawało.

Więc może ja też niesprawiedliwie oceniłam Damona, pomyślała spłoszona Lily.

– Wiem, że nienawidzisz tego budynku, ale pewnie spodziewałeś się, że go odzyskasz.

– Ta posiadłość to tylko kropla w morzu.

– Damon pokręcił głową. – Moja fortuna jest co najmniej dziesięciokrotnie większa od tego, co miał Travis, i to jeszcze zanim podupadł. Jeden czy dwa domy nie stanowią dla mnie różnicy.

Tylko tyle, zdziwiła się Lily. Więc naprawdę chodzi tylko o pieniądze? Nie o chęć posiadania? Nie o zemstę?

– Tak czy siak – oznajmiła Lily – wszystko, co mnie przypadnie w udziale stanie się własnością naszego dziecka. Oczywiście pod warunkiem, że nikt nie podważy testamentu.

– Jestem jedyną osobą, która miałaby prawo to zrobić, a już ci powiedziałem, że nie zamierzam protestować. To wszystko należy do ciebie.

– Powiódł wzrokiem po ogromnej sali.

– Sprzedasz dom?

– Nie mogę. W testamencie jest zapis... Odziedziczę ten dom pod warunkiem, że go nie sprzedam, żebym mogła go w przyszłości przekazać dziecku.

– Więc go wynajmij albo zostaw w diabły. Niech się rozpadnie, niech go chwasty porosną, bylebyś ty tutaj nie mieszkała. To straszne miejsce, Lily. Ciemne i zimne jak trumna.

– Muszę – odparła drżącym głosem.

– Dlaczego? – Damon popatrzył jej prosto w oczy.

– Ten zapis... Muszę tu mieszkać co najmniej rok. W przeciwnym razie dom przypadnie w udziale komu innemu.

– Więc niech przypadnie! – Damon zaczął się irytować. – Nie ma sensu się męczyć dla paru groszy.

– Nie chodzi tylko o dom. Jeśli nie przemieszkam w nim roku, cały majątek Travisa przypadnie Markowi. Pieniądze, BlakeCorp, wszystko.

Nie mogła tego zrobić swojemu dziecku. Nie mogła tego zrobić Damonowi. Nie miała prawa stać się kolejną osobą, która pozbawi go należnego dziedzictwa.

Damonowi nawet powieka nie zadrzała. Jakby te sprawy zupełnie go nie obchodziły. A jeszcze przed chwilą sam mówił, że zależy mu na BlakeCorp.

– Travis zza grobu próbuje nam dokuczyć.

– Damon ujął obie dłonie żony w swoje. – Nie możemy mu na to pozwolić, kochanie.

Lily przez kilka chwil napawała się jego bliskością, ogrzewała w jego ciepłe, ale potem cofnęła się o krok.

– Ja nie pozwolę mu wygrać – powiedziała.

- Pokonam go jego własną bronią.
- Zdaje ci się, że wygrasz, jeśli mu się podporządkujesz?
- Nie – stanowczo pokręciła głową. – Zmienię to ponure mauzoleum w prawdziwy rodzinny dom.

Już dawno sobie obiecała, że urządzi tutaj bezpieczną przystań dla dziecka. Nikt nigdy nie przegra w karty tego domu ani ubrań, ani żadnej zabawki jej małości. Nikt mu się nie każe przenosić do innego miasta, zanim zdąży zawrzeć choć jedną znajomość w nowej szkole. Jej dziecko od urodzenia będzie miało swoje własne miejsce na ziemi.

–Sprawię, że ten budynek stanie się wartościowym dziedzictwem – mówiła w pełni przekonana, że to ona będzie miała ostatnie słowo w rozgrywce z Travisem Blakelym.

– Nie warto. – Damon przyglądał się żonie z nieukrywanym współczuciem. – Chodź, kochanie. Wracamy do domu.

Ona jednak nie zamierzała nigdzie wychodzić. Postanowiła być niezależna i wreszcie miała do tego podstawy. Już nikt nigdy nie użyje jej jako pionka w swojej grze.

– Zrobię to, co postanowiłam – oznajmiła.

– Przekształcę to gmaszysko w prawdziwy dom. I wcale się nie musisz o mnie martwić. Ja naprawdę chcę tu zamieszkać.

– Nie ma mowy! – Damon nie dawał za wygraną. – Nie zostawię cię tutaj samej. Tym bardziej że Bóg jeden wie, co się tu może zdarzyć. Jeszcze przed świtem cały świat się dowie, że Travis Blakely nie żyje, a dla nikogo nie jest tajemnicą, jakie skarby zamknięte są w tym grobowcu.

Dopiero teraz Lily poczuła strach. Wiedziała, że nie będzie miło zostać tu całkiem samej ze służbą w odległym skrzydle domu. Pewnie przez całą noc nie zmruży oka, nasłuchując stuków i trzasków budynku, którego nie

zna.

O ileż spokojniej by było, gdyby Damon zechciał z nią tutaj zostać. No ale oświadczyła mu, że z nim zrywa, odchodzi, więc nie mogła go teraz prosić o takie ogromne poświęcenie.

– A system zabezpieczeń? – spytała. – Wiem, że jest, i to znakomity. Poza tym troje ludzi mieszka tutaj na stałe. Jeśli umierający starzec czuł się bezpiecznie pod tym dachem, to mnie tym bardziej nic złego się nie stanie.

– Jeżeli ty zostaniesz, to ja także – oświadczył z determinacją Damon. – Zajmiemy dużą sypialnię w północnym skrzydle.

Lily wybrała sobie sypialnię w południowym skrzydle. Już się przebrała w piżamę i była gotowa do spania, ale przedtem musiała jeszcze zerknąć na swoje dzieło.

Podeszła do stolika, na którym leżały przygotowane przez nią własnoręcznie szkice, przedstawiające plany przebudowy wielkiego domu. Nie zeszła na kolację, żeby jak najprędzej zająć się tą sprawą, i chciała jeszcze raz przed snem popatrzeć na swoją wizję.

Nie zeszła na kolację także dlatego, by nie spotkać się znowu z Damonem. Niestety, na nic się nie zdał ten wybieg, bo ledwo pomyślała o swym mężu, zapragnęła go gwałtownie.

A może rzeczywiście nie ma w tym nic złego, pomyślała. Może naprawdę należy żyć chwilą i nie przejmować się następstwami. Może sypianie z Damonem, oddawanie się rozkoszy, jakiej nikt inny nie potrafi obudzić, wcale nie musi prowadzić do wspólnej przyszłości ani do żadnych innych zobowiązań?

Porzuciła przeglądanie szkiców i wyszła na korytarz. Wiedziała, że rano pożałuje swej decyzji, ale teraz po prostu nie umiała sobie odmówić rozkoszy w ramionach męża.

Damon leżał w łóżku z kieliszkiem czerwonego wina w dłoni. Oczy miał zamknięte, lecz nie spał i otworzył je, gdy tylko usłyszał, jak Lily naciska kłamekę.

Chwilę patrzył na nią zdumiony, jakby nie mógł uwierzyć własnym oczom, a potem odstawił kieliszek na nocny stolik i w mgnieniu oka znalazł się obok Lily.

– Bogu dzięki, że przyszedłaś – wyszeptał, tuląc ją do siebie. – Jeszcze chwila i ja bym się dobijał do twoich drzwi.

– Musiałam być z tobą – wyznała. – Tylko nie myśl sobie...

– Nie myślę. – Damon ją uciszył pocałunkiem.

Tulił ją w ramionach, a Lily myślała, że to dla niej dobre miejsce i że ten związek nie może być zły, skoro czuje się przy swym mężu bezpieczna, uwielbiana i najważniejsza. Jak mogła w ogóle pomyśleć, że potrafi żyć bez Damona?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Lily zbudziła się w sypialni swego męża. Uśmiechnęła się, przeciągnęła leniwie. Wyciągnęła ręce, bo chciała się przytulić do Damona, ale jego nie było. Z łazienki też nie dobiegały żadne odgłosy.

Zrobiło jej się przykro, ale zaraz pomyślała sobie, że to przecież nic nowego, że sama do niego przysła, nie oczekując nic prócz rozkoszy, którą przecież dostała.

Kątem oka dostrzegła na poduszce kartkę papieru.

„Kochanie, muszę już iść do pracy”, przeczytała. „Wróć do domu najszybciej jak to możliwe. D.”

No tak, pomyślała Lily. To przecież oczywiste.

Założyła piżamę i wróciła do swego pokoju.

Wzięła prysznic, ubrała się i już miała wyjść, gdy zadzwonił telefon. Zastanawiała się, czy nie pozwolić, żeby Thomas odebrał, ale ponieważ stała tuż obok jednego z aparatów, po namyśle sama podniosła słuchawkę.

– Czy rozmawiam z panią Blakely? – zapytał mocno podenerwowany męski głos.

– Witam pana, panie Crawford. – Lily bez trudu rozpoznała prawnika.

– Jak dobrze, że panią zastałem – ucieszył się Ian Crawford. – Odkryłem kilka raczej niemiłych faktów i właśnie się zastanawiałem, czy nie mógłbym wpaść na chwilę, by z panią o nich porozmawiać.

Lily wystraszyła się. Określenie „niemiły” w ustach prawnika brzmiało przerażająco.

– Wolałabym, żeby mnie pan od razu z nimi zapoznał –

powiedziała.

– Sęk w tym, że sprawa jest bardzo delikatna, a ja nie wiem, jakie informacje pani posiada.

A niech to, pomyślała Lily. Sprawa jest nie tylko „niemiła”, ale na dodatek „delikatna”.

– Tylko takie, które pan i Travis zechcieliście mi przekazać – odparła.

– Wobec tego proszę, żeby pani usiadła.

A więc to aż tak niemiła i delikatna sprawa, że nie powinna się o niej dowiadywać na stojąco! – pomyślała.

– Niech pan wreszcie powie, o co chodzi.

– Jak pani zapewne wiadomo, jestem wykonawcą testamentu Trávisa Blakely’ego – zaczął Crawford. – Przed przekazaniem pani jego dóbr musiałem zrobić ich krótki przegląd. Okazało się, że pan Blakely nie informował doradców prawnych o swoich posunięciach.

– Co to znaczy? – Lily usiadła na łóżku. Kolana się pod nią ugięły.

– Travis Blakely nie był właścicielem majątku, którym panią obdarował.

– Nie miał ani domu, ani pieniędzy? – Lily przycisnęła serce dłonią, żeby nie wyskoczyło z piersi.

– Nie miał absolutnie nic – powiedział Crawford z wyraźnym współczuciem w głosie.

– A nawet jeszcze gorzej. Na hipotecę domu jest pożyczka z niespłaconymi ratami.

– Zostawił mi długi? – Lily wpadła w panikę. W jednej chwili straciła niezależność, pewność jutra oraz zabezpieczenie dla swojego dziecka.

– To jeszcze nie wszystko – odezwał się prawnik.

Jeszcze coś, pomyślała Lily. To chyba niemożliwe. Ale skoro Crawford tak twierdzi...

– Słucham pana – powiedziała, chcąc jak najprędzej mieć tę rozmowę za sobą.

– Majątek, który Travis Blakely uważał za swój własny, dostał się w ręce rozmaitych spółek i przedsiębiorstw. Na razie udało mi się prześledzić losy kilku firm i wszystkie one prowadzą do jednej i tej samej osoby. Spodziewam się, że gdybym przepatrzył dzieje pozostałych składowych majątku pana Blakely’ego, okazałoby się, że one także trafiły w ręce tego samego człowieka.

– Damon – powiedziała bez namysłu i serce jej się ścisnęło. Przecież od początku powinna była wiedzieć, kto za tym wszystkim stoi.

– Naprawdę nic pani nie powiedział? – zdziwił się Ian Crawford.

Ani słowem nie wspomniał, pomyślała rozgoryczona i bardzo zdenerwowana.

– Co wobec tego zrobimy? – spytała po chwili, gdy odzyskała głos.

– Muszę jeszcze trochę nad tym popracować, a jak skończę, przedstawię pani szczegółowy raport oraz propozycje kroków, jakie należałoby przedsięwziąć.

– Bardzo panu dziękuję, panie Crawford – powiedziała Lily i odłożyła słuchawkę.

Damon znów mnie okłamał, pomyślała. Stał przede mną tutaj, w tym domu i doradzał mi, co powinnam zrobić z tym budynkiem, który wcale nie był moją własnością. Czy cokolwiek pomiędzy nami w ogóle jest prawdziwe? Co najwyżej krótkie chwile rozkoszy!

Musiała odejść. Natychmiast. Nie mogła żyć z człowiekiem, który ją

tak perfidnie oszukał. A nawet więcej: zdradził.

Lily poczuła łyzy pod powiekami, ale nie zamierzała się poddawać. Zebrała wszystkie siły, jakich nabyła w dzieciństwie dzięki swoim nieobliczalnym rodzicom.

Muszę zostawić Damona, pomyślała. To jedyna słuszna decyzja. Muszę uciekać. Nie tylko ze względu na siebie, ale przede wszystkim dla dziecka.

Lily siedziała w bibliotece, zagłębiając się w ogromnym skórzanym fotelu. Minęły trzy godziny, odkąd Crawford powiadomił ją o swym odkryciu. Przez ten czas zdołała się jakoś pozbierać, spakować rzeczy i włożyć walizki do bagażnika. Teraz czekała tylko na powrót swego męża.

Siedziała jak na szpilkach, bo Damon niedawno dzwonił, że właśnie wychodzi z pracy.

Nareszcie rozległ się warkot silnika i zachrzęścił żwir na podjeździe przed domem. Lily wstała z fotela i stanęła w progu biblioteki.

Damon wszedł do domu, a Lily w tej samej chwili poczuła doskonale znane podniecenie, którego nienawidziła, bo uzależniało ją jak narkotyk. Tym razem jednak się nie poddała.

– Czyżbyś na mnie czekała, kochanie? – Damon w kilku krokach przemierzył sień, podszedł do Lily i pocałował ją w policzek.

– Tak – odparła. – Czekałam na ciebie.

Na dworze musiało padać, bo na włosach i na marynarce Damona lśniły kropelki wody. Lily miała chęć strząsnąć mu te krople z czarnych włosów, jakby to zrobiła kochająca żona, ale nie miała prawa. Ich małżeństwo przestało istnieć, gdy w tym miejscu, w którym stał w tej chwili, kłamał w żywe oczy na temat tak ważny jak dach nad głową ich wspólnego dziecka. A miłość? Cóż, Lily pewnie już zawsze będzie kochała

Damona Blakely'ego.

– Czy coś się stało, kochanie? – spytał zaniepokojony jej wyglądem.

– Stało się. – Lily się wyprostowała. – Dowiedziałam się o twoich machinacjach.

– Nie rozumiem.

– Rano zadzwonił do mnie Crawford. – Lily zamknęła w dłoni srebrne serduszko. W najtrudniejszych chwilach z niego właśnie czerpała moc.

Damon syknął. Wzdrygnął się jak od smagnięcia batem.

– No i co ci powiedział? – zapytał.

Jakież to do niego podobne, pomyślała. Zamiast się usprawiedliwiać, prosić o przebaczenie, Damon najpierw próbuje oszacować straty. Cały Blakely! I ja mam z takim typem wychować swoje dziecko?

– Może zaczniemy od tego domu, którego właścicielem jesteś ty.

Damon chciał ją wziąć za rękę, ale cofnęła się. Nie mogła mu pozwolić na żadne przyjazne gesty.

– Bardzo mi przykro, że się dowiedziałas

– w jego głosie nie było już poprzedniej pewności siebie. – Miałaś się nigdy nie dowiedzieć.

– Nie żałujesz, że mnie okłamałeś, ale że cię na tym kłamstwie złapano? – Lily nie mogła uwierzyć własnym uszom.

– Pozwól mi wytłumaczyć – poprosił lekko drżącym głosem.

To przeraziło Lily nie mniej niż informacja, że Travis nie miał majątku.

– Masz dziesięć minut na wszystkie wyjaśnienia – zezwoliła łaskawie Lily. – Najlepiej zacznij od razu.

Odwróciła się na pięcie, wróciła do biblioteki i usiadła w tym samym fotelu, z którego dopiero co wstała. Damon zajął miejsce naprzeciw niej.

– Odkąd skończyłem dwadzieścia lat, kupowałem wszystko, co mi ukradł Travis – zaczął Damon. – Zresztą on mi bardzo ułatwił zadanie. Brał pożyczki bardzo lekkomyślnie i nawet nie informował o tym swoich adwokatów. Zgubiła go chciwość i nadmierna pewność siebie.

Ten mój mąż nie umie żyć bez intryg, pomyślała Lily. Właściwie powinnam była się domyślić, że już dawno przejął cały majątek Trávisa. Zwłaszcza kiedy mi kazał zostawić ten dom, chociaż mu powiedziałam, że wtedy i BlakeCorp by przepadła.

– Travis miał świadomość, że przejąłeś dwie jego firmy – odezwała się Lily. – Czy ktoś prócz ciebie wiedział o pozostałych?

– Nikt. – Damon pokręcił głową. – Chciałem zdobyć wszystko, nim się komukolwiek pochwalę. Wszystko, co miał kiedyś Travis, należy teraz do mnie. BlakeCorp też już jest moja.

– Dlaczego? – spytała Lily, choć przecież znała odpowiedź. Mimo to chciała ją usłyszeć od

Damona, chciała, żeby sam się przyznał do swej podłości.

– Chciałem go zniszczyć. Tak jak on zniszczył moje życie. Zrozum – Damon patrzył Lily prosto w oczy – to było silniejsze ode mnie.

A więc jednak zemsta! Od początku chodziło tylko o to, by się odegrać.

Znając Trávisa, Lily doskonale rozumiała motywy postępowania Damona, ale przecież nie mogła zaakceptować jego czynów.

– Tymczasem Travis umarł, a ty, biedaku, nie możesz zatryumfować. – Jej głos brzmiał płasko. Dokładnie oddawał to, co Lily czuła: pustkę.

– To nie tak. – Damon wyglądał, jakby był zrozpaczony. – Chciałbym, żebyś zatrzymała ten dom.

Cóż za wspaniałomyślność, pomyślała z goryczą. Ale ja nie chcę jego domu, gospodyni, niani ani milionów. Nigdy tego nie chciałam. To jedna z tych rzeczy, których Damon nie potrafi pojąć. Od dziecka umiałam sama sobie radzić i teraz też sobie poradzę. Sama się zaopiekuję babcią i swoim dzieckiem.

– To już nie ma znaczenia. – Lily machnęła ręką. Musiała jeszcze zadać mu jedno pytanie, które od rozmowy z Crawfordem ją nurtowało.

– Czy chociaż raz pomyślałeś, żeby mi o tym wszystkim powiedzieć? Choćby wtedy, kiedy się ode mnie dowiedziałeś, że Travis zmienił testament.

– Nie. – Damon pokręcił głową. Był przejęty i śmiertelnie poważny. – Nie mogłem podkopywać twego poczucia bezpieczeństwa. Wiedziałem, jakie to ważne dla ciebie.

Czy on postradał zmysły? Jak można mieć poczucie bezpieczeństwa, żyjąc w kłamstwie?

– Nie doceniasz mnie – syknęła Lily. – Radzę sobie bez poczucia bezpieczeństwa. Zresztą nie z takimi sprawami dawałam sobie radę, kiedy byłam jeszcze całkiem mała. Nigdy ci nie przebaczę, że przez cały czas mnie okłamywałeś.

– Przecież to nie ma znaczenia! – Damon zerwał się z fotela, podbiegł do Lily i chwycił ją za rękę. – Nadal jesteśmy rodziną. Będziemy mieli dziecko...

Dopiero po chwili dotarł do Lily sens tego, co on naprawdę powiedział. Mówił o dziecku, o rodzinie, ale ani słowa o miłości.

Nie kochał jej! Może nie mógł? Może w jego sercu było zbyt wiele

goryczy?

Serce ją bolało na myśl o udreźnionej duszy Damona, lecz tym razem nie uwierzyła w puste słowa. Nadal były to tylko słowa! Środek do osiągnięcia celu!

– Nie męcz się – powiedziała. – I tak mnie nie przekonasz, że ci na mnie zależy. Tobie zależy wyłącznie na prawie własności. Masz dom, możesz się nim cieszyć. Tak jak i całą resztą.

Lily wstała i chciała wyjść, ale Damon zastąpił jej drogę.

– Mój adwokat się z tobą skontaktuje, kiedy dziecko już będzie na świecie – powiedziała. – Wtedy spotkamy się i ustalimy terminy odwiedzin.

Ominęła Damona i z bardzo ciężkim sercem wyszła z biblioteki.

– Nie możesz ode mnie odejść, Lily! – W jego głosie brzmiała prawdziwa rozpacz.

Lily jednak nie chciała uwierzyć. Musiała chronić siebie i swoje dziecko.

Damon miał rację, mówiąc, że w tym domu jest za dużo cierpienia. Mylił się tylko w jednej sprawie: cierpienie nie było ukryte w ścianach, lecz w ludzkich sercach.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Damon siedział w samochodzie na parkingu przed galerią, w której pracowała Lily. Denerwował się. To było nieprzyjemne uczucie. Całkiem nowe.

Minęły dwa tygodnie, odkąd nie widział żony. Ogromnie mu jej brakowało. Nie tylko w łóżku. Chciał, żeby była przy nim, żeby z nim rozmawiała, żeby go trzymała za rękę.

Niestety, sam był sobie winien. Skrzywdził Lily. To dzięki niej stał się lepszym człowiekiem. Dlatego w ciągu minionych dwóch tygodni zrobił wszystko, co możliwe, żeby udowodnić jej, jak bardzo mu na niej zależy. Teraz nadszedł czas, by się pochwalić wynikami tej pracy.

Kochał Lily, choć to słowo wydało mu się za ciasne dla wszystkiego, co czuł. Nie wiedział, kiedy ją pokochał, ale gdy go zostawiła samego, poczuł, ile dla niego znaczy.

Wkrótce miał jej zademonstrować niezmierną głębię swego uczucia.

Lily wstała od biurka, przeciągnęła się. Musiała się trochę rozruszać, bo stanowczo za długo siedziała nad pracą.

Szła wzdłuż korytarza, trzymając obie dłonie na zaokrąglonym brzuchu. Myślała o swoim dziecku i jego ojcu.

Mimo zła, jakie jej uczynił, wciąż go kochała i za nim tęskniła.

Brakowało jej głosu Damona, jego uśmiechu, pożądlivego muśnięcia dłoni. Tęskniła nawet za tym, co przedtem jej przeszkadzało, za wszystkimi tymi rzeczami, które dla niej robił, w ogóle nie pytając o zdanie. Bo przecież robił to po ty, by życie Lily uczynić łatwiejszym.

Nienawidziła siebie za tę słabość. Powinna jak najprędzej

uporządkować sprawy finansowe łączące ją z Damonem, zabezpieczyć materialną przyszłość dziecka i nareszcie zacząć zapominać. Ale przedtem koniecznie rozwód. Nie umiałyby zapomnieć, gdyby nadal była jego żoną, chociaż i po rozwodzie nie będzie łatwo.

Lily weszła do sali, w której urządzono wystawę sztuki indiańskiej. Udostępnione zwiedzającym przedmioty były piękne i tak gustownie rozmieszczone, że smutno się robiło na myśl, że za tydzień trzeba będzie to wszystko pozdejmować. Niestety, wystawa była czasowa, jak wszystko w życiu Lily.

Zanosilo się na to, że już zawsze tak będzie.

A przecież szczerze wierzyła, że dom, który jej Travis zapisał, stanie się początkiem nowego, stabilnego życia. U boku Damona.

Czy ja nigdy niczego się nie nauczę, pomyślała rozzalona na własną bezsilność.

Kątem oka dostrzegła jakiegoś mężczyznę. Był wysoki i miał czarne włosy. Jak Damon. To wystarczyło, żeby chciała mu się lepiej przyjrzeć. Odwróciła się.

To był Damon! Zmierzał wprost ku niej. W dłoni trzymał kartkę papieru, która... drżała. Lily nigdy przedtem nie widziała, gdy jest zderwowany. Tak jak w tej chwili.

Zaparło jej dech w piersiach, ale szybko zapanowała nad własnym ciałem. Spokojnie czekała, aż do niej podejdzie.

– Witaj – powiedziała grzecznie, z całych sił próbując zachować spokój.

Damon milczał, tylko w jego oczach widać było żal i tęsknotę.

– Co się stało? – spytała wystraszona.

Damon podniósł głowę, jakby w tej chwili został obudzony ze snu.

– Ty – powiedział. – Ty mi się przydarzyłaś.

Lily cofnęła się o krok, choć kosztowało ją to dużo wysiłku. Tak bardzo chciała przynajmniej dotknąć Damona. Nie miała prawa. Już tyle razy dała się oszukać, wciągając zmysłom w pułapkę bez wyjścia. Tym razem należało myśleć głową, a nie sercem.

– Tym razem nie uda ci się mnie oszukać – mruknęła.

– Chciałbym ci coś pokazać. – Damon wyciągnął rękę. – Chodź.

Lily schowała rękę.

– Nigdzie z tobą nie pójde – powiedziała.

– I proszę, żebyś mnie nie dotykał.

– Jasne – westchnął i podał Lily kartkę, którą przyniósł.

– Co to jest? – spytała Lily, nawet nie próbując po nią sięgnąć.

– Przeczytaj, to się dowiesz.

Lily przygryzła wargę. Wiedziała, że Damon nie może zaproponować niczego, co by chociaż w najmniejszym stopniu zmieniło jej decyzję. Mimo to przedziwny sposób zachowania Damona – na niesłuchanie ją intrygował. Gdzie się podział jego uwodzicielski uśmiech? Gdzie jego rozkazujący ton?

– Dobrze, przeczytam, ale ostrzegam cię, że to i tak niczego nie zmieni.

– Ostrzeżenie przyjęte – powiedział Damon i uśmiechnął się. Tym razem szczerze.

Lily wzięła od niego kartkę, przebiegła oczami tekst. To była ulotka reklamowa. Informowała o otwarciu nowej prywatnej galerii, której właścicielką była... Babcia!

– Czy chciałabyś tam ze mną pojechać? – spytał Damon.

– Co ty jej zrobiłeś? – Lily patrzyła prosto w jego niebieskie oczy. Czyżby ośmielił się naciągnąć jej najbliższą osobę?

– Na pewno nie to, co myślisz – zapewnił ją pośpiesznie. – To nie

jest żadna gra. Czy mogłabyś już teraz wyjść z pracy?

W ciągu minionych dwóch tygodni Lily zgromadziła sobie tyle nadgodzin, że miała do odebrania co najmniej dwa dni. Problem w tym, czy chciała dać się wciągnąć w kolejną intrygę Damona. Tak czy inaczej, musiała sprawdzić, w co wplątał jej ukochaną babcię.

– Mogę – skinęła głową. – Spotkajmy się za dziesięć minut na parkingu.

Lily wróciła do swego biurka, wyłączyła komputer i uporządkowała papiery, a potem powiedziała szefowi, że wychodzi i wróci dopiero rano.

Damon czekał przy samochodzie.

Nie odzywali się do siebie. Lily nie chciała rozmawiać o sprawach poważnych, dopóki nie zobaczy, co Damon chce jej pokazać. Poza tym prócz rozwodu i związanych z nim ustaleń nie mieli żadnych wspólnych spraw. Zastanawiała się jednak, czemu Damon się nie odzywa... Dlaczego nie próbuje jej przekonać, żeby do niego wróciła.

Zatrzymał auto na niewielkim parkingu w ekskluzywnej dzielnicy miasta, gdzie mieściło się kilka prywatnych galerii. Czynsze w tej okolicy były kosmicznie wysokie, ale na jednym ze sklepów wisiał plakat: „Zakątek Lily. Wkrótce otwarcie”.

– Co to? – spytała, kiedy Damon pomagał jej wyjść z auta.

– Najlepiej ci to wytłumaczy twoja babcia.

Otworzył drzwi własnym kluczem. Za drzwiami był system bezpieczeństwa, więc wprowadził kod i weszli do przestronnego, pomalowanego na biało pomieszczenia. Na podłodze wciąż stały nierozpakowane pudła, ale kilka rzeźb już było na postumentach.

Lily obejrzała się na Damona. Stał pod obrazem przedstawiającym kobietę z epoki wiktoriańskiej w otoczeniu gromadki dzieci ubranych jak

dorośli małych rozmiarów. Lily знаła ten obraz. Wisiał w galerii Trávisa.

– To twój obraz – powiedziała zaskoczona.

– Już nie. – Damon pokręcił głową. – Kilka dni temu podarowałem go twojej babci... Ten obraz oraz inne eksponaty z galerii mojego stryja. Wolę, żeby oglądali je ludzie, niż żeby wisiały w zaciemnionym dusznym pokoju, dobrze schowane przed światem.

Lily nie wiedziała, co o tym myśleć. Rozum jej podpowiadał, że nie powinna wierzyć Damonowi, ale serce szeptało co innego.

Przyjrzała mu się uważniej i stwierdziła, że on rzeczywiście jakoś inaczej wygląda. Jakby... Tak! Jakby po latach i jego otrzepano z kurzu.

A ten wspaniały prezent... Taki prezent mogła przyjąć bez skrupułów. Dawny Damon nie wiedziałby, co może ją ucieszyć, i nawet nie próbowałby się dowiedzieć. Sądził, że dla Lily dobre jest to, co on sam uzna za właściwe.

Nowy Damon sprawiał wrażenie, jakby także dopiero co wyostał się na światło dzienne. Najpierw spod władzy podłego stryja, a potem spod wpływu swej własnej chęci zemsty. Stał się takim człowiekiem, jakim by był, gdyby jego rodzice żyli dłużej.

Z zaplecza wyszła babcia. Rozpromieniona, jakby odmłodzona. Od lat nie wyglądała tak dobrze jak w tej chwili.

– Jak ci się tu podoba, mój skarbie? – zapytała.

– Babuniu! – Lily podbiegła do staruszki i serdecznie ją uściskała.

– Czemu mi nie powiedziałaś o galerii?

– Twój mąż mnie prosił, żebym dochowała tajemnicy. – Babcia puściła oko do Damona.

– To miała być niespodzianka.

– A czy teraz możesz mi powiedzieć, co on właściwie zrobił? –

Lily bardzo chciała wierzyć w przemianę swego męża, lecz nie śmiała sobie na to pozwolić.

– Założył galerię i podarował jej kolekcję swego stryja – wyjaśniła babcia. – Dał nam także fundusze na zakup nowych dzieł sztuki.

– Fundusze? – zdumiała się Lily. W tej samej chwili zaczęła się zastanawiać, jaka to musi być ogromna kwota i co Damon chce dzięki niej osiągnąć. – Co ty znów kombinujesz? – zwróciła się do Damona.

– Nic – odparł, stając tuż obok niej. – Sprzedałem BlakeCorp, a pieniądze przeznaczyłem na „Zakątek Lily”. Jediną właścicielką tej galerii jest twoja babcia.

Chyba się przesłyszałam, pomyślała Lily. On nie mógł sprzedać BlakeCorp! To było jego marzenie, jego ambicja i jego cały świat.

– Sprzedałeś BlakeCorp? – zapytała.

– Wygrałem, bo sprzątnąłem Travisowi BlakeCorp sprzed nosa. Niestety, to pyrrusowe zwycięstwo.

– Nie musiałeś sprzedawać...

– Nie chcę, żeby cokolwiek przypominało mi o dawnych błędach. BlakeCorp to moja przeszłość. Nie życzę sobie, żeby mi się ciągle pchała przed oczy.

Serce Lily już tryumfowało nad rozumem. A więc to jednak możliwe! Damon naprawdę stał się innym człowiekiem!

– Chciałbym ci jeszcze coś pokazać – powiedział. – Ale musisz ze mną pojechać.

Lily nie ruszyła się z miejsca. Nie wiedziała, co robić, jak się zachować.

– Jedź, mój skarbie – powiedziała babcia.

– Przynajmniej zobacz, co Damon dla ciebie przygotował.

Lily westchnęła i wraz z mężem wyszła z galerii.

Jechali w milczeniu do chwili, gdy Damon skręcił w ulicę prowadzącą do rodzinnego domu Blakelych.

– Ja dobrze znam ten budynek – odezwała się Lily.

– Wytrzymaj ze mną jeszcze chwilę – poprosił Damon, niczego jej nie tłumacząc.

Lily zauważyła różnicę, zanim jeszcze zatrzymali się na podjeździe. Na trawniku przed domem stały wielkie donice z kwitnącymi kolorowymi kwiatami. Żonkile, niezapominajki, lwie paszcze i róże... Na środku stała donica, w której rosły białe lilie. Ponure gmaszysko nareszcie nabrało życia.

– Wejdiesz ze mną do środka? – spytał Damon, gdy zatrzymał samochód.

– Wejdę. – Lily skinęła głową.

Pomógł jej wysiąść, poprowadził do drzwi, gdzie już czekał na nich uśmiechnięty od ucha do ucha Thomas.

– Udało się panu ją przekonać! – powiedział z wyraźną ulgą w głosie. Następnie uściskał Lily. Po raz drugi, odkąd się poznali. – Witamy w domu, pani Blakely. Było nam bardzo smutno bez pani...

Lily nie zdążyła Thomasowi powiedzieć, żeby nie cieszył się na zapas, bo Damon wziął ją za rękę i pociągnął za sobą do domu. Otworzył drzwi prowadzące do jadalni. Lily oniemiała. To już nie był ten sam smutny oficjalny pokój, jaki знаła, tylko pełna światła i kolorów rodzinna jadalnia. Bardzo podobna do tej, którą Lily sobie wyobrażała.

– Skąd wiedziałeś? – zapytała oszołomiona.

– Zostawiłaś w pokoju rysunki. – Damon się do niej uśmiechnął. Nieśmiało. Z pytaniem w oczach...

Przekroczyła próg nowej jadalni, dotknęła drewnianego krzesła,

pogłaskała żółtą poduszkę na siedzeniu, przesunęła dłonią po blacie stołu.

– Dlaczego? – zapytała Lily.

– Kiedy znalazłem rysunki, zobaczyłem te wnętrza twoimi oczami – zaczął Damon, kurczowo zaciskając palce na poręczy krzesła, jakby się bał, że nie da sobie rady bez podpory. – To już nie było to samo ponure gmaszysko z mojego dzieciństwa, ale piękny dom dla szczęśliwej rodziny. Postanowiłem go urządzić tak, jak chciałaś. Miałem nadzieję, że moje życie też odrobinę się zmieni. I chyba się udało. Dzięki tobie, Lily. Ty mnie odmieniłaś, ty oddałaś mi radość życia.

Łzy zakręciły się w jej oczach. Chciała podejść do niego, przytulić, ale Damon wziął ją za rękę.

– Chodź – powiedział. – Pokażę ci resztę.

Wędrowali z pokoju do pokoju. Każdy wyglądał tak, jak sobie Lily wyobraziła, jak na rysunkach, które zostawiła w sypialni.

– Jak ci się udało zrobić to wszystko w dwa tygodnie? – wyszeptała, gdy Damon pokazał jej pokój dziecka. Łzy płynęły jej po policzkach.

– Zaangażowałem pięć ekip – pochwalił się Damon. – Szósta zajęła się ogrodem. Ale ciągle jest jeszcze mnóstwo do zrobienia. Choćby całe południowe skrzydło. Na szczęście tutaj już jest om. Twój, Lily. Brakuje tylko ciebie i naszego dziecka.

Dopiero teraz odważył się podejść blisko. Położył dłonie na ramionach żony i popatrzył jej prosto w oczy.

– Kocham cię, Lily – powiedział. – Bardzo cię potrzebuję. Dzięki tobie pokonałem potwora, którego we mnie wyhodował Travis. Nauczyłaś mnie, jak to zrobić, tak jak mi pokazałaś, jak zmienić ponury gmach w ciepły rodzinny dom.

– Naprawdę sprzedałaś BlakeCorp?

– Naprawdę. – Wzruszył ramionami. – Po co mi jakaś firma, skoro mam ciebie i dziecko. Wrócisz do mnie prawda, kochanie?

– Wróć! – Lily przytuliła się do niego. – Już nigdy nie zostawię cię samego.

Lily spakowała klientowi obraz i popatrzyła na Pearl. W różowej sukience długiej aż do ziemi jej trzyletnia córeczka niemal tańczyła, oprowadzając parę starszych ludzi po galerii.

Lily uśmiechnęła się. Nie myślała, że jej życie może się aż tak odmienić, że można mieć i pracę, i dom, i wspaniałe dzieci, i kochającego męża jednocześnie.

– Cóż to za słodkie maleństwo – rozczulił się mężczyzna, który przed chwilą kupił obraz.

– Czy to pani córeczka?

– Moja – odparła z dumą Lily. Oddała klientowi kartę kredytową i paragon. – Mam nadzieję, że będzie pan zadowolony z zakupu.

Rozejrzała się po galerii. Maree, sprzedawczyni zatrudniona w „Zakątku Lily”, tłumaczyła coś klientowi. W sąsiedniej sali jakaś para oglądała stałą wystawę, więc Lily mogła spokojnie posłuchać, jak się sprawuje jej najmłodsza pomocnica.

Właśnie pokazywała zwiedzającym pejzaż.

– Dlaczego tak bardzo go lubisz? – spytała pani, pochylając się nad dziewczynką.

– Bo jest taki purpurowy na górze – odparła przejęta Pearl.

Oboje starsi państwo ponownie przyjrzeni się obrazowi.

– Mała ma rację – powiedział mężczyzna.

– Perfekcyjna głębia, doskonała paleta kolorów.

Lily puchła z dumy. Oczywiście, że Pearl знаła się na sztuce. W końcu

od urodzenia bywała w galerii, a czasami nawet spędzała tu całe dni. A jednak dziewczynka miała wyjątkową u trzyletniego dziecka wrażliwość na kolory.

Do galerii weszła nowa osoba. Damon w szarym garniturze pchał przed sobą wózek z ich drugim dzieckiem. Ogromna miłość wypełniła po brzegi serce Lily.

– Tatuś przyszedł! – Pearl zostawiła starszych ludzi i pobiegła do Damona. Podniósł córeczkę do góry, a potem ją przytulił i pocałował różowy policzek.

Lily przychodziła do galerii z przyjemnością, choć pracowała tylko dwa dni w tygodniu. Najbardziej jednak lubiła, gdy Damon przyjeżdżał po nią i Pearl z maleńkim Michaelem. Wtedy miała całą rodzinę i ulubioną pracę w jednym miejscu.

Damon okazał się wspaniałym ojcem. Pracował teraz dużo mniej niż przed narodzinami Pearl, a jeden dzień w tygodniu zostawał w domu z Michaelem, żeby Lily mogła pójść do galerii.

Drugiego z jej „zakątkowych” dni Michaelem opiekowała się babcia. Damon po niego wpadał po drodze z pracy, po czym obaj zjawiali się w galerii, żeby razem z Lily i Pearl wrócić do domu.

Damon przygarnął do siebie żonę.

– Stęskniłem się za tobą – szepnął, zanim ją pocałował

Lily poczuła pożądanie. Przez te wszystkie lata nie zmniejszyło się ani trochę. Tak jak dawniej nie umiała spokojnie patrzeć na Damona, żeby nie chcieć go dotykać, tulić i całować.

– A za mną? – pisnęła Pearl. – Za mną też się stęskniłeś, tatusiu?

– Jasne, że tak, słoneczko – odparł Damon z promiennym uśmiechem. – Tak bardzo, że razem z Michaelem po ciebie tu przyszliśmy.

Wszyscy czworo przeszli do pomieszczenia dla personelu. Damon jeszcze tylko sprawdził, czy Michaelowi niczego nie brakuje, lecz malec spał spokojnie w swoim wózku, Damon pogłaskał delikatnie policzek swojego synka.

– Mam dla ciebie dobrą wiadomość, córeńko – oznajmił potem.

– Wiadomość! Wiadomość! – Uradowana Pearl powtarzała nowe słowo, podskakując i kręcąc się w koło.

– Wieczorem przyjedzie do nas babcia i zostanie z wami przez całą noc.

Lily zadrżała z emocji. Mąż często robił jej takie niespodzianki. Nigdy nie wiedziała, kiedy ją zabierze gdzieś na kolację.

– Właściwie to babcia już jest u nas – tym razem Damon zwrócił się do żony. – Musimy się tylko przebrać i możemy wychodzić.

Babcia Lily niemal zupełnie ozdrowiała. Najpewniej z powodu braku jakichkolwiek problemów. Mimo to Lily była zadowolona, że Melissa i Thomas, którzy teraz razem prowadzili dom, będą na miejscu i zajmą się wszystkimi przyziemnymi sprawami. Babci pozostanie tylko radość przebywania z prawnukami.

– Dokąd pójdziemy? – spytała Lily. – Bo chciałabym wiedzieć, co mam na siebie włożyć.

– Ubierz się elegancko – odparł jej mąż z łobuzerskim błyskiem w oku. – Tylko żeby dało się to łatwo zdjąć.